

BEZPŁATNY DODATEK
FILM DVD „ZAWÓD: PRYMAS POLSKI”

NR 10 (93)
październik
2008

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



ISSN 1641-9561

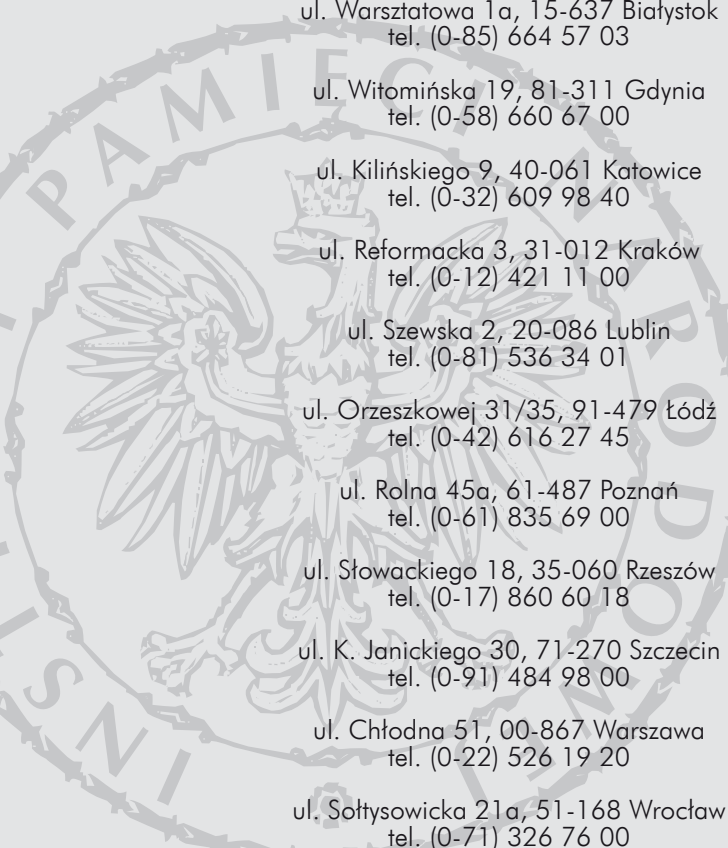


numer indeksu 374431
nakład 15000 egz.
cena 7 zł (w tym 0% VAT)

Przesłanie wciąż aktualne

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Norbert Wójtowicz

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
tamanie: Wojciech Czaplicki

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 10 (93)

PAŹDZIERNIK

2008

SPIS TREŚCI

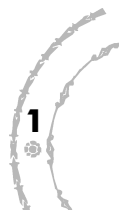
■ ROZMOWY BIULETYNU

- Przesłanie wciąż aktualne. O pielgrzymkach Jana Pawła II do Polski z abp. Kazimierzem Nyczem, Dariuszem Karłowiczem i Janem Żarynem rozmawia Jan M. Ruman**..... 2

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Ewa K. Czaczkowska – **Nie dali się poróżnić**..... 26
- Andrzej Grajewski – **Papież, który zmienił historię**..... 32
- Roksana Szczęch – **Skompromitować Kościół, otumanąć społeczeństwo**..... 38
- Ks. Józef Marecki, Filip Musiał – **Krakowska opoka – kardynał Adam Sapieha**..... 45
- Ks. Józef Marecki – **„Boga należy bardziej słuchać, aniżeli ludzi”. Bp Franciszek Jop**..... 53
- Andrzej Sznajder – **„Trzeba mieć odwagę atakowania...”. Bp Franciszek Musiel**..... 62
- Grzegorz Łeszczyński – **Kapłan niezłomny. Ks. Czesław Sadłowski**..... 67
- Daniel Gucewicz – **Gdański incydent milenijny**..... 75
- Milena Przybysz – **Początki Duszpasterstwa Akademickiego w Łodzi**..... 82
- Norbert Wójtowicz – **Widziane z „Olimpu”. Płockie Duszpasterstwa Akademickie**..... 92
- Waldemar Handke – **TW ps. „Kuba” czyli post scriptum do biografii SB-eka...**..... 100
- ## ■ WSPOMNIENIA
- Monika Plutecka – **Między szkołą a parafią**..... 102
- ## ■ WYDARZENIA
- 106

Na okładce: str. I – Jan Paweł II w Gorzowie Wlkp.; str. IV – Jan Paweł II w Skoczowie, fot. P. Życieński



PRZESŁANIE WCIĄŻ AKTUALNE

O PIELGRZYMKACH JANA PAWŁA II DO POLSKI Z ABP. KAZIMIERZEM NYCZEM, DARIUSZEM KARŁOWICZEM I JANEM ŻARYNEM ROZMAWIA JAN M. RUMAN

Jan M. Ruman – Ojciec Święty Jan Paweł II już podczas inauguracji pontyfikatu wzywał cały świat: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”, nie bójcie się, otwórzcie Chrystusowi „granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych”... A później konsekwentnie zmierzał do tego, by te drzwi zostały otwarte. Czynił to także wobec swojej Ojczyzny. Nauczanie skierowane do Polaków jest obecne w licznych wypowiedziach Jana Pawła II w czasie spotkań w Rzymie, ale jego zasadniczy zręb Papież przekazał nam w czasie pielgrzymek do Polski.



Pierwsze trzy pielgrzymki były moim zdaniem zbudowane wokół trzech cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości. **Pielgrzymka w 1979 r. to było przede wszystkim budzenie wiary po latach komunizmu i ukazanie jej głębokich korzeni w życiu narodu...** Papież wołał wtedy do młodych: „Bądźcie konsekwentni w swojej wierze!”. A wszystkich Polaków prosił: „abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili się; abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”...

Abp Kazimierz Nycz – Warto zauważyć, że rządzący wówczas Polską komuniści robili wszystko, aby ta pielgrzymka nie skojarzyła się w świadomości – a tak chciał Papież i Biskupi – wprost ze św. Stanisławem Biskupem. Pierwsza próba ustalenia terminu pielgrzymki to 8 maja. Początek maja, czyli okres w którym Kościół w Polsce przeżywa uroczystość św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Pamiętajmy, że rok 1979, to nie tylko koniec Synodu, który Papież rozpoczął, ale przede wszystkim 900-lecie męczeńskiej śmierci Pasterza Kościoła krakowskiego – biskupa Stanisława i Patrona Polski. Wtedy wszyscy z tamtej strony – dzisiaj to wiemy



i może lepiej, że wtedy nie wiedzieliśmy – robili wszystko, żeby tego skojarzenia nie było. To dotyczy tematu i treści pielgrzymki, to dotyczy wiary, którą budował po okresie reakcji pogańskiej na ziemiach polskich biskup Stanisław. To dotyczy świadectwa, którym było życie i męczeństwo św. Stanisława. Tak patrzyłem na tę pielgrzymkę wtedy jako młody ksiądz, inaczej niż dzisiaj, że było to uwieńczeniem Jubileuszu Roku Stanisława. Przyznam, że dziś patrzę już z perspektywy tego, co przyniosła. Wtedy nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. W niezbadanych wyrokach boskich po dziewięćset latach przyjechał na ziemię polską następca św. Stanisława z Krakowa, ale już jako Biskup Rzymu, po to, by budować wiarę i dawać świadectwo. Po to, by pokazywać ludziom jak można być mocnym, jeżeli się trwa przy Chrystusie. Jeżeli jest się z Nim zjednoczonym.

Ten wątek I pielgrzymki został przeprowadzony przez wszystkie stacje od Warszawy przez Częstochowę, Gniezno, aż do finału, którym było krakowskie „bierzmowanie dziejów”. Tak to wydarzenie z Błóń nazwał Papież. W wymiarze religijnym było ono wydarzeniem niespotykanym w ciągu 1000 lat Polski, przeżywaniem Eucharystii sprawowanej przez Piotra naszych czasów, którym jest Polak.

Będąc wtedy na Błoniach, do dziś pamiętam i przechodzi mnie dreszcz, jak w momentach wielkiej ciszy – zwłaszcza pod koniec przemówienia – czuliśmy, że w tym całym zgromadzeniu Bożym, nie ludzkim, jesteśmy mocni. Mocni nie tylko Papieżem, mocni nie tylko Jego słowami, mocni obecnością w tajemnicy Eucharystii, gdzie Jezus Chrystus składa Ojcu w Duchu Świętym, wraz nami Ofiarę. Tę samą, którą złożył kiedyś na Kalwarii.

Dariusz Karłowicz – W roku Stanisławowym właściwie wybrzmieć mógł temat świadectwa – z pewnością jeden z najważniejszych w papieskim myśleniu o chrześcijaństwie i o Kościele. Papież stale przypominał świętych i męczenników, bo poprzez nich Chrystus objawia się każdemu kolejnemu pokoleniu chrześcijan. Świętość to forma obecności Chrystusa w historii. W tym wypadku także w historii politycznej. A historia widziana oczyma wiary, to drugi – obok świadectwa – wątek, który wprowadzony zostaje przez odwołanie się do postaci biskupa męczennika. Wydaje się, że św. Stanisław i „bierzmowanie dziejów” miały skierować nasz wzrok na histo-

riozoficzne ramy naszej historii. Czy może lepiej powiedzieć nurt – nie ramy. Nurt, który poprzez nas idzie z przeszłości w przyszłość – bo przecież wezwanie o zstąpienie Ducha to było fraza niewątpliwie prorocza.

Jest to tak ważne, bo wtedy zaczyna się sekwencja wydarzeń, która prowadzi nas do wolności. Sekwencja cudowna jeśli patrzy na nią człowiek wierzący i zarazem w jakimś sensie nieprawdopodobna i niezrozumiała jeśli przyłożyć do niej miary socjologii czy politologii. Bo przecież najpierw na pozór nic się nie dzieje. W rok po pielgrzymce mamy wybory, z jedną – jak słyszałem – z najwyższych frekwencji. Komuna ma powody do radości.



Fot. P. Życieński



A chwilę potem wybuchła pierwsza „Solidarność”. To pokazuje, że ten nurt duchowy płynie, że oba nurty historii stykają się, i że o wielkich zwrotach decydować może właśnie ten duchowy. Przy okazji pokazuje również to, że z pomocą pewnych instrumentów tej duchowej historii po prostu nie widać. Prorok widzi to na co socjolog jest ślepy.

Jan Żaryn – Władze komunistyczne – w odróżnieniu od ludzi Kościoła – przygotowując się po swojemu do I pielgrzymki, nie myślały tak głęboko wkraczając w nasze dziedzictwo historyczne. Władze bardziej były zainteresowane dbałością o kontekst bieżący. Wyglądał on następująco: przyjazd Papieża naruszał jednoznaczną dyrektywę Moskwy, polegającą na tym, że to Polska złamała zasadę, iż Papieża nie wpuszczamy na teren Europy Środkowo-Wschodniej. Był to bardzo poważny dylemat dla komunistów. Drugi dylemat, łączy się z tym co Eksceleńcja powiedział, tzn. przypominaniem postaci św. Stanisława i dniem 8 maja. Władze widziały tę datę łącząc ją jednak z 8 maja 1953 r. Widziały to w sensie bieżącej polityki. Dla władz postać św. Stanisława będzie w odbiorze społecznym urastać do rangi symbolu oporu wobec obecnej ekipy politycznej. To jest perspektywa wąska i prymitywna, którą posługiwała się władza. Celnie jednak antycypowała język społeczny, który byłby wyzwolony, gdyby Papież przyjechał 8 maja, a nie w czerwcu 1979 r. Nakładając te dwie perspektywy władzy zrozumieć można zachowanie i Stanisława Kani, i Edwarda Gierka, którzy w pierwszym dialogu z Prymasem Stefanem Wyszyńskim raczyli zasugerować, by Papież przyjechał w 1982 r., czyli chcieli ją odłożyć *ad calendas graecas*. Rok 1982 miał się wiązać z rocznicą obecności Czarnej Madonny na ziemiach Polski i zakończeniem innego programu duszpasterskiego, maryjnego. Kościół w Polsce nie wszedł w rozważanie tej możliwości. Prymas Wyszyński po powrocie z Rzymu, w listopadzie 1978 r., ogłosił publicznie, że Polacy oczekują na jak najszybszy przyjazd Jana Pawła II, po czym rozpoczęł dialog Episkopatu z rządem o przygotowaniach do pielgrzymki. Kontekst był taki. I porażka władz była od początku wpisana w zgodę na przyjazd Jana Pawła II. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę Moskwa, która przez Leonida Breżniewa, jeszcze tuż przed przyjazdem Papieża, namawiała Edwarda Gierka, by ten przekonał Jana Pawła II, aby się dyplomatycznie rozchorował i nie przyjeżdżał do Polski. Stanowiło to kuriozum z punktu widzenia Kościoła, a komponowało się z tradycją komunistyczną. Porażka ta jest widoczna w aktach, które są w zasobie IPN. Dokumenty te były wytwarzane co najmniej od marca 1979 r. w ramach sprawy obiektowej kryptonim „Lato 79”. Jej zadaniem, w zamierzeniu twórców, było „pomniejszenie negatywnych skutków wizyty Jana Pawła II w Polsce”. Ustawia to całą pielgrzymkę z punktu widzenia SB, przygotowującej po swojemu społeczeństwo do spotkania z Papieżem.



K.N. – Nie umniejszając znaczenia kontekstu, Bogu dzięki, że my wszyscy, nie wiedzieliśmy o tym. Papież myślał głębią teologii i głębią Ducha Świętego. Żeby nie umniejszyć znaczenia tej pielgrzymki i nie dać satysfakcji „biedakom” z SB i PZPR, trzeba na nią patrzeć historycznieficznie. Zamiar Boży był ponad wszystkimi próbami umniejszania i to co się stało, nie stało się bez woli Boga. To co Papież przekazał w czasie tej pielgrzymki i następnych, choćby w Parla-



mencie w 1999 r., kiedy przemówienie w 10 lat po przemianach, zaczął od pielgrzymki z roku 1979. To się wszystko zaczęło wtedy, gdy wypowiedział słowa „Niech zstąpi Duch Twój”.

D.K. – Perspektywa Ducha pokazuje jak niebezpieczny dla naszej wewnętrznej wolności może być terror tzw. faktów i praw, a więc cząstkowych danych odartych z duchowego kontekstu i poddanych deterministycznej interpretacji. To chciałem przypomnieć mówiąc o frekwencji na peerelowskich wyborach. Wydaje mi się, że z tym samym możemy mieć do czynienia dziś, gdy mowa o skutkach ostatniego spotkania z Papieżem – tego niezwyklego czuwania przy umierającym Ojcu. Warto pamiętać, że uczniowie Sokratesa rozproszyli się po jego śmierci, że na pozór nic się nie działo. Na napisanie dialogów, które ukształtowały naszą cywilizację trzeba było poczekać kilka lat. Pewne rzeczy nie dokonują się od razu. Dzieją się w innym porządku, w ludzkich sercach, w łożysku, którym płynie *historia sacra*. Ta rzeka czasem wypływa na powierzchnię i wtedy potrafi rozlać się bardzo szeroko, ale potem znów znika. Wtedy, kiedy jej nie widać rejestrujące rzeczywistość aparaty socjologii czy politologii informują, że nic się nie dzieje, że wszystko się skończyło. Dlatego potem, kiedy ta rzeka znów wypływa, słyszymy zewsząd zdumione pytania skąd się wzięła. Tak pytano o młodzież żegnającą się z Papieżem. „Skąd oni się wzięli?” A ta historia jest i cały czas płynie bardzo potężnym nurtem. Czasem wydaje mi się, że nie widzą tego wyłącznie specjaliści od badań i pomiarów.

J.M.R. – Trzeba pewnie też uwzględnić, że wyniki wyborów były spreparowane i to tylko z jednego powodu – jeżeli ludzie mieli okazję policzyć się w 1979 r., to trzeba było zrobić coś, co zaprzeczy temu policzeniu się. Ogłoszono, że oto osiągnęliśmy najwyższy wynik. To oczywiście tylko hipoteza.

Pamiętam jak podczas pierwszej pielgrzymki Papież mówił, kiedy ludzie bili brawo w najważniejszych momentach: Co za Naród teologów. Wczoraj powiedziałem: Jezus Chrystus, biliście brawo. Dzisiaj: Duch Święty, znowu bijecie brawo. Ksiądz arcybiskup powiedział, że niezłymi „teologami” byli też ci, którzy przeciwdziałali. Jeżeli oni czuli ten niuans, że rocznica śmierci św. Stanisława może być wykorzystana.

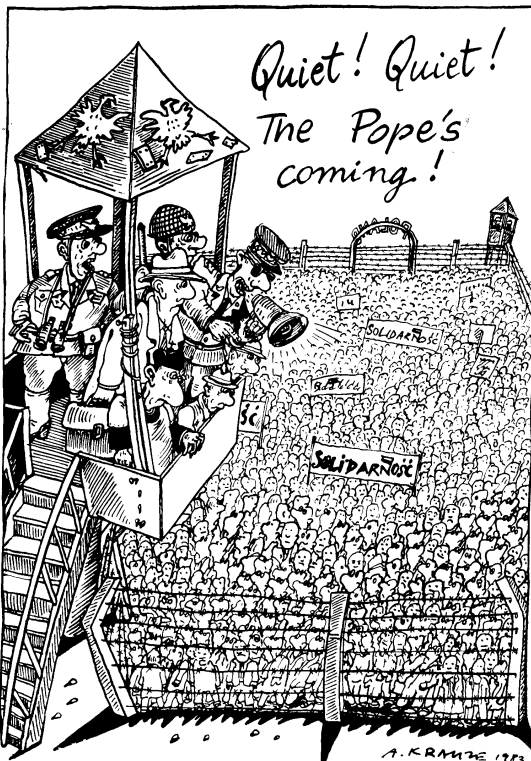
K.N. – Być może w ówczesnej świadomości społecznej nikt nie szedł tak daleko, że to będzie zmiana systemu, tylko będzie to próba, razem z Papieżem, poprawienia tego co jest. To dziś jesteśmy tacy mądrzy.

J.Ż. – Taki miks, mimo że woda i ogień są nie do pogodzenia?

J.M.R. – Druga pielgrzymka w 1983 r. odbyła się w ponurej atmosferze, w czasie – zawieszono tylko – stanu wojennego. Ci, którzy uczestniczyli w spotkaniach z Ojcem Świętym nie zapomną nigdy, że przed nami daleko była biała postać, budząca nadzieję, a wokół budy milicyjne i niezliczone niebieskie mundury. Były obrazki jak z Nikaragui, kiedy po Krakowskim Przedmieściu – przed i za papamobilem – jechały odkryte platformy z funkcjonariuszami trzymającymi broń gotową do strzału, wymierzoną w ludzi. Przejazd takiej kolumny witany był ogłuszającym gwizdem, wielkimi brawami – gdy pojawiał się papamobil, i znów wielkim gwizdem. **Papież leczył rany zbolełego narodu, głosił nadzieję silniejszą od pałek i gazów łzawiących.** Symbolicznym gestem tej pielgrzymki było złożenie na Jasnej Górze wotum – przestrzelonego pasa sutanny, znaku współcierpienia... Była to pielgrzymka głoszenia nadziei.

D.K. – W tym ofiarowaniu pasa Najświętszej Maryi Pannie, po latach, widzę przestroagę przed pokusą manicheizmu, której byliśmy wtedy poddani. Ostrożne zachowanie hierarchów w latach osiemdziesiątych, które mnie – wówczas bardzo młodego człowieka – ogromnie irytowało swoją niewyraźnością, pomogło uchronić nas przed białoczarnym widzeniem świata, no i oczywiście przed pokusą odwetu. Dziś nie wątpię, że uspokajające wypowiedzi, o które wtedy miałem żal choćby do ks. Prymasa Glempa zwiększały szanse bezkrwawego przejścia z autorytaryzmu do demokracji. Gdyby Polacy zachowywali się zgodnie z duchem tekstów niektórych liderów opozycji demokratycznej, to w 1989 r. powiesiliby komunistów na latarniach. Tak dziś rozumiem wymowę papieskiego gestu – „Zanieście swoje cierpienia, również wspólnotowe, Najświętszej Paniencie. To jest to, co powinniśmy zrobić – zawierzyć Tej, która zawierzyła Bogu – tak staniemy się wolni. Nie-nawiść nie daje wolności, lecz zniewala” – mówił Papież, który przecież już wtedy nie miał wątpliwości kto i dlaczego do niego strzelał. Przecież strzał ten padł niedługo po tym, jak zastrzelono nasze nadzieje na względną choćby podmiotowość społeczną. Papież robił ten gest w obliczu ludzi, którzy dobrze wiedzieli kto jest kim. Wiedzieli, że Agca, Jaruzelski, Kiszczak występują w tych samych barwach i po tej samej stronie barykady.

Ta pielgrzymka wypadła po inauguracji rozwijanej później w wielu miejscach papieskiej teologii solidarności i miłosierdzia; a więc po ogłoszeniu *Dives in misericordia*. Sądzę, że wtedy właśnie krystalizuje się myśl, że dwudziestowieczna historia Polski – ta historia duchowa, o której wcześniej mówiliśmy – rozpięta jest między Stoczną Gdańską a Łagiewnikami. Między teologią miłosierdzia, którą Chrystus przekazał Kościołowi Powszechnemu, za pośrednictwem siostry Faustyny a „Solidarnością”, którą Papież – jak mi się zdaje – pojmował jako polityczną czy wspólnotową formę miłosierdzia – a więc taką praktykę



polityczności, która podkreśla potrzebę pewnej duchowej postawy, stanowiącej fundament i „ducha” wspólnoty politycznej. W tym sensie solidarności nie można było oczywiście zdelegalizować, choć można było ją zwalczać i osłabiać. Tej solidarności Papież bronił z wielką determinacją. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że wolne związki mniej go obchodziły. Idzie mi o to, że tak pojętej solidarności – co ważne i widoczne stało się później – nie mogą zastąpić najlepsze nawet instytucje wolnego Państwa. Ona powinna te instytucje poprzedzać i wypełniać treści. Bez niej – co przekonująco ukazuje Chantal-Delsol – najlepsze nawet instytucje stają się nieludzkie.

K.N. – Obie pielgrzymki w 1983 i 1987 r. należałoby charakteryzować razem. Odbyły się one między brzegowymi momentami. Jeszcze przed stanem wojennym nastąpiły wydarzenia maja 1981 r. Z jednej strony

umierający Prymas, do którego my młodzi księża, studenci i absolwenci, też mieliśmy czasami żal, że pod koniec był za mało radykalny. Kiedy teraz się na to patrzy, to widzimy mądrość Prymasa. Kiedy później został postrzelony Jan Paweł II, patrząc po ludzku wszystkie nadzieje związane z jednym i drugim, mogły skończyć się w jednym momencie. Byłoby to dla władzy proste rozwiązanie. Nie mieliby świadka wobec całego świata, Jana Pawła II. Druga sprawa, której szerzej nie rozwinę, to rozmowa biskupów polskich, zwłaszcza Prymasa Józefa Glempa i kard. Franciszka Macharskiego, po wybuchu stanu wojennego, kiedy w zdesperowanych umysłach pojawiały się różne pomysły, że może gdyby Papież zawiesił urządowanie i przyjechał do Polski, to byłaby najlepsza pomoc. Papież wybrał dar kanonizacji św. Maksymiliana w roku 1982. Nie patrząc na „polityczne poprawności”, które były przy beatyfikacji, że jako świadek i wyznawca; tym razem jako męczennik. Z tej kanonizacji narodziły się idee drugiej pielgrzymki, przez które przeprowadził nas Papież, znowu lejąc trochę zimnej wody na nasze głowy, które chciałyby radykalnie, w sposób czarno-biały, rozwiązywać problemy. Papież przyjeżdża i mówi: „Chociażbym przechodził ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną” i „nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”.

Z jednej strony teologia przebaczenia, której głoszenie jest poprzedzone domaganiem się sprawiedliwości. Pytanie się o „Solidarność”, która została zdelegalizowana a Papież mówił o niej językiem miłości i miłosierdzia. To są wątki, które podziały umacniająco i uspakajająco. Było to lanie oliwy na ciężkie rany zadane przez stan wojenny, by uczyć cierpliwości i męstwa oraz wytrwałości. Wszystkie aspekty tej pielgrzymki, chociażby wymuszone

przez Papieża spotkanie z Wałęsą, były jasnymi sygnałami, że Ojciec Święty nie zapomniał o „Solidarności”.

J.Ż. – Społeczeństwo było złażnione tej wizyty. Gdy czyta się ówczesne akta, zarówno kościelne, jak i partyjne, gdy patrzy się na wewnętrzną korespondencję, widać, że władze komunistyczne już w 1982 r. zdecydowanie nie chcą, by Papież przyjechał i osiągnął chwilowy sukces. W 1983 r. godzą się na przyjazd Jana Pawła II, licząc na to, że będą zwycięzcami w bieżącej grze politycznej. Zostaje to zniweczone przekazem papieskim. Przekaz ten jest uwikłany w bieżący kontekst. Musi tak być, bowiem społeczeństwo przeżywa doświadczenia lat 1981–1983. Ale jednocześnie jest to spotkanie z Papieżem, który wzywa Polaków do odejścia od wąskiego rozumienia nadziei. Wąskie rozumienie nadziei to takie, w którym społeczeństwo otrzymuje od Papieża przekaz: nie jesteście sami. Jestem w Rzymie. Przyjeżdżam lecząc was dlatego, że wymaga tego sprawiedliwość. To jest potrzeba bieżąca, którą wam zaspakajam, bo taka jest natura rzeczy, że człowiek nie potrafi wytrzymać cierpienia bez drugiego, równoległego, dobrego przekazu. W przeciwnym wypadku może się załamać. Ale Ojciec Święty przyjeżdża też i po to, aby uczyć nadziei niezależnie od bieżącej sytuacji politycznej. Pamiętamy, że część podziemia solidarnościowego kontestowało wizytę Papieża, obawiając się, że zalegitymizuje on władzę komunistyczną, że stanie się tragedia. Przyjazd i głos nadziei dał ludziom szansę na odbicie się od bieżącego zła, w którym Polacy wówczas funkcjonowali.

Inna sprawa, w jakim kierunku. Mam wrażenie, że dopiero trzecia pielgrzymka w 1987 r. i wywalczona wówczas zgoda na Gdańsk i Westerplatte, spowodowały – ale już w innych warunkach społeczno-gospodarczych – że Jan Paweł II mógł w sposób bezpośredni nawiązać do dziedzictwa „Solidarności” i upomnieć się o nie. Od tego momentu można mówić o roku 1989. Tymczasem w 1983 r. dla Episkopatu Polski, szczególnie dla Prymasa Glempa, w ówczesnej sytuacji, która – wydawało się – że może trwać niezmiernie długo (w 1987 r. był już inny kontekst) ta wizyta jawiła się również jako moment, w którym należy zadbać, po raz wtóry zresztą w historii Polski, o ekonomię krwi narodu. Także o przetrwanie moralne. Przetrwanie w tej sytuacji zła, w której się znalazło społeczeństwo, żeby nie było kiedykolwiek odruchu wieszania komunistów na drzewach. Ekonomia rozumiana jako długotrwałe przetrwanie narodu w sytuacji niesprawiedliwości. Przetrwanie w sytuacji społecznego zjawiska emigracji wewnętrznej.

J.M.R. – Były też spotkania, które pokazały jak potrzebny jest „ktoś” z zewnątrz. My wszyscy byliśmy sparaliżowani, biskupi też. Przyjeżdża Papież i zza pancерnej szyby, którą go obdarżono, prowadzi swobodną rozmowę z młodzieżą na Franciszkańskiej, gdzie młodzi wołają: „Co było na Wawelu?”. – Tam było spotkanie z Jaruzelskim. Papież odpowiada: „Trzeba było tam być”. Ludzie wołają: „Nie wpuścili!”. Papież z potworności czyni wesołą rozmowę z młodzieżą, zakończoną śpiewaniem. Mówiliśmy o nadziei – ludzie podczas takich spotkań przestali się bać. Początkowo staliśmy wystraszeni, spięci, ta pancerna szyba, mnóstwo milicji, a pod koniec staliśmy na milicyjnych budach i wołaliśmy do Papieża. Wytworzyła się zupełnie inna atmosfera.

Osią nauczania trzeciej pielgrzymki w 1987 r., związanej z Kongresem Eucharystycznym, **była miłość**; Chrystus, który „do końca ich umiłował”. Była to też okazja do reaktywacji solidarności tej przez małe i tej przez wielkie „S”. Choć cenzura dbała, by w drukowanych tekstach to „s” zawsze było małe. Papież mówił wtedy „o nas i za nas”...



K.N. – Należy z niej wydobyć trzy podstawowe wątki, żeby jej nie sprowadzić tylko do kontekstu społeczno-politycznego tamtych czasów. Papież był bardzo wrażliwym człowiekiem i reagował na sugestie ze strony Episkopatu i różnych środowisk. Uwzględnił to, co należy powiedzieć w Polsce. Miał też głębokie rozeznanie polskich spraw. Główny cel pielgrzymek, także tych dwóch ze stanu wojennego i tej z 1987 r., był religijny, a zarazem uwzględniający kontekst społeczny czasu. Pierwszy wątek to Kongres Eucharystyczny, od którego Papież zaczynał w Warszawie. Drugi to sprawa beatyfikacji królowej Jadwigi na Wawelu. Papież dokonał tego, czego pragnął całe życie, o co się modlił w Krakowie: beatyfikował bł. Jadwigę. Ogłosił Ją Błogostawioną na zasadzie ciągłości kultu. Pokazał wymiar chrześcijaństwa, wymiar wiary, która przenika człowieka i owocuje świadectwem nie tylko w miłosierdziu, jak to podkreślamy przy Bracie Albercie czy innych świętych. Papież przy Jadwidze podkreślił wymiar ewangelizacji przez naukę i kulturę. To, co św. Jadwiga robiła dla Akademii Krakowskiej, dla nauki, kultury. Nie bez powodu powtarzał w różnych kontekstach zdanie, że Ewangelia czy wiara, która nie stała się elementem kultury, nie jest głęboko przyjętą, staje się prawdziwie przyjętą, staje się sposobem ludzkiego życia, kiedy staje się elementem kultury. Nie tylko tej przez „K”, ale kultury życia każdego człowieka. Podczas tej pielgrzymki, bł. Jadwiga służyła Papieżowi jako ikona. Trzeci ważny wątek to słowa do ludzi pracy, ludzi morza. To nauczanie o solidarności przez małe „s”, która zawsze idzie przed walką, które zostało wypowiedziane na Wybrzeżu w kontekście solidarności przez duże „S”. W tym kontekście warto wspomnieć Westerplatte i spotkanie z młodzieżą.

D.K. – Uderza mnie, że nauczanie o solidarności – tej przez duże, jak i przez małe „s” – zostało połączone z nauczaniem o Eucharystii. Eucharystia pokazuje przecież ideał

chrześcijańskiej polityczności – ideał wspólnoty zgromadzonej wokół Chrystusa. Jest to oczywiście ideał eschatologiczny i politycznie za sprawą skutków grzechu pierworodnego nierealizowalny – ale przecież dla wizji Kościoła jako wspólnoty zasadniczy. Polska solidarność zarówno jako ruch, jak i idea były z gruntu religijne. Zarówno, jeśli chodzi o wizję źródeł wartości, jak i pewne wyobrażenie o żyjącej w prawdzie, solidarnej wspólnocie wartości, które – jak sądzę – brano wprost z Kościoła. Może dlatego właśnie nigdy nie powstała filozofia polityczna solidarności, że właściwą wykładnią polskiej solidarności nie jest filozofia, ale teologia polityczna (co przecież stosuje się również do arcyreligijnej myśli etycznej ks. Józefa Tischnera). Taką teologię polityczną „Solidarności”, dotąd chyba ciągle przez nikogo nie usystematyzowaną, budował Jan Paweł II. Eucharystia jest jej miejscem centralnym. Kiedy mówimy o religijnej wizji źródeł wartości warto przypomnieć, że podstawowa, nigdy nie kwestionowana definicja solidarności jako imperatywu noszenia cudzych ciężarów, definicja, która weszła do krwioobrotu polskiej kultury politycznej, to cytata ze św. Pawła. Swoją drogą ciekawe, że pojawiła się, niemal w tym samym czasie w *Dives in misericordia* i u księdza Tischnera. Encyklika została podpisana jesienią, ale pisana była – jak można przypuszczać – w bezpośredniej bliskości strajku w Stoczni. Pewnie w przyszłości historycy sprawdzą, w jakim stopniu obaj myśliciele inspirowali się wzajemnie.

J.M.R. – W 1987 r. Papież wyraźnie wskazuje na inspiracje ks. Tischnera. Papież rzadko to czyni, rzadko odwołując się do współczesnych autorytetów. Jan Paweł II powołuje się w Gdańsku na „współczesnego polskiego myśliciela”, ale wyraźnie odnosi się do fragmentów *Etyki Solidarności* ks. Tischnera.

J.Ż. – W 1987 r. władze nie były wysublimowane intelektualnie, ale z perspektywy czasu można powiedzieć, że próbowały skutecznie przeszkadzać. Jest to widoczne też w sferze intelektualnej, w sferze myśli. Główny plan SB – operacja „Zorza 2” („Zorza 1” to rok 1983) – przeciwdziałanie pielgrzymce 1987 r. tyczył się Gdańską. W planach „Zorzy 2” ważną rolę odgrywa socjologia. Władze komunistyczne przygotowując społeczeństwo w Trójmieście do odbioru pielgrzymki Jana Pawła II, trenują je przynajmniej dwa miesiące wcześniej, zanim pojawił się tam Papież. Są to różnego typu informacje, które mają uderzać w oczy i mózg mieszkańców, plakaty z hasłami pseudopatriotycznymi typu „Polska zawsze z Bałtykiem” itp. Jest to wyraźna próba – choć prymitywna – przeciwstawienia się temu, co za chwilę prawdopodobnie usłyszą Polacy od Papieża. Pojawia się wywoływana sfera patriotyzmu, ale patriotyzmu wręczniętego w system komunistyczny. Hasło o pokoju i zabieranie słów papieskich do tego, żeby widzieć w nich kontekst komunistycznego programu walki o pokój we wszystkich zakątkach świata. Dokonuje się zawłaszczanie pojęć, którymi operuje Papież, po to żeby człowiek nie mógł odgadnąć o co *de facto* Ojcu Świętemu chodzi. To jest próba diaboliczna, w której nie tylko aparat partyjny uczestniczy, zebrania funkcjonariuszy gdańskich są odnotowywane w aktach, ale jest również spotkanie ludzi nauki. Ich próbuje się wrzęcać w działania antyspołeczne, z perspektywy rozwoju społeczeństwa polskiego. Społeczeństwo polskie bardzo wielu kwestii nie było w stanie zrozumieć w 1987 r. przez tę konieczność konfrontowania się nie tylko z wielkim słowem Papieża, ale z tym małym słowem tzn. tym, co było w użyciu manipulatorskim władz i trzeba było do tego się odnieść, niezależnie od wizji Papieża. To jest, być może, część porażki ówczesnego nauczania Jana Pawła II wobec słuchających Go ludzi. A być może jest to zwycięstwo, które oczekuje dopiero dzisiejszej percepcji – słowa Jana Pawła II, które okazuje się, że są głębsze i poważniejsze niż kontekst bieżący.

Pojęcie „solidarność” zostanie wypracowane przez Papieża po to, żeby stało się dziedzictwem, a zatem i Polska, w pewnej mierze, buduje polityczną kulturę ogólnoeuropejską. Nie w rozumieniu małej solidarności, tylko tej wielkiej. To jest zwycięstwo, które przyjdzie w latach dziewięćdziesiątych, a nie osiemdziesiątych.

D.K. – W 1987 r. pielgrzymkę kończy spotkanie na lotnisku z Jaruzelskim. Czy pamiętacie panowie widoczne przerażenie generała Jaruzelskiego? Opowiadał mi niedawno jeden z operatorów telewizji obecnych wtedy na lotnisku, że próbowali kadrować Jaruzelskiego tak, aby nie było widać, że ze strachu trzęsą mu się kolana. Nie wiem czy to prawda, ale wrażenie, że Jaruzelski boi się Papieża pamiętam bardzo wyraźnie. W tej scenie jak na dłoni widać było kto jest uzurpatorem, a kto władcą. Patrząc na to trudno było wątpić, że do Jana Pawła II należy w Polsce znacznie więcej niż władza duchowa, że jest kimś w rodzaju króla Polski. Komuniści próbowali wykorzystać Papieża do legalizacji własnego reżimu, ale już tylko roztrzęsiony ze strachu Jaruzelski wystarczał za dowód, że to się nie udało, że to niemożliwe.

K.N. – Dodam wątek optymistyczny do tego co mówił pan Jan. Jak czyta się artykuły i książki wydane przez was widać jak donoszono na Wojtyłę... Moim zdaniem, Papież potrafił się przez to wszystko przebić. Efekty tej straszliwej maszyny nie są tak tragiczne. Na przedpolu medialnym sypali piasek w tryby, natomiast przez wystąpienia, których nie potrafili cenzurować w telewizji ani w radiu przemawiał Papież. Potrafił się przez to przebić i do uczestników, których było parę milionów, we wszystkich miejscach od Gdańska przez Warszawę do Krakowa, ale też do tych, którzy słuchali przez media. Papież miał taki dar, że potrafił powiedzieć i dać przestanie. A jednocześnie dla takich panów jak Jaruzelski rozmowa z Nim nie była łatwa.

J.M.R. – Mam obawy, że wszystko zaczęło się komplikować później, nie w momencie trwania operacji „Zorza”, „Lato” itd.

Choć nikt z rzetelnie oceniających rzeczywistość polską lat osiemdziesiątych nie może podważyć znaczenia pontyfikatu Jana Pawła II, a zwłaszcza jego pielgrzymek do Kraju, dla przemian zachodzących w Polsce, to jednak, gdy Papież przybył w 1991 roku do wolnej już Ojczyzny – dały się słyszeć skrajnie przeciwstawne opinie. Jedni mówili, że **nauczanie Ojca Świętego o Dekalogu, to fundament pod niepodległą Polskę**, inni natychmiast przestrzegali, że III Rzeczpospolita nie może być państwem wyznaniowym. Papież natomiast podkreślał, że „egzamin z naszej wolności jest przed nami”...

K.N. – Były głosy, w odniesieniu do pielgrzymek 1991 (i 1995) r., że Papieża ktoś nastawił. Znam dwie wypowiedzi, jedna z tej pielgrzymki a druga wypowiedziana wiele lat później przez Ojca Świętego, o podobnej treści: „Dobrze, że w roku 1991 Papież-Polak przyjechał do Polski z Przykazaniami”. Był to Jego świadomy wybór i zamiar. Byłem wówczas biskupem i uczestniczyłem w przygotowaniach. Wybór przykazań był dyskutowany na Konferencji Episkopatu, ale był wyborem Papieża. Jan Paweł II, na podstawie przykazań, chciał dotknąć nie tylko moralności. Mówiąc tylko o samych przykazaniach upraszczamy rzeczywistość. Przykazania, Dekalog w rozumieniu starotestamentowym prowadziły do negatywnej moralności, rozumianej jako zestaw powinności. Zaś dekalog rozwinięty na Górze Błogosławieństw jest fundamentem wiary i moralności. Najpierw musi być logos, aby mógł być etos. Papież w tym duchu mówił o przykazaniach. Od pierwszego w Koszalinie, przez

czwarte w Kielcach, gdzie pojawiły się wątki o prorocत्वach do demografii i problemów rodzinnych. Można było powiedzieć wtedy, i niektórzy mówili, że Papież jest pesymistycznym prorokiem. To co mówił o rodzinie i jej dzietności, o szacunku dla każdego poczętego życia, radości z dzieci w rodzinie, łącznie ze stwierdzeniem – uważajcie, aby kiedy będzie wolność i dobrobyt, aby dziecko nie stało się zbędnym, kosztownym dodatkiem do życia rodzinnego. Podobnie prorocze były kazania dotyczące piątego przykazania, siódmego itd. Broniłbym tego wątku. Papież świadomie dokonywał polemiki. To był czas, kiedy rodziło się ideowe oblicze Polski. Kto będzie władał duszami ludzkimi? Były dyskusje na temat państwa wyznaniowego, aborcji, powrotu katechezy do szkół... Oceniając dzisiaj uczestników tamtych dyskusji, jedni potrafili się przyznać do swojego pesymizmu i później to prostować. Inni do dzisiaj wracają do tego przy każdej okazji. Papież wiedział, że życie w wolności jest trudne. Wyjść z klatki było trudno, ale to się dokonało, a życie na wolności też jest niełatwą rzeczą. Nie ma innego sposobu jak pokazać drogi, niż wskazać pozytywnie na przykazania. Przekonać, że najpełniejszym wypełnieniem wolności jest miłość. Ta pielgrzymka była rozłożona na dwa etapy. Miała swój wymiar przykazań w czerwcu, druga jej część była okazją do podkreślenia wątku miłosierdzia, bo była beatyfikacja Anieli Salawy na Rynku krakowskim i prosto przez Wadowice do Częstochowy – na Światowy Dzień Młodzieży w 1991.

D.K. – Papież przyjeżdża do Polski jako człowiek zadomowiony w realiach Europy Zachodniej – w tym co w niej dobre i złe. Od 13 lat stoi w pierwszej linii trudnego sporu chrześcijaństwa ze współczesnym światem. Wiedział z czym przyjdzie się nam zmierzyć. Nie ma w nim pesymizmu, ale nie ma i naiwności – przez ten czas był nie raz podziwiany za otwartość i zrozumienie dla świata Zachodu, ale nie raz był też przedmiotem niezwykle gwałtownych ataków idących z różnych stron. W swojej krytyce porządku, który zaczynaliśmy dopiero praktykować Papież należy w istocie do myślicieli bliskich tradycji wyrastającej z platońskiego „Gorgiasza”. Centralna idea mówiąca, że demokracja bez wartości zamienia się w jawny bądź otwarty totalitaryzm, to w istocie chrześcijańska kontynuacja wywodu Platona pokazującego linię degeneracji demokracji w tyranii – oczywiście wzbogacona o straszne doświadczenia epoki dwóch totalitaryzmów.

Jeśli idzie o krytykę tonu i nauczania tej pielgrzymki, to trzeba pamiętać, co najmniej o dwóch sprawach. Choć nikt, albo prawie nikt, nie ośmielał się atakować Papieża wprost to nie można zapomnieć o kontekście rodzącej się „zimnej wojny religijnej”. Mocne poglądy nie były wówczas w cenie. Choć nie brakowało trafnych krytyk i ocen wyważonych, to po obu stronach ton nadawali raczej ci, mniej powściągliwi. Warto pamiętać o tych wszystkich afektowanych tekstach, o niechybnej perspektywie wprowadzenia teokratycznego ustroju. Niektóre z tych rzeczy są tak zawstydzające, że gdybyśmy przywołali cytaty z tamtego czasu, to można by uznać, że ich autorzy nie tylko potracili styl i poczucie humoru – bo to pewne – ale i rozum. Z drugiej strony mam wrażenie, że Papież przyjeżdżając do nas z bardzo ważnym przesłaniem rozminął się z wiernymi, którzy wyszli Mu na spotkanie. To prawda grzeszyliśmy liberalno-demokratycznym neofityzmem i nie byliśmy gotowi słuchać o niebezpieczeństwach nowych czasów. Ale może łatwiej byłoby nam przyjąć to surowe nauczanie, gdyby – a takie uczucie miało wielu z nas – Papież nie przeszedł zbyt szybko do porządku nad cudem, który się wydarzył. Dla nas był to jeszcze czas wesela. On mówił o tym co nastąpi. Szliśmy na to spotkanie, aby zaśpiewać radosny Psalm, a usłyszeliśmy surowego Proroka. To był jedyny raz kiedyśmy się rozminęli. To wielka szkoda – bo te głębokie słowa i przestrogi, które dzisiaj dużo łatwiej zrozumieć były wtedy bardzo potrzebne.

K.N. – Nie można człowieka przygotować dobrze do życia chrześcijańskiego tylko w oparciu o przykazania. Trzeba wejść z człowiekiem na Górę Błogosławieństw. To się dokonało w trakcie następnych pielgrzymek, ale odstęp czasowy był za duży, aby ludzie potoczyli jedno z drugim. W tym znaczeniu zgadzam się z tezą, że myśmy byli za bardzo rozweseleni tym, co się stało dwa lata wcześniej i nieświadomi zagrożeń. Czekaliśmy bardziej na pochwałę i błogosławieństwo. Ono było, ale myśmy go nie wydobyli i nie usłyszeli. Nauczanie Papieża zostało trochę zagłuszone przez selektywne a co za tym idzie nieprawdziwe komentarze medialne. Droga przykazań sprawiła, że niektórzy „ci zawsze niewinni” – mówili: „ale im przyłożył”. Inni się czuli obrażeni, a jeszcze inni uważali, że było to prorocze (ale dopiero po latach). Rzeczywiście, proroctwa w wielu dziedzinach sprawdziły się, tylko my – jak w Starym Testamencie – nie byliśmy gotowi ich przyjąć.

J.M.R. – Nie Papieża zawiódł słuch, tylko jednak nas. Tego, co mówił Ojciec Święty słuchałem wtedy z perspektywy: w 1989 roku miało się „coś” wydarzyć. A tymczasem nastąpiła dyskusja: Czy może być krzyż na koronie orła, czego będzie znakiem? Michnik na spotkaniu z Markiem Jurkiem na Uniwersytecie mówił, że krzyż do 1989 roku był znakiem męki, a po 1989 roku stał się znakiem terroru. Trudno było zachować spokój. Jak usłyszałem wtedy Papieża, wydawało mi się, że trafia On dokładnie w to, co jest nam potrzebne. Pamiętajmy, że to nie jest operacja „Zorza 1”, „Zorza 2”, tylko to jest potężna operacja, bo są *mass media*, które pytają, co ten Papież taki zdenerwowany, czemu krzyczy, że to jest Jego ojczyzna i że tu nie można zabijać dzieci. Co on taki nerwowy? Komuniści nadawali papieskie wystąpienia w telewizji i nie odważali się ich komentować. Tu pojawiało się mnóstwo komentarzy, „wolna Polska, a Papież mówi, że czegoś nie wolno”.

J.Ż. – Chciałbym wydobyć kontekst z panów wypowiedzi. Trzeba to jednak bardziej doprecyzować. Papież wszedł jako strona, która wydawała się przeważającej wówczas grupie intelektualnej, na marginesie i tam powinna pozostać w dialogu wewnętrznym. To znaczy dialog wewnętrzny został zdominowany przez już wiarygodne media, utożsamiane dzisiaj ze środowiskiem Adama Michnika i „Gazetą Wyborczą”, gdzie po 1989 r. wrogami stały się: potencjalny, rzekomy nacjonalizm, szowinizm, klerikalizacja życia publicznego, demony II Rzeczypospolitej, które miały zawładnąć rodzącą się III RP. W obronie przed tym zmasowanym, rzekomym, atakiem „złej strony” społeczeństwa polskiego, mądre elity muszą się bronić i bronić nieświadomego narodu.

W ten wewnętrzny konflikt wchodzi Papież, który totalnie nie pasuje do potencjalnego zwycięstwa strony, która już rozpięta na głosy przyszłość III RP. To niewątpliwie stanowiło znak wzajemnego niezrozumienia. Społeczeństwo polskie, zostało wówczas podzielone przez historię wedle takiego schematu: z jednej strony *de facto* mówiący po cichu – nie doświadczaliśmy przełomu i beneficjentem jest komunista, który staje się postkomunistą. To jest niesprawiedliwość, która od tej pory drażni część społeczeństwa polskiego. Schematycznie można powiedzieć, że jest to naturalny elektorat Radia Maryja, który wtedy wyrasta z tego przekazu pierwszych lat po 1989 r. Z drugiej strony dominujący nurt inteligencji – w tym katolickiej – związanej z obozem Unii Demokratycznej, który bardzo wyraźnie daje znać, że społeczeństwo polskie powinno szukać nowoczesności, bez odwoływania się do nurtów ideowych, do przeszłości. Powinno zająć się konsumpcją, „światłym” zostawiając monopol na organizowanie debaty publicznej. Papież w to wchodzi z projektem „zagospodarowania wolności”. Stąd jest „Piłatem w credo”. Dlatego, że to „credo” zostało przygotowane przez

środowiska inteligencji i nie ma miejsca na wolność inaczej zagospodarowaną, niż właśnie tę wyrażaną w walce z dawnymi demonami i w liberalnym rozumieniu świata „róbta co chceta”. Papież wchodzi w to i próbuje rozbić, przegrywa w dużej mierze – moim zdaniem.

J.M.R. – W Olsztynie Papież mówił o VIII Przykazaniu i nazywa tę nową propagandę. Odstania cały mechanizm i pokazuje, że gdzieś w tych latach, zwłaszcza ostatnich dwóch, robi nam się „wodę z mózgu”, przewraca się nam hierarchię wartości. Podkreśla: „niewiele daje wolność mówienia, jeśli słowo wypowiedane nie jest wolne”, piętnuje manipulację, wykorzystywanie prawdy w służbie kłamstwa. Mam wrażenie, że w Olsztynie Jan Paweł II nie rozminął się z ludźmi tam obecnymi. Może dlatego, że nie było to w „Warszawce”, gdzie nawet symbolika ołtarza była dziwna – piramida. Nie wiadomo z czego ta symbolika w Warszawie była zaczerpnięta.

Wolna Polska przyniosła pewne *novum* – o ile dotychczas Jan Paweł II przybywał do Ojczyzny w rytmie olimpijskim – co cztery lata, to w III RP okazało się, że po 1991 roku nikt nie śpieszy się z zaproszeniem Ojca Świętego. Mijają cztery lata, wybija pora kolejnej pielgrzymki, Papieża nikt nie zaprasza i On sam wykorzystuje w **1995 r.** pielgrzymkę do naszych południowych sąsiadów, wpada na jeden dzień, by choć na krótko odwiedzić rodaków. Dla mnie jest to przyjsie na chwilę z braterskim upomnieniem. Jednodniowa wizyta w Skoczowie, Żywcu i Bielsku Białej była sygnałem, że Jan Paweł II bardzo wyraźnie dostrzega nowe niebezpieczeństwa, przed którymi stanęła Ojczyzna. Przekazał wtedy znamienne **braterskie upomnienie**: „Wbrew pozorom, praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji, w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może coraz większa nietolerancja. Odczuwają to boleśnie ludzie wierzący. Zauważa się tendencję do spychania ich na margines życia społecznego, ośmieszają się i wyszydza to, co dla nich stanowi nieraz największą świętość. Te formy powracającej dyskryminacji budzą niepokój i muszą dawać wiele do myślenia” – mówił Jan Paweł II.

D.K. – To był trudny okres. Polska demokracja długo uczyła się faktycznego pluralizmu. Trwała „zimna wojna religijna”. Pamiętam jak moi studenci tłumaczyli mi wtedy, że głosują na partie określane jako „oszołomskie”, bo są jedynymi, które nie każą im się wstydić, że są chrześcijanami. Papież trafił w sedno. Klimat życia publicznego był dość przykry dla ludzi nie odnajdujących się w głównym, reprezentowanym przez media nurcie – przykry przez swoją niedyskursywność i afekcję. Pluralizm reprezentowanych w mediach opinii został bardzo ograniczony, a rzadko przebijające się głosy odstępujące od oficjalnie aprobowanego dyskursu natychmiast egzorcyzmowano. Papież miał rację, bardzo chętnie stosowano wówczas pałkę tolerancji. W ogóle argumentację często zastępował hiper-moralizm rodem z prostego czarno-białego świata. Hańba, podłość, zdrada to był język ówczesnych polemik. Intelktualna duchota, monotonna jednomyślność i agresja – to istotne cechy klimatu intelektualnego lat dziewięćdziesiątych. Dlatego to były tak bardzo ważne wypowiedzi. Z osób których głos był naprawdę donośny poza Papieżem w Polsce nie mówił tak nikt. Wiele osób miało wówczas wrażenie, że Papież znowu stał się głosem milczącej większości.

J.Ż. – To jest typ przestrzeni medialnej, większość jest mniejszością a mniejszość jest, zdecydowanie, większością. Podobnie w sferze instytucji państwowych i biznesowych. Te trzy sfery, mocno oddziałujące na społeczeństwo, nie są jego odbiciem, a pewnymi dominantami.



Fot. P. Życiński

D.K. – Nic więc dziwnego, że niewygodne słowa Papieża zostają bez komentarza. Opinie ze Skoczowa nie stają się przedmiotem ogólnonarodowej debaty. Dziennikarze nie wnikają kogo Papież miał na myśli.

J.M.R. – Wyrażają zdziwienie: „o co chodzi”?

D.K. – W tym sensie Skoczów jest nie tylko pielgrzymką krótką, ale i niezauważoną. Przechodzi prawie bez echa.

J.M.R. – Echo jest. Jak wspominał Jan Żaryn, jest zjawisko Radia Maryja. Do Skoczowa jechało wielu pielgrzymów z grupami Radia Maryja. Próbuje się więc zepchnąć to do spotkania bardzo dziwnego tłumu. Sugeruje się, że Papież został wprowadzony w błąd, że w zasadzie niewiele o Polsce wie, bo długo jest już w Rzymie, mógł się pogubić w sytuacji, bo przecież nic takiego – o czym mówi – nie ma miejsca w Polsce.

K.N. – Umieszcza się tę pielgrzymkę między „pielgrzymką przykazań” a encykliką *Veritatis splendor*. Zgadzam się, taki był odbiór dużej części mediów, że tak nie jest w Polsce, że Papież został nastawiony i wykorzystano Go. To jest nieprawdą. Dlatego, że Papież nie tylko mówił o tym, że w imię wolności omija się przykazania. W Skoczowie dopowiedział naukę o sumieniu. Mówił, że sumienie jest autonomiczne, że jest normą najbliższą, ostateczną. Ale sumienie nie jest sędzią autonomicznym w tym znaczeniu, że nie liczy się z prawem moralnym. Człowiek w sumieniu nie stanowi prawa ale je odkrywa. To jest ważny aspekt kazania w Skoczowie, szeroko przedstawiony w *Veritatis splendor*. Papież w czasie spotkania ze środowiskiem naukowym w Krakowie w 1997 roku cytuje w przemówieniu do naukowców duże fragmenty tej encykliki po to, aby bronić przed relatywizmem wynikającym

ze zbyt autonomicznie pojętego sumienia. Sumienia, które nie tylko ocenia, ale także rozstrzyga i decyduje o tym, co jest dobre a co złe.

J.M.R. – Chrześcijańska koncepcja sumienia dla świata liberalnego jest do przyjęcia do momentu, kiedy podkreśla się, że musi ono być dobrze ukształtowane. Świat liberalny przyjmuje to, że ono jest ostatecznym kryterium. Nie przyjmuje jednak tego, że ma być ono dobrze ukształtowane według konkretnego systemu wartości.

J.Ż. – Z perspektywy historycznej to jest dialog dotyczący rozumienia demokracji. Jest to papieška polemika ze źródłem demokracji liberalnej, czyli rewolucją francuską i rozumieniem prawa jako – tylko i wyłącznie – narzędzia, które jest doskonalone przez jego twórcę czyli rozum ludzki, bez odniesienia do prawa naturalnego, do źródeł Boskich prawa. Jest to też polemika Papieża z zastanym światem polskim po 1989 r. *Veritatis splendor* to jest wskazanie porządku Bożego na ziemi. Tradycja nauczania Kościoła, które będzie widoczne w wyniesieniu na ołtarze Piusa IX, czyli Papieża, który próbował polemizować z wyrzuceniem Boga w XIX w. z prawa ludzkiego jest przypomnieniem, aby nie błądzić, jak uczyniono to w XX w. – stuleciu dwóch zbrodniczych totalitaryzmów, wyrastających z pogaństwa. W tym kontekście liberalizm może stać się kolejnym totalitaryzmem, jeżeli zapomni się o Bogu, jako źródle prawa, porządkującym hierarchię wartości. Bo dopiero On pozwala ustawić człowieka bez relatywizmu, bez tego piętna, które traktuje człowieka utylitarnie jako narzędzie wobec bieżącej, często zmiennej rzeczywistości.

D.K. – W kolejnych pielgrzymkach, od 1991 roku mamy do czynienia z paradoksalną sytuacją. Papież jest fetowany, ale jego nauka dotycząca spraw społecznych i metapolitycznych jest na ogół ignorowana. Pozbawiana ostrza. Zamieniana we frazes. Nauczanie papieskie składa się w konsekwentną wizję aksjologiczną. Nie ma ona wiele wspólnego z pewną – nazwijmy ją francuską – wersją państwa neutralnego światopoglądowo, który wśród architektów wolnej Polski miał wówczas bardzo wpływowych zwolenników. Paweł Śpiewak narzekał wtedy, że Papież w Polsce jest poza dyskusją, że istnieje tabu dotyczące Jego nauczania. Pewnie było tu coś na rzeczy. Ale źródłem nie było wcale wyłącznie ślepe uwielbienie. Jeśli jedni nie dyskutowali z Papieżem dlatego, że przyjmowali jego słowa bezkrytycznie, to inni robili tak dlatego, że obawiali się, iż dyskusja może pokazać jak bardzo obowiązujący projekt transformacji lekceważy papieskie przestrogi i rady.

J.M.R. – Przemilczanie nauczania Papieża, ignorowanie, podważanie czy jest On dobrze poinformowany w sprawach Polski to jedna sprawa, ale bolesna jest także postawa Kościoła. Episkopat Polski po każdej pielgrzymce pisze List. Nie ma żadnego „przetrawienia” nauczania. Są cytaty, wyjęte z całości nauczania, jakby według rankingu, co ludzie najwyraźniej usłyszeli. Kilka cytatów i to wszystko. Kiedy media ignorowały i przemilczały, Kościół z tego co Papież przyniósł nie czynił wielkiego użytku.

K.N. – Jest to dowód na to, że wszyscy oczekiwaliśmy od biskupów powtórnego i pogłębionego wnikania w teksty papieskie. Pytaniem jest czy mogli to zrobić sami biskupi i czy mogli to zrobić w jednym liście po pielgrzymce. Oczywiście, że nie. Jest faktem, że brakowało po każdej z pielgrzymek wielowątkowej i pogłębionej dyskusji, rozłożonej w czasie miesięcy i lat. Zresztą teraz sięganie do nauki Papieża, także tej z pielgrzymek, nadal dość często polega na wybieraniu cytatów, potrzebnych do konkretnego kontekstu. Nauczanie



Fot. P. Zycieński

papieskie podczas pielgrzymek, nie tylko przybliżyło nam naukę społeczną Kościoła, ale adaptowało ją do rzeczywistości polskiej, gdyż Papież tę rzeczywistość znał. Ta adaptacja to istota uprawiania nauki społecznej. Encyklika *Veritatis splendor*, to przesłanka większa klasycznego sylogizmu. Przesłanką mniejszą jest analiza konkretnej rzeczywistości, a wniosek stąd wynikający to reguła postępowania. Papież w pielgrzymkach robił tę myślową pracę za nas. Teraz podchodząc do spuścizny pontyfikatu musimy się zabrać do pracy w Kościele polskim, wszyscy. Biskupi, intelektualści, środowiska naukowe i cały Lud Boży. Za maty trud podejmowaliśmy, żeby to, co powiedział Papież, drążyć dalej. Ziarna pielgrzymek papieskich przeanalizowane na nowo, mogą znowu wydać plon.

D.K. – Mam poczucie, że wbrew intencjom jakiejś części elit lat dziewięćdziesiątych Lud Boży dobrze zrozumiał polityczne nauczanie Papieża. Wizja neutralnego forum, w którym przydrożne kapliczki miały być aksjologicznym skandalem nikogo nie przekonała. Papież sprawujący podwójną rolę: Pasterza i monarchy, swoim nauczaniem po 1990 r. wniósł wiele w kształtowanie ustroju politycznego w Polsce. Usłyszeliśmy więcej niż sądziliśmy. Trzeba zrobić tę poprawkę, że choć w mediach nauczanie to nie zawsze było komentowane zgodnie z jego duchem, to jednak było uważnie słuchane przez wiernych.

J.Ż. – Komentując słowa Eksceleńcji o biskupach i o błędzie każdego z nas, to nastąpił, do 1996 r., kryzys wewnątrz Episkopatu Polski. Błąd polegał na tym, że Episkopat jako całość dał się sprowadzić do roli tłumaczącego się wobec dominującej strony medialnej z kwestii, które należały do jego obowiązków, tzn. nauczania społeczeństwa katolickiego jak ma się odnosić do bardzo złożonej rzeczywistości demokratycznej. Nie było to proste po 1989 r. Z drugiej strony część biskupów dała się uwieść temu, co zostało im zaproponowane przez media, by jako jednostki wkroczyli w świat medialny udając, że są głosem Episkopatu

i Kościoła. To trochę tak, jak pierwsze w Polsce spotkanie Kościoła z systemem demokratycznym wytworzonym przez Sejm ustawodawczy, a potem konstytucję marcową, po I wojnie. Kapłani weszli do parlamentu i stanęli wobec trudnej lojalności: wobec potrzeb Kościoła, ewangelizacji a z drugiej strony lojalności nawet wobec konkretnych partii politycznych, w których musieli tworzyć zespół, nie zawsze zgodny z interesami Kościoła wobec państwa. W III RP niektórych biskupów objęło to samo zjawisko.

D.K. – Były dwie pokusy: ta eksponowana przez media, polegająca na politycznej krytyce obowiązującej linii transformacji. I pokusa druga, silniejsza, bo nagradzana medialną popularnością – pokusa poparcia konkretnego politycznego kształtu reform, innymi słowy włączenia się w model nazwijmy go konstancyzmu transformacyjnego. Obie są oczywiście niebezpieczne. Nauki społecznej Kościoła nie można traktować jako pretekstu do autoryzowania konkretnego projektu reform. Każda próba wykorzystania autorytetu Chrystusa do autoryzowania konkretnego modelu przemian politycznych, gospodarczych i prawnych stanowi nadużycie. Nawet jeśli Kościół potwierdza wyższość demokracji nad tyranią, wolnego rynku nad absurdami centralnej ekonomii nie oznacza to, że któryś z konkretnych projektów przejścia może uznać za swój. Trudno wątpić, że zmiany w każdej postaci, nawet te najlepsze, skutkują ofiarami. Nie wolno w imieniu Kościoła stanąć po stronie beneficjentów przemian. Miejscem Kościoła są skrzywdzeni i poniżeni. A to nigdy nie wpisuje się w ton kampanii wyborczej. Dlatego Kościół nie powinien zanadto zaprzyjaźniać się z władzą – nawet jeśli ta przeprowadza wspólnotę od autorytaryzmu do demokracji. A niektórzy, co tu dużo mówić – o tej autonomii zapomnieli. Jedni, o czym było głośniejsze, wspierali opozycję niechętną obowiązującej wersji transformacji, inni – co wychwalano jako dowód mądrości i nowoczesności – angażowali się po stronie reformatorów. Ale oddajmy biskupom sprawiedliwość – nie było to jednak zjawisko powszechne.

K.N. – Wszyscy po 1989 r., Kościół i świeccy, uczyliśmy się nowej rzeczywistości. Siła Kościoła nauczającego, od księdza parafialnego po biskupa, polegała na tym, że zawsze stał po stronie ludzi. Księża, którzy byli z ludem w komunie, po dwóch latach uświadomili sobie, że ludzie – wydawałoby się jednolici – podzielili się. Nie bardzo wiedzieli z kim mają stać. Rzeczywistość przestała być czarno-biała. Przychodzą dwie pokusy – wyjść do świata z ewangelią traktowaną jako ideologia, i przekraczając ramy autonomii próbować podpierać zmiany gospodarcze i polityczne nauką Kościoła. Drugiej pokusie ulegają ci, którzy nie mogąc tym światem kierować, uciekają z powrotem do katakumb. Prywatyzują religię, stając się pokornymi wierzącymi w Kościele i najwyżej w domu rodzinnym. Rezygnacja z kreatywnej obecności przez świadectwo w życiu codziennym.

J.M.R. – W 1997 r. Jan Paweł II uzupełnia katechezę skierowaną do Polaków o **siedem sakramentów. Życie sakramentalne ukazuje jako centrum życia Kościoła.** Przez sakramenty chrześcijanin staje się *alter Christus*. I co ważne Ojciec Święty wskazuje na pra-sakrament, czyli Kościół. Z całą mocą podkreśla: „Jeśli naszą wiarę i życiem mówimy »tak« Chrystusowi, to trzeba również powiedzieć »tak« Kościołowi”. [...] „»Nie« powiedziane Kościołowi byłoby równocześnie »nie« powiedzianym Chrystusowi”... To jest nawiązanie do słów Pawła VI, ale w konkretnej polskiej sytuacji. Ksiądz biskup wspominał o dokonującej się prywatyzacji wiary. I to w takiej sytuacji temat pielgrzymki jest eklezjalny. Osią wszystkich przemówień Papieża są: sakramenty i świadectwo...



K.N. – Pielgrzymki 1997 i 1999 r. to jedna pielgrzymka rozłożona na dwa etapy. Łączył je szlak Wojciechowy i „wielkie przeoranie” Polski. Papież był praktycznie we wszystkich diecezjach podczas tych pielgrzymek – przed rokiem Jubileuszowym 2000. Przez *Terio milenio adveniente* przygotowywał nas do Roku Świętego. W pielgrzymkach były sakramenty, błogostawieństwa, świadectwo wiary. Papież ukazywał, że Kościół bez sakramentów nie istnieje i sakramenty nie istnieją bez Kościoła. Sakramenty – tak jak to trafnie teologicznie pan powiedział – mają swoje zakorzenienie w pra-sakramencie, którym jest Kościół.

Tu jest dopełnienie pielgrzymki Przykazań – zobowiązanie chrześcijańskie, także to moralne, przychodzi do człowieka nie tylko przez Przykazania, Ewangelię i Błogostawieństwa, ale jest też zobowiązaniem sakramentalnym. Ksiądz otrzymuje je w sakramencie kapłaństwa, małżonek w sakramencie małżeństwa, otrzymuje je każdy ochrzczony. Jest to dar i zadanie.

W tych pielgrzymkach z północy na południe i z zachodu na wschód Polski, były tak ważne stacje jak: Gniezno, Warszawa, Kraków, Wybrzeże. Ojciec Święty nawiązał do swojego kazania o dwóch płucach Europy, nawiązał do teologii papieża Słowianina. Ale mówił też o niebezpieczeństwie nowego muru, idącego przez ludzkie serca. Mówił też, że Europa jest wielką rzeką, której główne koryto jest chrześcijańskie i składa się z wielu dopływów. Trzeba uznać bogactwo głównego koryta i dopływów, które stanowią o wielkości rzeki, której źródłem jest wiara w Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Do tych słów nawiąże później Benedykt XVI w Niemczech.

D.K. – Papież jest czułym obserwatorem Bożej obecności w historii. Pielgrzymka w 1999 roku, przypada w 20 lat po pierwszej pielgrzymce do Polski. Doświadczamy skutków modlitwy z Placu Zwycięstwa, skutków, które dotyczą Polski, Europy i świata. Medytacja tych 20 lat działania Ducha ma być przygotowaniem do III Tysiąclecia.

Znika problem, który pojawił się przy pierwszej pielgrzymce do wolnej Polski. Problem rozmijania się ze słuchaczami. Może my trochę dojrzelismy, może Papież zmienił ton? Fakt, że dzieje się coś niezwykłego. Papież mówi rzeczy niezwykle trudne porwijąc i przekonując swoich słuchaczy. Na 1999 rok przypada najbardziej dramatyczna homilia, w Kaliszu, ta o Narodzie, który zabija własne dzieci. Powiedzenie rzeczy tak trudnych o swojej Ojczyźnie wymagało niezwykłej odwagi. Ale już wtedy Papież posiadał umiejętność mówienia najtrudniejszych rzeczy w sposób, który przyjmowaliśmy z pokorą i miłością. Kiedy popatrzeć na zmiany stosunku do aborcji widać trwałe owoce tej nauki.

J.M.R. – Zgadza się, że dwie pielgrzymki z lat 1997 i 1999 należy widzieć razem. Natomiast odbiór tych pielgrzymek był różny w 1997, kiedy Papież zdecydowanie mówi o Sakramentach, kiedy podkreśla radykalnie: „nie” powiedziane Kościołowi, to „nie” powiedziane Chrystusowi. Pamiętam, że odbiór tej pielgrzymki, zwłaszcza przez ludzi mediów, nie był przychylny. Wśród dziennikarzy obsługujących tę pielgrzymkę słyszałem wręcz, że Papież „na starość” przesadza... Zmiana tej postawy dokonała się – moim zdaniem – dopiero podczas następnej pielgrzymki w roku 1999...

D.K. – Ale była już zmiana nastrojów społecznych. Powracał wysoki poziom zaufania do Kościoła na poziomie bliskim temu z samego początku lat dziewięćdziesiątych. Ogromny spadek zaufania z czasów „zimnej wojny religijnej” był już za nami. Jestem przekonany, że „zimna wojna religijna” jak każda – nawet względnie łagodna – forma prześladowań, pomogła Kościołowi w Polsce. Ten antychrześcijański i antykościelny klimat, o którym mówiliśmy pozwolił zamienić, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, kulturową i tradycyjną religijność swoich rodziców na religijność z wyboru. Pokolenie chrześcijan ukształtowanych w latach dziewięćdziesiątych, tych którzy wytrwali lub po pewnym czasie powrócili do Kościoła i sakramentów, to zupełnie inny Kościół. To nie jest już Kościół politycznego, antykomunistycznego gestu, Kościół chrześcijaństwa przyjmowanego bezwiednie, jako rodzaj naturalnego dziedzictwa czy pewnej kulturowo-cywilizacyjno-politycznej postawy. To jest Kościół ludzi, którzy świadomie wybrali Chrystusa.

K.N. – Papież chciał pokazać, co to znaczy być Kościołem, co znaczy być konsekwentnym chrześcijaninem; jakie są zobowiązania wynikające z Chrztu. Całe kazanie wygłoszone na Błoniach, podczas Mszy kanonizacyjnej św. Jadwigi było oparte na słowach z listu św. Jana „dzieci moje miłujcie się wzajemnie”. Było pozytywnym wezwaniem do miłości.

J.M.R. – Osnową pielgrzymki w 1997 r. jest radykalna katecheza sakramentalna, ale zgodzę się, że Papież znalazł drogę nowego, innego przekazu. Z jednej strony ukazuje siedem sakramentów a z drugiej postaci naszych świętych i to w miejscach, gdzie są oni najbardziej kochani, przez co stwarza ciepło, tak potrzebne do przyjęcia zdań trudnych.

Treść pielgrzymki w 1999 r. jest **powszechne powołanie do świętości. Jan Paweł II ukazuje drogę Ośmiu Błogosławieństw**, ukazuje tych, którzy tą drogą poszli. Tu moja diagnoza jest trochę pesymistyczna. Media potraktowały to z pobłażaniem. Papież mówił – według nich – o rzeczach tak niedosiężnych, że uznano, a niech sobie mówi. Jednocześnie Papież stawia przed nami Polaków, którzy nie wahali się pójść tą drogą heroicznie, niekiedy aż do męczeństwa...



Fot. P. Życieński

K.N. – Kiedy mówimy o istocie Ewangelii, która sprowadza się do Kazania na Górze, to rzeczywiście „Królestwo Boże nie jest z tego świata”. Warto przytoczyć fragment „Jezusa z Nazaretu” Benedykta XVI, w którym On świetnie tłumaczy Kazanie na Górze, aby sprowadzić sprawę na ziemię, że to nie jest sprawa dla ludzi z innego świata.

J.Ż. – Pielgrzymki dotknęły kilku ważnych kwestii społeczno-historycznych. W 1999 r., to wyniesienie na ołtarze 108 błogosławionych męczenników i próba wpisania doświadczenia polskiego II wojny światowej w rozmowy o Polakach doświadczonych dwoma totalitaryzmami – kontekst Polski. Ale też kontekst szerszy, nowy kanon świętego dwudziestowiecznego, czyli chrześcijanina, który żyje w świecie, który zapomniał o Panu Bogu w XX w. i stworzył te dwa totalitaryzmy. Jest to dawanie świadectwa w dyskusji o przyszłości Europy i świata.

W 1997 r. Episkopat Polski podejmuje strategiczną decyzję w sprawie odpowiedzi na totalnie zakłamanie stwierdzenie o wchodzeniu Polski do Europy. Pielgrzymka z 1997 r. ustawia Polaków we właściwym zrozumieniu dylematu. Oczywiście jest to strategia na „tak”, bo zawsze byliśmy w Europie. Jest to jednocześnie wezwanie do Polaków, że mają coś ważnego do powiedzenia, do przekazania Europie. Chodzi o przekazanie doświadczenia, nie tylko totalitaryzmów, ale też trzymania się Kościoła, polskiej religijności, którego inne narody być może nie mają, lub mają ten depozyt znacznie słabszy. I dlatego – zda się mówić Papież – jesteście propozycją dla coraz bardziej zsekularyzowanej Europy. Cierpienie, którego doznaliśmy jest fundamentem, z którym Polacy mogą wejść jako Naród stanowiący rodzinę europejską.

J.M.R. – To ważne. Już wcześniej Papież mówi, że „ksiądz Jerzy jest patronem naszej obecności w Europie”. Przy różnych okazjach Papież przypomina legitymizację tej naszej obecności.

K.N. – Początek „tak” dla Europy, jest obecny od początku pontyfikatu, chociażby we wspomnianym kazaniu z Gniezna w 1979 r. Nie jest to mówienie o jedności politycznej, czy ekonomicznej. Papież mówi, na pierwszym miejscu, o Europie i jej jedności duchowej i kulturowej, szczególnie wyraźnie i często po 1997 r.

D.K. – Temat Ośmiu Błogosławieństw wcale nie oznacza odejścia od tematu sporu chrześcijaństwa ze światem. Papież dokonuje beatyfikacji 108 męczenników, których świętość wynika ze zderzenia się z rzeczywistością polityczną. Nieoczekiwanie formuła z Kazania na Górze o cierpiących dla sprawiedliwości okazuje się punktem wyjścia bardzo interesującej nauki. Groźny dla każdej wspólnoty politycznej partykularyzm, partykularyzm płynący z samej kondycji nie uniwersalnych przecież wspólnot politycznych, może poprzez świadectwo odnieść ją do tego, co powszechne. Poprzez świadków, poprzez „cierpiących dla sprawiedliwości” wspólnota polityczna wrasta w to, co powszechne, uzyskuje metafizyczny korzeń. To jest zresztą wielki temat w polskiej kulturze – tego jak katolicyzm nadaje uniwersalistyczny impuls polskiej polityczności, jak pozwala ją przekraczać. Czy nie dzięki temu polskość nie zapadała się tak głęboko w formy nacjonalizmu pojawiające się gdzie indziej? Czy nie dlatego, wbrew czarnowidzom, Polakom nie przeszkadza, że Benedykt XVI jest Niemcem?

Podczas obu pielgrzymek widać uderzającą zdolność przekraczania podziatów. Okopy dzielące „Europę od zaścianka”, ludzi światłych od ciemnoty, wydawały się wówczas niesłychanie głębokie – może nawet głębsze niż dziś. Papież wydobywał ze skarbcza narodowej pamięci diamenty, które się nie mieszczą w tej dwubiegunowej wizji – przykładem może być choćby św. Jadwiga. W ten sposób potwierdzał, że na spartykularyzowanym forum istnieje polszczyzna uniwersalna, że istnieje język, który nie jest językiem prawdy przez zamazanie, amnezję czy niewyraźność. A był przecież taki – dość zresztą wpływowy – pomysł polityczny lat dziewięćdziesiątych – taki postmodernizmem *à la Polonaise*, który wyrastał z nadziei, że porzucenie trudnych tematów pozwoli, że pojęciowy i aksjologiczny chaos skrzepnie w jakąś nową postać jedności.

Pojawia się też wątek Europy. To temat, który wymagałby dłuższego rozwinięcia – nie dotyczy przecież tylko pielgrzymek. Ograniczę się do jednej uwagi. Myślę, że do obecności w Europie Papież zachęcał inaczej, niż politycy i niektórzy politykujący hierarchowie. Kto słuchał go uważnie w początku lat dziewięćdziesiątych wiedział, że Jan Paweł II nie nadaje się do jednostronnej reklamy Unii Europejskiej. Wielu chrześcijanom obawiającym się skutków oddziaływania politycznego i kulturowego Zachodniej Europy na Polskę, Papież nie mówił „to nieprawda”, lecz jak Sienkiewiczowski Chrystus Piotrowi – „Tam musicie pójść i to właśnie dlatego, że tam nie będzie łatwo”. Myślę, że Papież bardzo poważnie traktował naszą misję w Europie – misję świadków Chrystusa. Już słyszę te głosy: „jak Polacy mogą chcieć nawracać kogokolwiek skoro są tacy straszni?”, „Zanim wybierzemy się nawracać Zachód przyjrzyjmy się sobie – naszej nietolerancji, agresji, brakowi kultury etc., etc.” Wszyscy znamy tę mantrę. Tylko, że to polega na całkowitym nieporozumieniu. Człowiek nawraca świadcząc nie o własnej doskonałości, tylko o doskonałości Bożej, opowiadając, jak mówił św. Łukasz: „O tym co wydarzyło się pośród nas”. Papież mówił: opowiedzcie o tych 20 latach, o polskiej historii od św. Jadwigi, opowiedzcie o św. Maksymilianie, o tym jak padła komuna, o księdzu kardynale Wyszyńskim, o siostrze Faustynie, o „Solidarności”, o księdzu Jerzym Popiełuszcze. Opowiedzcie o cudach wylania Ducha, na które patrzyliście, i które wydarzyły się pośród was. Tym macie nawracać Europę, a nie doskonałością własną. Gdyby Apostołowie myśleli tak, jak niektórzy moi znajomi z Krakowa, to do dzisiaj Kościół nie opuściłby Jerozolimy.



K.N. – Ta pokusa tkwi nie tylko w pana krakowskich przyjaciółtach. To jest próba zastąpienia wiary, tego co się w nas dzieje przez łaskę, doskonałością życia. To jest też niebezpieczeństwo w definiowaniu świętości. Nie na tym polega świętość, nie na tym polega świadectwo.

J.M.R. – Klamrą spinającą całą katechezę skierowaną do Polaków jest **pielgrzymka w 2002 r. o Miłosierdziu Bożym**. To w czasie tej pielgrzymki Papież mówi: „Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście”. Jednocześnie, nostalgiczne nawiedzenie miejsc kultu, takich jak Kalwaria, Łagiewniki jest delikatnym wskazaniem jak kształtowała się religijność i pobożność samego Ojca Świętego – zgłębianiu filozofii i teologii zawsze towarzyszyło wydeptywanie kalwaryjskich drózek...

D.K. – To co nazywamy Kościołem ludowym, a co łączy się z wyobrażeniem tłumnych uroczystości religijnych, to jest bardzo ważny temat u Papieża. Fragment Ewangelii św. Mateusza mówi o tym, jak rzesze przyszły do Jezusa, a Apostołowie powiadają: „Odpraw rzesze”. Odpraw, bo nie starczy chleba. To można i trzeba czytać alegorycznie. Apostołowie sądzą, że chleba, że duchowej głębi nie można dać wszystkim, że nie starczy. Albo, albo. Albo głęboko choć elitarnie, albo szeroko i płytko. *Tertium non datur*. A co mówi Chrystus? „Dajcie im jeść!”. I okazuje się, że chleba starczy dla wszystkich, że tu stosują się inne prawa. To bardzo współczesny problem. Bardzo polska dyskusja. To „Odpraw rzesze” to jedno z najczęściej słyszanych wezwań katolickich intelektualistów po wojnie, wezwań z którymi zderzali się kard. Stefan Wyszyński i Jan Paweł II. Na szczęście obaj rzeszy nie odprawili – przeciwnie odważali się je zwoływać. Ten sposób przełamywania samotności, odkrywania wspólnoty duchowej, odkrywania wspólnotowej natury Kościoła, sposób, który oddał nam tak wielkie usługi w realiach komunizmu okazał się cennym doświadczeniem dla Kościoła powszechnego również w zupełnie odmiennych realiach - atomizacji mającej źródła w wolnorynkowym konsumizmie czy jak w Polsce po 1989 roku w epoce trudnych społecznych przemian. Te wielkie spotkania przypominają, że *ekklesia* pochodzi od greckiego terminu politycznego. Chodzi o zgromadzenie obywateli polis. Kościół przejął ten termin do własnego „zwołania”. Papież wielokrotnie zwoływał Kościół – bo to niezwykle ważny antygnostycki znak powszechności Kościoła. Mówiliśmy o tym jaką rolę odegrał Papież w tym – wspomnianym na początku – policzeniu się Polaków zatอมizowanych przez

komunizm, rolę kluczową dla polskiej politycznej *ekklezji*, podobnie działo się w latach dziewięćdziesiątych. Nic dziwnego, że podczas pożegnania, wyszliśmy na ulice szukając gdzie „dano by nam jeść”. To było ostatnie tak wielkie „zwołanie polskiego Kościoła”.

K.N. – Patrząc wstecz na relacje Wyszyński-Wojtyła, wiemy, że oni zawsze szli razem. Były próby podzielenia, przeciwstawienia w kwestii patrzenia na system i Kościół. Ale były też próby podzielenia, które szły od strony wewnątrzkościelnej, w kwestii patrzenia na przyszłość katolicyzmu w Polsce. Jeżeli przeczyta się rozdział książki *Donos na Wojtyłę* na temat podstępów w pokoju kolumnowym, ze spotkań z ludźmi Tygodnika, to widać, że kard. Wojtyła prowadził dyskusję, nie zgubił nigdy tych ludzi. Mimo, że oni sugerowali, żeby nie patrzył na Kościół tak jak Wyszyński. Widać, że Kardynał nosił w sobie ideę, alegorycznej interpretacji rozmnożenia chleba. „Odpraw rzesze” – mówią Apostołowie, „Wy dajcie im jeść” – odpowiada Pan Jezus. To nie znaczy Jezus koncentrował się tylko na tłumach. Pan Jezus miał przy sobie tłumy i dbał o elity.

D.K. – Tak, to nie jest nauka wymierzona w elity. Choć być może pokazuje pewną charakterystyczną dla nich pokusę: „trzeba odprawić rzesze, bo nie podobna, by wszyscy mogli sięgnąć tak głęboko jak my”. Ale prawdą jest również to, że przypowieść nie kończy się też odprawieniem Apostołów. To oni łamią chleb.

K.N. – Nie znaczy to też, że rzesze nie potrzebują pogłębienia, które mogą dać „elity”, jakimi byli Apostołowie czy uczniowie. Elity nie oznaczają tych którzy łamią Eucharystię w sensie dosłownym, ale także tych, którzy karmią swoją wiedzą. Uniknięcie alternatywy, jakie się dokonało w Kościele polskim za czasów Wojtyły i Wyszyńskiego, albo elity albo tłumy jest zasługą Obu.

Papież przeprowadził Kościół przez 27 lat, pokazując, co to znaczy być potrzebnym dla tłumów, co to znaczy być potrzebnym też dla elit. Są to te wielkie spotkania i nie dotyczy to tylko polskich pielgrzymek. Były większe spotkania np. na Filipinach. Papież przywiązywał do tego wielką wagę. Za tego pontyfikatu, podczas stu pielgrzymek, większość katolików, jeśli tylko chciała mogła się spotkać z Papieżem, nie tylko przez media, ale też bezpośrednio. To był Kościół, który został przez Papieża zwołany jako Lud Boży pielgrzymujący dzisiaj przez świat.

Ostatnia pielgrzymka, z zamierzenia, miała także charakter sentymentalny. To świadczy o tym, że każdy człowiek – nawet jeśli jest Papieżem – wraca do korzeni swojej wiary, im jest starszy tym bardziej.

Na dwa tygodnie przed pielgrzymką zadzwonił do mnie bp Dziwisz mówiąc, że Papież chce być u kamedułów i benedyktynów, bo tam jeszcze nie był. Papież cały czas był obecny przy tej rozmowie. Zaproponowałem, aby skrócić pobyt w Kalwarii, przelot nad Tatrami i wylądujemy koło benedyktynów. Bp Dziwisz oddzwonił mówiąc, że Papież chciałby być i nad Laskowcem i nad Tatrami i u kamedułów, jeśli możliwe, bez skracania. Tak to się potem stało. Papież bardzo przeżywał te wszystkie miejsca, tam, gdzie pracował w kamieniołomie na Zakrzówku, na Tynieckiej, gdzie mieszkał jako student, na Podgórzu i w Solvay, gdzie pracował. Zatrzymywał się w wioskach w drodze do Kalwarii, bo kiedyś je wizytował jako kardynał. Był bardzo wzruszony. Było to głęboko sentymentalne. Była to dla mnie wielka nauka o tym jak człowiek świadomie podsumowuje całe życie. Pamiętam, jak wchodził po schodkach samolotu, Jego oczy, które były oczami żegnającego się z Polską na zawsze. To jeden wymiar.

Była też wielka teologia, której nauczanie zakończył. Trzeba przypomnieć to wszystko co uczynił dla Faustyny, dla kultu Miłosierdzia Bożego, poprzez beatyfikację. Wcześniej była encyklika *Dives in misericordia* i wreszcie w 2000 r. kanonizacja św. Faustyny a w 2002 r. poświęcenie bazyliki i sanktuarium. Słowa z dzienniczka o iskiejrze, która wyjdzie z Łagiewnik sprawdziły się, kiedy Papież mówił: „zostawiam wam to jako miejsce święte na XXI w., ale nie święte tylko dla Krakowa, nie święte tylko dla Polski, jako stolicę Bożego Miłosierdzia dla świata”.

D.K. – Patrząc na dzisiejszą skalę kultu Miłosierdzia Bożego, można zaryzykować, że za sto lat o obecnej epoce w dziejach Kościoła Powszechnego będzie się pisało jako o okresie kultu Miłosierdzia. Kto wie może wsparcie dla tego ruchu duchowego, to jedno z największych dzieł Jana Pawła II. Dziś widzimy skromną zakonnicę i wielkiego Papieża. Być może historycy, którzy za kilkaset lat będą pisali historię Kościoła, o Papieżu Polaku wspomną głównie ze względu na tę skromną zakonnicę. Ilu Papieży przeszło do historii, dlatego, że nadali regułę jakimś zakonem? Rzecz, która sama w sobie jest cudem, że profesor filozofii był zdolny pochylić się nad tym przestaniem, które przez swoją prostotę okazuje się tak trudne dla intelektualistów.

Mówiąc w Polsce o Papieżu trudno nie powiedzieć o tym, że mamy wyraźny problem z zobaczeniem tego giganta. Z pewnością jest to kwestia skali. To dzieło jest tak wielkie, że trudno je ogarnąć. Stojąc w odciskach jego butów trudno zobaczyć Go w całości. Może trzeba czasu, dystansu. Erazm z Rotterdamu pisząc o Chrystusie Panu stwierdzał, że być może jesteśmy w lepszej sytuacji niż Jego uczniowie, bo patrząc z perspektywy, widzimy lepiej. Być może zasada stosuje się również do Jana Pawła II i św. Faustyny. Żeby zobaczyć gigantów potrzeba dystansu.

J.M.R. – Jeżeli ktoś będzie pisał historię telewizji, to fenomenem będzie transmisja brewiarza papieskiego – „nieme kino” w najlepszym tego słowa znaczeniu, w XXI wieku! To była jedna z największych lekcji. Pół godziny milczenia. Papież, który po prostu się modli.



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

NIE DALI SIĘ PORÓŻNIĆ

Przez kilkanaście lat Służba Bezpieczeństwa starała się skłócić kardynałów Wojtyłę i Wyszyńskiego. Wysiłki nie powiodły się dzięki klasie i sile charakteru obu hierarchów.

Prymasa Stefana Wyszyńskiego i kardynała Karola Wojtyłę różniło wiele. Nie tylko osobowość, zamiłowania i doświadczenia, wynikające z różnicy wieku i środowiska, w jakim się wychowywali. Inne chociażby było ich podejście do reform Soboru Watykańskiego II – prymas był wobec nich ostrożny, Wojtyła bardziej otwarty. Prymas, który nie raz zawiódł się na intelektualistach, w dodatku – jego zdaniem – zbyt blisko trzymających się władzy, oparcie dla Kościoła widział w ludzi i jego tradycyjnej pobożności. Wojtyła natomiast doceniał elity katolickie i nowe formy duszpasterskie. W ocenie znakomitego watykańskiego dyplomaty kardynała Agostino Casarolego kardynałów różniło podejście do praktyki politycznej. Karol Wojtyła nie myślał o stosunkach państwo – Kościół w kategoriach racji stanu, czyli tzw. realizmu politycznego. Był bowiem przekonany, że „nie można z polityki wykluczyć sądu moralnego jako właśnie specyficznie ludzkiego rysu”. Stefan Wyszyński natomiast liczył się z politycznymi uwarunkowaniami. Z obawy przed interwencją sowiecką gotów był samoograniczyć słuszne dążenia Kościoła i nawoływać do tego buntujących się robotników. Natomiast filozof prof. Stefan Swieżawski jedną z największych różnic między kardynałami widział w stosunku do katolickiej nauki społecznej. Podczas, gdy dla prymasa była ona wskazówką do utworzenia jednego modelu społeczeństwa i państwa, kardynał Wojtyła nie traktował jej jako „ideologii”, ale jako pluralistyczną etykę społeczną i polityczną. Wielu biografów porównując obie postacie przeciwstawia bliską prymasowi pobożność ludową, intelektualnej wierze Karola Wojtyły. Tymczasem im obu bliska była tak charakterystyczna dla pobożności ludowej maryjność, choć były w niej różnice. Zdaniem prof. Swieżawskiego prymas wspierał narodowy, polski rys kultu maryjnego, który nie był obecny u Wojtyły. Inaczej widzi to kardynał Stanisław Dziwisz: „U prymasa to była maryjność typu *Per Mariam ad Jesum* (Przez Maryję do Jezusa), u kardynała Wojtyły – *Per Jesum ad Mariam* (Przez Jezusa do Maryi)”.

Inne rozłożenie akcentów musiało mieć podłoże teologiczne i miało skutki duszpasterskie, co nie jest jeszcze kwestią. Obaj kardynałowie mieli wreszcie odmienne koncepcje rozwoju uczelni katolickich. Wojtyła uważał, że należy dążyć do utworzenia w Polsce sieci wyższych uczelni kościelnych. W ocenie prymasa Kościołowi wystarczy warszawska Akademia Teologii Katolickiej i Katolicki Uniwersytet Lubelski.

„Po wyborze Karola Wojtyły na papieża byłem w Castel Gandolfo” – opowiada bp Tadeusz Pieronek. „Po śniadaniu spacerowaliśmy w ogrodzie. Wspomniałem coś o wydziale teologicznym w Krakowie, którego byłem wówczas prodziekanem, kiedy Papież powiedział: »No właśnie to była ta dziedzina, w której ja się nie mogłem porozumieć z prymasem«. Wiedzieliśmy w Krakowie o tym wcześniej, ale kardynał nigdy tego nam nie powiedział”.

Te różnice w każdym demokratycznym kraju, gdzie Kościół cieszy się wolnością, byłyby czymś naturalnym. Ale w PRL musiały być skrywane, gdyż mogły stać się znakomitym żerem dla SB, której niezmiennym celem było osłabienie oraz rozbitcie duchowieństwa i Kościoła. Dokumenty zgromadzone w IPN potwierdzają to, co wcześniej podejrzewano, a na co

brakowało dowodów: tajne służby PRL usiłowały poróżnić obu polskich kardynałów. Chciały nawet zastąpić „twardego” prymasa bardziej uległym, jak im się wydawało, Wojtyłą.

Próby władz przeciwstawienia Wojtyły i Wyszyńskiego rozpoczęły się już jesienią 1963 r., gdy prymas przedstawił rządowi kandydatów na ordynariusza krakowskiego. Wskazanie przez premiera Józefa Cyrankiewicza Wojtyły – i to wbrew opinii odpowiedzialnego za sprawę kleru Wydziału Administracyjnego KC PZPR – nie było przypadkowe. Jak przypuszcza Marek Lasota, autor książki *Donos na Wojtyłę. Karol Wojtyła w teczках bezpieki*, do Cyrankiewicza doszły z Rzymu raporty peerelowskiego wywiadu informujące, że biskup pomocniczy w Krakowie – Karol Wojtyła zyskuje coraz większe uznanie i sympatie uczestników Soboru Watykańskiego II i samego Pawła VI. Cyrankiewicz zapewne uważał, że ten młody, otwarty na świat i dialog biskup może stać się przeciwwagą dla kardynała Wyszyńskiego. A być może zajmie nawet jego miejsce. Komunistom bardzo na tym zależało, gdyż od początku lat sześćdziesiątych, po zmianie polityki wschodniej Watykanu, powstała możliwość zawarcia porozumienia między PRL a Stolicą Apostolską. Dążyły do tego obie strony: rząd i Watykan. Prymas natomiast, który obawiał się, że władze komunistyczne wykorzystają rozmowy, a potem istnienie przedstawicielstwa Watykanu w Polsce do prowadzenia gier za plecami jego i Episkopatu, stawiał rządowi warunki wstępne. Władze PRL wiedziały, że obejść prymasa będzie trudno, chciały więc go kimś zastąpić. W budowaniu absurdalnych hipotez co do roli, jaką może odegrać Wojtyła wobec Wyszyńskiego utwierdzały władze dezinformujące doniesienia agentów w krakowskim otoczeniu Wojtyły. Szczególnie, gdy w czerwcu 1967 r. został on kardynałem. Szef krakowskiego Urzędu do Spraw Wyznań – Leon Król pisał wówczas: „W kardynale Wojtyle widzą księża przyszłość Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Takie enuncjacje płyną z Polski do Watykanu. Te pociągnięcia rodzą twierdzenia o nieuniknionym objęciu przewodnictwa Episkopatu w Polsce przez kard. Wojtyłę. Mówi się także, że już 90 proc. biskupów poprze na to stanowisko kard. Wojtyłę”. Król, powołując się na opinie krakowskich kurialistów, informował centralę w Warszawie jakoby na jesieni miała być rozstrzygnięta sprawa wyboru przewodniczącego Episkopatu, którym rzekomo ma zostać kard. Wojtyła. Już w sierpniu 1967 r. Adam Piekarski, radca w Urzędzie do Spraw Wyznań, przygotował zarys planu postępowania władz wobec obu kardynałów. Uznał, że „Wojtyła nie pójdzie raczej na otwartą walkę z Wyszyńskim i nie pozwoli się do tej walki pchać”. Dlatego, „im mniej będzie przez nas pchany, tym szybciej dojdzie do konfliktu. Wcześniej czy później te dwie orientacje muszą wejść w konflikt między sobą, muszą się zderzyć na wielu frontach”.

Nie była to trafna prognoza. Zarówno funkcjonariusze SB, jak i urzędnicy UdSW – twierdzą historycy IPN – byli wprowadzani w błąd przez informatorów i rozmówców związanych ze środowiskiem inteligencji katolickiej Krakowa (głównie z KIK i „Tygodnika Powszechnego”) w sposób nieświadomy. Ich stosunek do prymasa Wyszyńskiego był tak bardzo krytyczny, że w ocenie sytuacji nie potrafili zachować obiektywizmu. „Ci informatorzy i rozmówcy byli przeświadczeni, że środowisko kontestujące prymasa ma ogromny wpływ na kardynała Wojtyłę. Tymczasem Wojtyła, niezależnie od tego, że bardzo mocno wspierał środowisko krakowskiej inteligencji, był niezwykle lojalny wobec prymasa. Dla niego nie były to porządki kłócące się, ale od siebie niezależne” – ocenia dr hab. Jan Żaryn.

Wspomniany już Piekarski zauważył, że „Wojtyłę będzie denerwowała każda, nawet najbardziej niewinna próba pchania go do konfliktu z Wyszyńskim”. Dlatego zalecał, by nie prowokować Wojtyły „do politycznych kontrataków”. Sugerował natomiast obserwować i studiować każdy przejaw wzajemnych odniesień i stosunków pomiędzy hierarchami, prowadzić

wobec nich elastyczną politykę, a jednocześnie „demonstrować w dalszym ciągu niechęć wobec Wyszyńskiego, wykorzystując każdą ku temu okazję, w takim stopniu, aby nie zmuszać Wojtyły do solidaryzowania się z Wyszyńskim”.

Miesiąc później, we wrześniu 1967 r., przy okazji pierwszej oficjalnej wizyty w Polsce prezydenta Francji gen. Charles’a de Gaulle’a okazało się, jak założenia tego planu są nierealne. Nie powiodła się próba wbicia klina między obu kardynałów. Pod naciskiem Gomułki w programie wizyty de Gaulle’a nie znalazło się spotkanie z prymasem Polski. Kiedy więc de Gaulle pojechał do Krakowa w katedrze na Wawelu przywitał go zakrystianin. Poinformował prezydenta, że metropolita krakowski został nagle wezwany do Wrocławia. Kilka miesięcy później kardynał Wojtyła tłumaczył konsulowi generalnemu Francji Patrice de Beauvais, że „nie chciał sprawiać wrażenia, że kogoś zastępuje”. Do tego wydarzenia wrócił raz jeszcze, już jako papież, w 1979 r., w rozmowie z ministrem Alainem Peyrefitte’em, który w 1967 r. był również w Krakowie. Papież powiedział mu: „Od wieków kiedy w Polsce jest bezkrólewie, wtedy prymas jest *interrexem* – sprawuje tymczasowo najwyższą władzę. Gdybym przyjął generała de Gaulle’a, powiedziano by, że dezawuuje Prymasa”.

Kilka dni po tym incydencie władze po raz kolejny odmówiły Wyszyńskiemu paszportu na wyjazd do Rzymu, gdzie rozpoczynał się synod biskupów. Kardynał Wojtyła znów okazał solidarność z prymasem. „Wojtyła nie wahał się nawet przez sekundę. Powiedział: nie ma mowy o wyjeździe” – wspomina biskup Tadeusz Pieronek.

Metropolita krakowski jeszcze przed decyzją władz – przewidując, jaka będzie – na posiedzeniu Rady Głównej Episkopatu 11 września 1967 r. poinformował, że w takiej sytuacji on również do Rzymu nie pojedzie. Postulował też, aby polska delegacja na synod w ogóle nie jechała. Decyzję podtrzymał pomimo tego, że były osoby – w tym np. Jerzy Turowicz i Stanisław Stomma – które zachęcały go, by nie rezygnował z wyjazdu. Co więcej, Wojtyła publicznie zademonstrował solidarność z prymasem. Podczas Tygodnia Soborowego w Bydgoszczy mówił, że od 1956 r. prymas Wyszyński stał się „w opinii całego Kościoła – i nie tylko Kościoła! – miernikiem i sprawdzianem wielkiej sprawy: wolności Kościoła w Polsce”. Wojtyła wiedział dobrze, że gdyby stanął na czele delegacji biskupów na synod, komuniści postaraliby się, aby świat odczytał to jako znak podziału w polskim Episkopacie. Zademonstrowana jedność biskupów bardzo nie spodobała się Gomułce. Za pośrednictwem Jerzego Zawieyskiego radził Wojtyłę, żeby „nie rozpoczynał wojny z rządem”.

Zarówno Stefan Wyszyński, jak i Karol Wojtyła zdawali sobie sprawę, że są celem działania Służby Bezpieczeństwa. Jedyną metodą przeciwdziałania było zachowanie jedności i solidarności. Świadomym wyborem kardynała Wojtyły było i to, że zawsze był w cieniu prymasa. Wybór ten był tym łatwiejszy, że – jak sądzi George Weigel – Karol Wojtyła wychowany w tradycji kardynała Sapiehy, księcia niezłomnego, pozostawał pod wrażeniem Wyszyńskiego jako *Pater Patriae* – Ojca Ojczyzny.

Nie znaczy to, że nie było między nimi różnicy zdań. Nie wychodziły one jednak na zewnątrz. Biskup Pieronek pamięta zdarzenie z pierwszej połowy lat sześćdziesiątych, kiedy abp Wojtyła skłonił prymasa do zmiany decyzji w sprawie stanowiska rektora kościoła św. Stanisława w Rzymie. Świątynia ta od wieków zarządzana jest przez arcybiskupów krakowskich (jest to fundacja z czasów biskupa Hozjusza). Tymczasem Stolica Apostolska, po konsultacji z prymasem Wyszyńskim, oddała funkcję rektora kościoła bp. Stanisławowi Rubinowi, opiekunowi emigracji. „Wojtyła był akurat w Lourdes. Po powrocie do Rzymu poszedł z tą sprawą do prymasa. Rozmawiali półtorej godziny. Dekretu papieża nie zmieniono, ale dopisano salomonową frazę, że obecna nominacja nie zmienia w niczym uprawnień biskupa



Uroczystości milenijne w Warszawie,
fot. z Arch. Instytutu Prymasowskiego

krakowskiego” – mówi biskup Pieronek. „W niczym nie zmienia to faktu, że – podkreśla biskup – kardynał Wojtyła był zawsze wobec prymasa niezwykle lojalny”.

Urzekająca jest anegdota powtarzana w różnych wersjach o tym, jak Karol Wojtyła podczas jednej z wizyt w Rzymie zdziwił się, że włoscy kardynałowie nie jeżdżą na nartach.

„W Polsce czterdzieści procent kardynałów to narciarze” – zauważył. Na czyjąś uwagę: „Eminencjo, w Polsce jest przecież tylko dwóch kardynałów” – odparł: „Tak, ale kardynał Wyszyński liczy się za sześćdziesiąt procent”.

W prywatnych rozmowach kardynał Wojtyła często powtarzał: „Nie wolno utrudniać zadania prymasowi”. I tak zachowywał się od momentu, gdy wszedł do grona biskupów. Kiedy w 1967 r. w Rzymie odebrał kapelusze kardynalski wygłosił tam – jak zapisano w materiałach SB – „hołdowniczą mowę pod adresem Wyszyńskiego”, a po powrocie do Krakowa podobną w tonie w katedrze na Wawelu. „Zdaniem Skwarnickiego – donosiła tajna współpracowniczka »Targowska« [Sabina Kaczmarska – przyp. red.] – Wojtyła zdaje się dbać bardzo mocno o względy prymasa, kto wie czy nie zbyt mocno”. I chociaż prymas nie był 7 lipca 1967 r. na inauguracyjnej Mszy kardynała Wojtyły w katedrze wawelskiej – co dla władz było dowodem rzekomych napięć między hierarchami – metropolita krakowski 1 sierpnia odwiedził prymasa odpoczywającego w Cichem k. Zakopanego. Wyszyński wspomina, że Wojtyła „wygłosił piękne przemówienie”, na które prymas odpowiedział słowami: „ciągnijmy wóz Ojczystego Kościoła społem”. Od tego czasu wspólne spotkania prymasa i kardynała na przełomie lipca i sierpnia stały się tradycją. Prymas 3 sierpnia obchodził dzień urodzin, imienin i święceń kapłańskich. Kardynał Wojtyła starał się być zawsze wcześniej, by jako pierwszy złożyć życzenia i spędzić z prymasem dzień, czasem kilka dni. Odwiedzał go, gdy odpoczywał w górach – w Stryśzawie, w Bachledówce, w Zakopanem oraz w Fiszorze, niedaleko Wyszkowa, gdzie prymas spędzał wakacje pod koniec życia [W 1978 r. kardynałowie spotkali się w Fiszorze przed konklawe po śmierci Pawła VI – przyp. red.]. Wizyty Wojtyły w przeddzień urodzin Wyszyńskiego były wyrazem szacunku dla prymasa, a wspólnie spędzony czas zbliżał. Wakacyjne spotkania wypełniały spacer, rozmowy, śpiewy przy ognisku.

W połowie lat siedemdziesiątych władze, a za nimi służby specjalne, „przeorientowały” taktykę wobec obu kardynałów. Nie tylko zarzucono pomysł gry na zastąpienie Wyszyńskiego Wojtyłą, ale postanowiono nawet przeciwdziałać takiemu rozwojowi wypadków. Władze dawno już nie miały złudzeń co do oceny komunizmu przez kardynała Wojtyłę, chociaż wciąż nie bardzo wiedziały, jak z nim postępować. Wyrazem zmiany działania SB było zadanie, jakie wobec kardynała Wyszyńskiego w 1977 r. postawiono Grupie „D”: „w prowadzonych działaniach eksponowane będą dostępnymi nam środkami operacyjnymi takie elementy jak poczucie patriotyzmu, realizm polityczny i kierowanie się polską racji stanu. Działaniami tymi zmierzać będziemy do utrwalania klimatu lojalności ogółu duchowieństwa wobec władz państwowych i przeciwstawienia postawy kard. Wyszyńskiego postawom kard. Wojtyły i bpa Tokarczuka”.

To, że mimo wieloletnich zabiegów władz nie doszło do rozdzwieńków między kardynałami jest wynikiem mądrości ich obu i wielkiej pokory Wojtyły. „Z perspektywy lat widzę, że to było jedną z większych zasług kardynała Wojtyły” – mówił niedługo przed śmiercią bp Ignacy Jeż. „Zawsze, gdy byli we dwóch, prymas mówił kazanie, a Wojtyła celebrował msze św. W przekonaniu wielu biskupów, metropolita krakowski powinien czasem wystąpić jako pierwszy, bo przecież byli sobie równi tytułami kardynalskimi, ale on chyba nigdy tego nie chciał” – dodaje. „Kardynał Wojtyła zawsze dawał pierwsze miejsce prymasowi Wyszyńskiemu” – podkreśla kard. Stanisław Dziwisz.

Gdy w 1963 r. bp Wojtyła został arcybiskupem krakowskim, prymas zapytany w Rzymie, jaki jest ten nowy arcybiskup, odpowiedział: „On jest poetą”. Z czasem jednak prymas co raz bardziej dostrzegał i doceniał walory Karola Wojtyły. Czy widział w metropolii krakowskiej swojego następcę? W 1970 r. podczas jednego ze spotkań Rady Głównej Episkopatu prymas powiedział, że Wojtyła na pewno przejmie po nim odpowiedzialność za losy Kościoła w Polsce. Romuald Kukołowicz twierdzi, że prymas mówił mu to samo w 1974 r. Inne źródła wskazują jednak na coś przeciwnego. Prymas, według nich, owszem, doceniał Wojtyłę, ale swojego następcę długo upatrywał w bliskim współpracowniku, Sekretarzu Episkopatu bp. Bronisławie Dąbrowskim. 27 września 1978 r., a więc dwa tygodnie przed „polskim” konklawe, agent „Jasiński” (był nim najprawdopodobniej członek bliskiej rodziny prymasa) informował SB: „Kard. Wyszyński rozważa problem swego następcy w razie odejścia, ale nie ujawnia przed otoczeniem swoich planów. W każdym razie kard. Wojtyła nie ma szans [...]”.

Prymas, według George’a Weigel’a, nie przypuszczał, że Karol Wojtyła może zostać papieżem. Nie do końca miał chyba świadomość, jak dużym autorytetem wśród kardynałów cieszył się Wojtyła, a ponadto uważał, że papieżem powinien być Włoch. Niemniej tuż przed decydującym głosowaniem w Kaplicy Sykstyńskiej 16 października 1978 r. podszedł do Wojtyły i powiedział: „Jeśli cię wybiorą, przyjmij”. To on zasugerował też Wojtyłę, jeszcze przed konklawe, że nowy papież powinien przyjąć imię Jana Pawła II, pokazując w ten sposób, że chce – jak Jan Paweł I – kontynuować dzieło Jana XXIII i Pawła VI.

„Odprowadzałem prymasa na lotnisko przed odlotem do Polski – wspomina kardynał Stanisław Dziwisz. – Powiedział mi: czuję się jak wdowa po stracie męża”.

Fragment książki Ewy K. Czaczkowskiej „Prymas Stefan Wyszyński”, która w lutym 2009 r. ukaże się nakładem wydawnictwa Świat Książki.

Literatura:

- AIPN, 0713/210, t. 7 i 13, Sprawa kryptonim „Prorok”.
- A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003.
- M. Lasota, *Donos na Wojtyłę. Karol Wojtyła w tezkach bezpieki*, Kraków 2006.
- B. Lecomte, *Pasterz*, Kraków 2006, *Karol Wojtyła w dokumentach bezpieki*. Z Markiem Lasotą rozmawia Barbara Polak, Biuletyn IPN, 2002, nr 7.
- T. Królak, *Kontemplacja i zdradzony świat. Rozmowy z prof. Stefanem Swieżawskim*, Poznań 1999.
- A. Micewski, *Kardynał Wyszyński prymas i mąż stanu*, Paryż 1982, s. 27, 80.
- P. Raina, *Kardynał Wyszyński. Czasy Prymasowskie 1967–1968, 1969–1970*, tom 8 i 9, Warszawa 1998, 2003.
- G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, Kraków 2000.
- J. Zawieyski, *Dziennik*, rkp. Biblioteka Narodowa, sygn. 71 196.

ANDRZEJ GRAJEWSKI

PAPIEŻ, KTÓRY ZMIENIŁ HISTORIĘ

Bez Jana Pawła II nie tylko historia Polski potoczyłaby się inaczej. Jego obecność wśród nas, słowa, gesty, wreszcie Jego osobiste świadectwo, kształtowało nie tylko wiarę i sumienia ludzi wierzących, ale także głęboko odcisnęło się na całej epoce.

Z perspektywy czasu widać, jak ogromny był wkład tego pontyfikatu w rozpad komunizmu, przywrócenie wolności religii w Europie Wschodniej oraz zjednoczenie naszego kontynentu.

Alarm na Kremlu

Wybór Jana Pawła II był szokiem dla władz komunistycznych. Od początku na Kremlu zorientowano się, że ten pontyfikat stanowi wielkie zagrożenie dla całego systemu. Świadczy o tym m.in. raport, który miesiąc po wyborze Karola Wojtyły został przesłany z Moskwy szefem służb specjalnych w Europie Wschodniej. Dokument zawiera obszerną charakterystykę osoby kard. Karola Wojtyły oraz trafnie prognozuje najważniejsze kierunki jego pontyfikatu. Materiał, jak zaznaczono, powstał przy pomocy „polskich towarzyszy” i trafił m.in. do Berlina Wschodniego. Był przeznaczony wyłącznie do wiadomości szefa wywiadu NRD gen. Markusa Wolfa oraz gen. Rudiego Mittiga¹. Szczegółowo opisywał drogę życiową kard. Wojtyły, krąg jego przyjaciół i znajomych, m.in. zainteresowania i pasje, także artystyczne i sportowe. W ocenie autorów wybór kard. Wojtyły stanowił wielkie wyzwanie dla całego systemu komunistycznego. Spodziewano się, że jego skutkiem może być odrodzenie religijne w Europie Wschodniej. Analitycy sowieccy, na podstawie m.in. informacji otrzymanych od organów bezpieczeństwa w Polsce, trafnie przewidywali, że od tej pory negocjacje przedstawicieli krajów socjalistycznych ze Stolicą Apostolską będą trudniejsze, ponieważ na czele Kościoła „stanął biskup dobrze znający realia socjalistycznego państwa”.

Już 13 listopada 1979 r. sekretariat KC KPZS, a więc kierownicze gremium sowieckiej partii komunistycznej, zaakceptował składające się z sześciu punktów „Wytyczne do działań przeciwko polityce Watykanu w stosunku do krajów socjalistycznych”². Dokument został opracowany przez szefa KGB Jurija Andropowa i jego zastępcę Wiktora Czebrikowa. Jest to polityczna dyrektywa, zobowiązująca instytucje sowieckiego państwa do działań zmierzających do dyskredytacji osoby Jana Pawła II oraz atakowania jego działalności.

Także inne, ujawnione do tej pory dokumenty, zarówno z archiwów polskich, moskiewskich, jak i b. Stasi, mówią o panice i wściekłości, z jaką kierownictwo Związku Sowieckiego,

¹ Information der Sicherheitsorgane der VR Polen über die Wahl des Kardinals Wojtyła zum Papst. Berlin 16 XI 1978 r. Übersetzung aus dem Russischen. w. Zentralarchiv MfS, HA XX/4, BStu 000020. Der Bundesbeauftragte für die Unterlagen des ehemaligen Staatssicherheitsdienstes. Berlin.

² Postanowienie Sekretariatu CK Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. O Mierach po przeciwstawieniu polityce Watykanu w stosunku do socjalistycznych państw. Moskwa 13 XI 1979 r. Dokument znajduje się w Archiwum Państwowym FR w Moskwie. GARF, fond 59, op. 32, d. 13. Autor dziękuje panu profesorowi Andrzejowi Paczkowskiemu za udostępnienie mi kserokopii tego dokumentu.

a zwłaszcza szef KGB – Andropow, przyjął informację o wyborze krakowskiego metropolity na Stolicę Piotrową³. Powstanie „Solidarności” zdawało się potwierdzać najczarniejsze scenariusze. Andropowa przerażała zwłaszcza rosnąca w czasie pontyfikatu Jana Pawła II aktywność Kościoła greckokatolickiego (unickiego) na Ukrainie, działającego do tej pory w katakumbach. Szef KGB obawiał się, że działania unitów sprzyjać będą odradzaniu się ukraińskiego nacjonalizmu. Andropow wiedział, że dzień, w którym Ukraina upomni się o swój byt państwowy będzie ostatnim dniem Związku Sowieckiego. Papież Słowianin bez przerwy wzywający do poszanowania wolności religii oraz prawa wszystkich narodów do suwerennego bytu, stanowił ogromne niebezpieczeństwo dla ateistycznego imperium. Być może dlatego, latem 1980 r. bułgarskie służby specjalne, znajdujące się pod całkowitą kontrolą operacyjną KGB, rozpoczęły w Sofii intensywny dialog z tureckim terrorystą Ali Ağcą, który 13 maja 1981 r. spróbował przerwać ten pontyfikat i zmienić historię świata⁴.

Przebudzenie

Pierwsza pielgrzymka do Polski w czerwcu 1979 r. była jak zbiorowe bierzmowanie narodu, wezwanie do wiary odpowiedzialnej, świadomie wyznawanej. Stworzyła nową jakościowo sytuację. Społeczność ludzi wierzących, która milionową rzeszą wyległa na ulice i place Polski zobaczyła, że jest w tym kraju większością. Andrzej Micewski, pytany po pielgrzymce o to, czy ten pontyfikat będzie kontynuacją poprzednich, trafnie zauważył, że „nie będzie to polityka salonowa, polityka dyplomatów, ale polityka wielkich placów, ulic”⁵. Siła tego świadectwa była ogromna. Odrzucono strach, odzyskano poczucie bycia gospodarzem we własnym domu. Od tego momentu władza komunistyczna była w defensywie. Marksizm, jako oficjalna ideologia przestał się liczyć. Oznaczało to początek końca aparatu partyjnego, który sprowadzony wyłącznie do funkcji administratora kraju, coraz bardziej tracił na znaczeniu, jako siła kształtująca duchowe oblicze Polaków. Marksizm pozostał tylko zbiorowym rytuałem nomenklatury, która także odprawiała go w poczuciu konieczności wypełnienia obowiązku, nie wierząc, że można kogoś w ten sposób przekonać.

Budowanie przestrzeni wolności religijnej zaowocowało wsparciem dla działań, których celem było odzyskanie przez naród podmiotowości i suwerenności. W takich okolicznościach narodziła się „Solidarność”, która wkrótce stała się wielką siłą społeczną, głoszącą program reform, znacznie wykraczający poza obszar właściwy dla ruchu związkowego. Nie byłoby tego ruchu bez religijnego przebudzenia społeczeństwa, które nastąpiło w czasie pierwszej pielgrzymki papieskiej. Bez papieskiego wołania o przestrzeganie godności człowieka, wolności narodu, przypomnienia jego historycznych korzeni. A także tego czegoś bardzo ulotnego, wiary, że skoro Polak jest Namiestnikiem Chrystusowym, to na tym pokoleniu spoczywa obowiązek przeprowadzenia duchowej rewolucji, odnowienia oblicza ziemi, o które modlił się Jan Paweł II na Placu Zwycięstwa w Warszawie w czerwcu 1979 r.

³ Reakcję sowieckiego kierownictwa na wybór Jana Pawła II analizuje, m.in. w oparciu o partyjne dokumenty Michaił Ilinskij w książce pt. *Posljednija miessa. Joan Pawieł II. Żizn w Watykanie*, Moskwa 2005, s. 308–312. Ilinskij w latach osiemdziesiątych pracował w Rzymie jako korespondent sowieckiej agencji prasowej TASS. M.in. relacjonował proces Siergieja Antonowa, a po jego uwolnieniu odwoził go osobiście na lotnisko w Rzymie, skąd odleciał do Sofii.

⁴ Claire Sterling, *Anatomia zamachu*, Roma-Milano 1985, s. 159–162.

⁵ AIPN, 001043/1768, Notatka służbowa z 13 VI 1979 r. nt. wypowiedzi Andrzeja Micewskiego dla telewizji RFN o wizycie Jana Pawła II w Polsce.

Pielgrzymka umocnienia

Niezwykle ważna była również druga pielgrzymka papieska do Ojczyzny. W czerwcu 1983 r. Jan Paweł II przyjechał do rodaków, którym stan wojenny i delegalizacja „Solidarności” odebrały nadzieję. Przywiózł przesłanie odnowienia wiary, pokonania słabości i uwierzenia we własne siły na długiej drodze do wolności. Była to najtrudniejsza z papieskich pielgrzymek do Ojczyzny. Miała się odbyć w sierpniu 1982 r. Jan Paweł II chciał uczestniczyć na Jasnej Górze w uroczystościach 600 lecia obecności obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na polskiej ziemi. Wprowadzenie stanu wojennego uniemożliwiło realizację tych planów. Do rozmów w tej sprawie powrócono wiosną 1983 r. Dziękując za zaproszenie Jan Paweł II napisał do prof. Henryka Jabłońskiego, przewodniczącego Rady Państwa, że prosi o „uwolnienie wszystkich skazanych i sądzonych z dekretu stanu wojennego”.

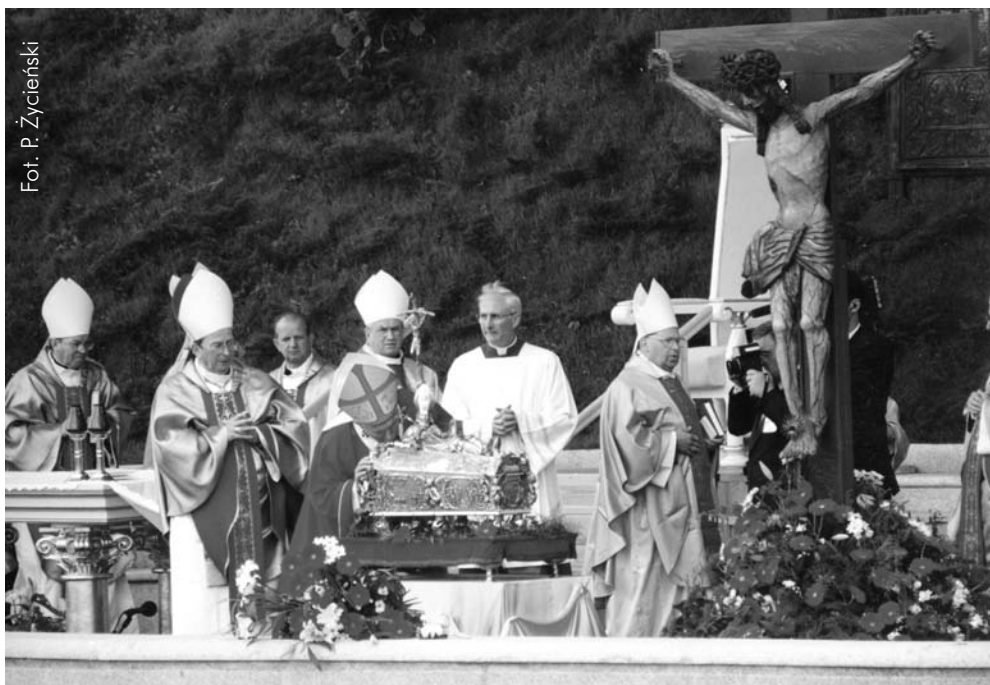
Według ocen władzy na miejsce spotkań z Ojcem Świętym przyszło blisko 7 mln ludzi, nie licząc tych, którzy witali go na trasach przejazdowych. Wszędzie widać było symbole zakazanej „Solidarności”. Pod hasłami „Chodźcie z nami, dziś nie biją” doszło do wielkich solidarnościowych demonstracji w Warszawie, a zwłaszcza w Nowej Hucie i Mistrzejowicach. Papieskie przemówienie, wygłoszone w czasie spotkania z wiernymi na lotnisku w Katowicach Muchowcu na temat „ewangelii pracy”, praw i wolności związkowych na trwałe weszło do kanonu katolickiej myśli społecznej. Papież nie tylko spotkał się z Lechem Wałęsą, ale także z Barbarą Sadowską, matką zakatowanego na komisariacie Grzegorza Przemyska. W Katowicach dary wręczali mu m.in. górnicy z kopalni „Wujek”.

Cała Polska w relacji telewizyjnej widziała, jak Papież w Belwederze upomniał się o zniesienie „surowych rygorów stanu wojennego” w czasie swego spotkania z gen. Wojciechem Jaruzelskim, któremu drżał głos i trzęsły się ręce, gdy czytał swe przemówienie, a opanował się dopiero, gdy doszedł do fragmentu o bratnim sojuszu ze Związkiem Radzieckim. 22 lipca 1983 r. ostatecznie został zniesiony stan wojenny, co było z pewnością jednym z ważnych skutków papieskiej pielgrzymki. Wiele problemów czekało jeszcze na rozwiązanie, ale wyraźnie drgnęły już szale historii, przechylając się w stronę wolności i niepodległości Polski.

Mury kruszeją

Od pierwszych chwil pontyfikat Jana Pawła II stał się źródłem siły i nadziei dla społeczeństw w Bloku Wschodnim. W swym pierwszym wystąpieniu wzywał: „Nie lękajcie się”. Wezwanie było skierowane do wszystkich, ale na Wschodzie odbierano je szczególnie. W czasach, gdy „realizm polityczny”, nakazywał zachodnim politykom traktowanie ówczesnych podziałów politycznych, jako niepodważalnego kanonu myślenia i działania politycznego, wezwanie Jana Pawła II, aby Kościół przekraczał wszystkie istniejące granice, oddychał dwoma płucami – wschodnim i zachodnim, miało siłę prorockiego przesłania, zmieniającego ludzką świadomość, trwożącego polityków, budzącego nadzieję w sercach prześladowanych i zapomnianych.

W Moskwie szybko odczytano wynikające stąd zagrożenia dla systemu komunistycznego. W notatce sporządzonej ze spotkania kierownictwa Urzędu ds. Wyznań z Radą ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRS, które odbyło się w Moskwie w dniach 19–21 lutego 1979 r. zapisano, że strona sowiecka alarmowała, że wybór Jana Pawła II „wzbudził w kręgach religijnych ZSRR nadzieję na przetrwanie i rozwój”. Środowiska katolickie zaczęły tworzyć grupy domagające się przywrócenia nauczania religii. „Zaznacza się aktywizacja środowisk unickich, inspirowanych przez Slipija”. Z troską także odnotowano, że po tym pontyfikacie



Fot. P. Życieński

„można oczekiwać walki z krajami socjalistycznymi pod sztandarem praw człowieka, wolności jednostki, z usiłowaniami oddziaływania zwłaszcza na młodzież”⁶.

Obawy wkrótce się potwierdziły. Nauczanie społeczne Jana Pawła II, w centrum którego znalazła się obrona godności każdego człowieka, zostało szybko podchwyczone przez opozycję w Europie Wschodniej, która w osobie Papieża znalazła swego duchowego patrona. Jednocześnie w krajach, gdzie władze szczególnie ograniczyły prawa ludzi wierzących, a więc w Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech, powstały liczne nieformalne środowiska religijne, skupione wokół święconych tajnie biskupów. Powstające z czasem struktury, nazywane także Kościołem podziemnym, znalazły w ten sposób naturalnego partnera, a często i sojusznika w opozycji politycznej, co występowało w przypadku czechosłowackiej Karty 77. Jan Paweł II akcentując prawo do wolności wszystkich narodów, podkreślając znaczenie ich tożsamości historycznej, tak mocno zakorzenionej w chrześcijaństwie, budował także nowy punkt odniesienia w refleksji o nich samych. Dla całego pokolenia, wchodzącego w dorosłe życie w początku lat osiemdziesiątych inspiracją stały się słowa Papieża o potrzebie wierności własnym korzeniom, które były jakże odmienne od tych, prezentowanych w oficjalnej propagandzie. Jan Paweł II był niewątpliwie pionierem odrodzenia narodów Europy Wschodniej, które wcześniej coraz bardziej roztopiały się w internacjonalistycznej magmie sowieckiego społeczeństwa bez przeszłości i własnej tożsamości.

Na jednej z pierwszych audiencji Jan Paweł II przyjął kard. Josifa Slipyja, głowę Kościoła greckokatolickiego, najbardziej represjonowanej wspólnoty kościelnej w Europie Wschodniej. W 1945 r. podczas pseudosynodu, zorganizowanego przez sowieckie organy bezpieczeń-

⁶ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, Notatka z rozmów w Radzie ds. Religii w Moskwie, D.IV, Nr 3/84, w. 3.

stwa, Kościół unicki w Galicji został zlikwidowany. Za wierność Rzymowi unicy z Ukrainy płacili latami spędzonymi w łażrach, więzieniach, a często życiem. Wkrótce podobny los spotkał unitów na Zakarpaciu, a także w Rumunii i Czechosłowacji, którzy przymusowo zostali włączeni do Kościoła prawosławnego. Wyrok na Kościół grekokatolicki dlatego był tak surowy, że starano się w ten sposób zlikwidować wszelkie siły odśrodkowe, mogące zagrażać spójności sowieckiego imperium. Jan Paweł II nie zamierzał jednak milczeć w sprawie unitów. W marcu 1980 r. zwołał do Rzymu Synod Kościoła grekokatolickiego, w którym wzięli udział wszyscy ukraińscy biskupi żyjący na emigracji. Wybrany został wówczas następca sędziwego kard. Slipyja, arcybiskup Myrośław Lubacziwskyj, opiekun licznej ukraińskiej diaspory w Kanadzie. Obrona praw Kościoła unickiego była jednym z ważnych rysów tzw. polityki wschodniej Stolicy Apostolskiej w tym czasie.

Jesienią 1989 r. waliły się kolejne reżimy komunistyczne w Europie Wschodniej, a najbardziej niezwykłym rysem tych wydarzeń było, że dokonywały się bez użycia siły, zgodnie z papieskim wezwaniem o przemianę serc, ale i przebaczenie i pojednanie.

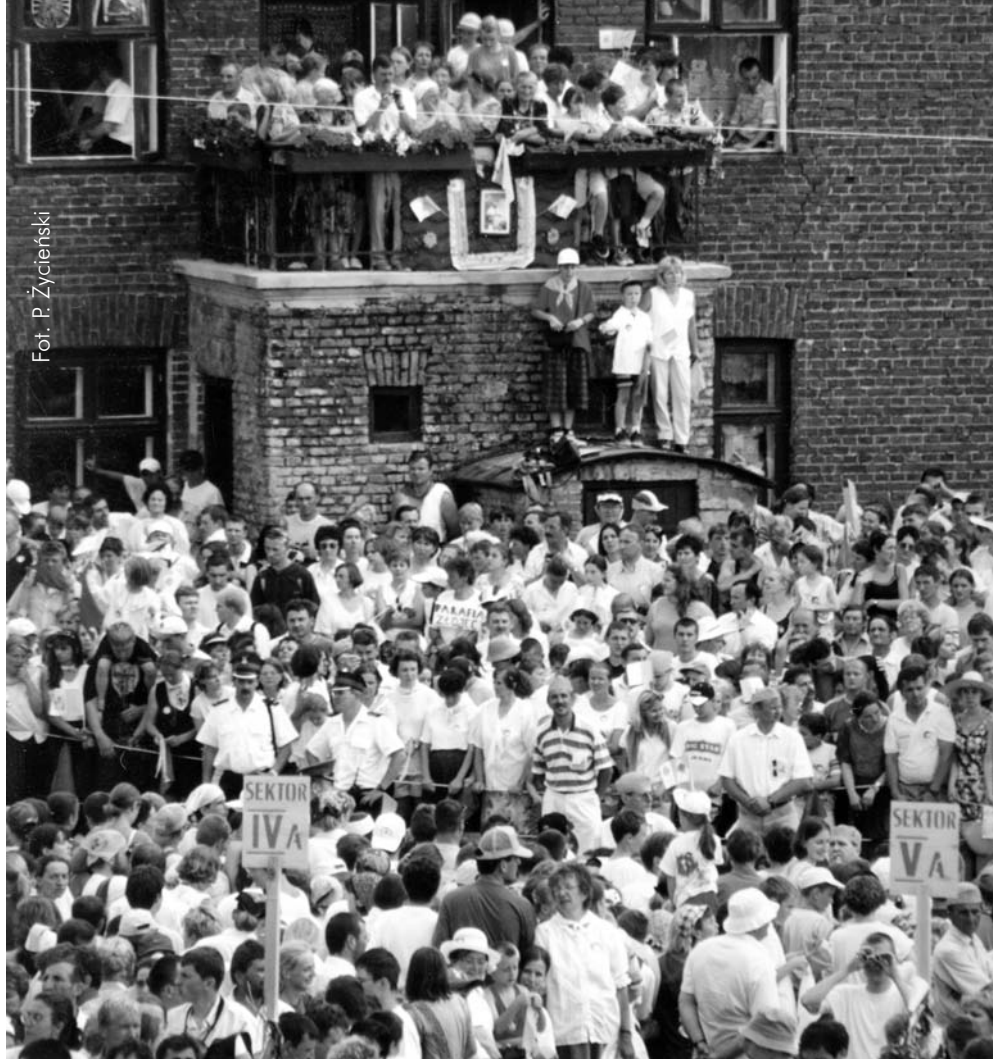
Witając wiosną 1990 r. Papieża wzruszony prezydent Czechosłowacji, Vaclav Havel, niedawny więzień polityczny i dysydent rozpoczął przemówienie od stwierdzenia: „Ojczy. Św. Nie wiem, czy wiem co to jest cud. Mimo to ośmielam się powiedzieć, że jestem w tej chwili uczestnikiem cudu”. Sam papież natomiast w przemówieniu do korpusu dyplomatycznego w styczniu 1990 r. zwrócił uwagę, że to porzucenie przez ludzi strachu i „pragnienie wolności doprowadziło do zburzenia murów i otwarcia bram” w Europie Wschodniej⁷.

Budzenie sumień

W wolnej Polsce papieskie nauczanie przyjmowano z większą rezerwą. Demokratyczne zmiany spowodowały, że często dyskusję publiczną zdominowały silne tendencje liberalne i laickie, domagające się odsunięcia Kościoła na boczny plan. Podpisany w lipcu 1993 r. konkordat przez pięć lat nie mógł wejść w życie, gdyż nie chciał go ratyfikować zdominowany przez postkomunistów Sejm. Gdy Jan Paweł II przyjechał w 1991 r. po raz pierwszy do wolnej Polski, towarzyszyła mu głośna kampania medialna podważająca sens pielgrzymowania, wagę papieskiego nauczania, a także głośno licząca, ile pielgrzymka będzie kosztować polskiego podatnika. Nigdy w czasie swych poprzednich wizyt w Polsce, Papież nie mówił tak podniesionym głosem, jak w 1991 r., kiedy zwracał uwagę na łamanie podstawowych norm moralnych w prawach stanowionych w wolnej Ojczyźnie. Wówczas, ale także w czasie swych kolejnych pielgrzymek do Ojczyzny, Jan Paweł II zwracał uwagę społeczeństwu, ale przede wszystkim rządzącym krajem, że mają obowiązek przestrzegać prymatu sumienia w polityce, a solidarność społeczna jest wartością, której znaczenie nie skończyło się wraz z upadkiem poprzedniego systemu.

Niewątpliwie papieskie nauczanie przyczyniło się do tego, że w styczniu 1993 r. weszła w życie ustawa chroniąca nienarodzone dzieci, która usuwała możliwość tzw. aborcji ze względów społecznych (w praktyce sprowadzało się to do legalizacji procedury aborcji „na życzenie”). Trudno przecenić długofalowe skutki tej ustawy, zwłaszcza w kontekście wychowania kolejnych pokoleń w szacunku dla życia oraz potrzebie działań na rzecz stabilności rodziny. W dłuższej perspektywie będą to z pewnością kwestie kluczowe dla trwania narodu. Wielkie znaczenie miała także bulla papieska z 1992 r., ustanawiająca nowy podział administracyjny Kościoła w Polsce. Ostatecznie zakończyła wielkie prowizorium na tym obszarze, będące kon-

⁷ Jan Paweł II, *Przemówienie do korpusu dyplomatycznego z 13 I 1990*, „L'Osservatore Romano” (edycja polska) nr 1/90.



Fot. P. Życzeński

sekwencją zmian granic państwowych, spowodowanych II wojną światową i przesunięcia Polski ze Wschodu na Zachód. Nowe diecezje lepiej odzwierciedlały aktualny stan potrzeb Kościoła w Polsce i tworzyły struktury, bardziej odpowiadające jego aktualnej sytuacji duszpasterskiej.

Decydujący okazał się głos Jana Pawła II w czasie debaty poprzedzającej referendum w sprawie polskiego członkostwa w Unii Europejskiej. Wiele środowisk, także katolickich zdecydowanie wypowiadało się przeciwko wejściu Polski do Unii, wskazując na rzeczywiste problemy i zagrożenia, ale także w demagogicznym ferworze często wyolbrzymiając różne fobie związane z procesem integracji. W tej sytuacji istotne było stanowisko Ojca Świętego, który jasno oświadczył, że w wielkiej pracy na rzecz jedności kontynentu nie może zabraknąć wkładu polskich katolików. Jego słowa sprawiły, że wielu Polaków, pomimo obaw i wątpliwości, zdecydowało się oddać swój głos w referendum w czerwcu 2003 r. na rzecz integracji.

Symboliczne było także odchodzenie Jana Pawła II. Gdy umierał miliony Polaków stworzyły niezapomnianą wspólną modlitwę i trwania przy Nim. Dla młodego pokolenia, urodzonego już w wolnym kraju było to pierwsze doświadczenie tak intensywnego przeżywania wartości religijnych, ale i narodowych. Znakiem pamięci, ale także zobowiązaniem do wierności dziedzictwu tego wielkiego pontyfikatu.

SKOMPROMITOWAĆ KOŚCIÓŁ, OTUMANIĆ SPOŁECZEŃSTWO

Sukcesywnie prowadzona przez komunistów walka z Kościołem miała określony program. Był on realizowany przy zastosowaniu różnego rodzaju środków oraz metod, sprawdzonych już wcześniej poza Polską. Wśród nich wymienia się pokazowe procesy sądowe, którym towarzyszyła propaganda prasowa. Codziennie dawkomane społeczeństwu wiadomości z sali rozpraw miały za zadanie kompromitować duchowieństwo. Na Rzeszowszczyźnie okazją do tego stały się dwie rozprawy sądowe przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie z udziałem księży diecezji przemyskiej. Jeszcze przed ogłoszeniem wyroku w prasie nie zawahano się użyć określenia „bandyci w sutannach”...

Dążenie komunistów do przeprowadzenia „głębokich reform społecznych” i wiążące się z tym zadanie ukształtowania społeczeństwa ateistycznego stało w konflikcie z sytuacją zastaną zarówno wewnątrz imperium sowieckiego, jak i później w państwach satelickich. Walka z religią była zatem nieunikniona. W krajach Europy Środkowo-Wschodniej realizowano ją w oparciu o program wypracowany i sprawdzony w krajach imperium sowieckiego¹. W Polsce, gdzie ponad dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa deklarowało wyznanie rzymskokatolickie², zaszczepienie nienawiści do Kościoła i niechęci do wszelkich form życia religijnego wymagało przygotowania i czasu. Zwłaszcza, że w pierwszej kolejności, przy wsparciu sowietów, komuniści w Polsce skoncentrowali się na likwidacji konspiracyjnych struktur podziemia niepodległościowego. Następnie wyeliminowano ze sceny politycznej w kraju opozycję, a Polska Partia Socjalistyczna została wchłonięta przez Polską Partię Robotniczą. Realizacja tych zadań pozwoliła komunistom przystąpić do rozprawy z Kościołem, stojącym im na drodze do budowy „nowego” społeczeństwa.

Po jednym na województwo

Do intensywnego rozpracowywania Kościoła w Polsce przystąpiono po 1947 r. Tę cezurę czasową wyznacza pierwsza – w całości poświęcona sprawom Kościoła – ogólnopolska narada dla kierowników wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego, zorganizowana w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego³.

¹ Zob. F. Rutkowski, *Przed czerwonym trybunałem. Proces ab. Jana Cieplaka w Moskwie*. Zagadnienie prowadzonej w poszczególnych krajach satelickich imperium sowieckiego polityki wyznaniowej omówił A. Grajewski, *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chryścjanie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją*, Warszawa 1999; *Represje wobec duchowieństwa Kościołów chrześcijańskich w okresie stalinowskim w krajach byłego bloku wschodniego*, red. ks. J. Myszor i A. Dziurok, Katowice 2004.

² Tak wysoki procent osób deklarujących przynależność do Kościoła katolickiego wiązał się z nowym kształtem granic powojennej Polski, przesiedleniami ludności i nową strukturą narodowościową.

³ Odprawa trwała od 13 do 15 X 1947 r. W referacie programowym zatytułowanym „Ofensywa kleru a nasze zadania”, dyrektor Departamentu V MBP – Julia Brystygier – wskazała kierunki prowadzenia

Po ponad roku, na kolejnej zorganizowanej w MBP odprawie (23–25 III 1949 r.), władze ministerialne postawiły przed kierownictwem urzędów bezpieczeństwa zadanie „przeprowadzenia w każdym województwie jednego poważnego procesu klerikalnego”⁴. Z założenia miały one służyć niszczeniu autorytetu Kościoła,



Podczas rewizji

przyczyniając się tym samym do zepchnięcia go na margines życia społecznego. Dwa miesiące po odprawie w ministerstwie, 25 maja 1949 r., za współpracę z poakowskim oddziałem Jana Totha ps. „Mewa”, zorganizowanym dla prowadzenia działań o charakterze obronnym na terenach przygranicznych z Ukraińską Socjalistyczną Republiką Sowiecką, WUBP w Rzeszowie aresztował sześć osób: ks. Wojciecha Lorenca i kościelnego parafii w Tryńcy, Franciszka Jakubca, ks. Henryka Uchmana z Sieniawy, ks. Stanisława Zuba z Niewodnej, ks. Stanisława Kułaka z Gniewczyny Łańcuckiej oraz Stanisława Niemca. O powodzeniu przeprowadzonej akcji Wydział III (śledczy) WUBP w Rzeszowie natychmiast telefonogramem poinformował Departament III MBP. O drugiej w nocy przesłano dodatkowy meldunek do ministra bezpieczeństwa publicznego – Stanisława Radkiewicza, a następnego dnia szczegółowy raport⁵.

W związku ze sprawą aresztowano jeszcze grabarza z Gniewczyny Łańcuckiej – Stanisława Tytułę. Nieco później w Bytomiu ujęto i przewieziono do aresztu śledczego w Rzeszowie ks. Michała Wosia oraz byłego dowódcę Placówki AK Tryńcza, a zarazem inicjatora utworzonego w 1945 r. oddziału „Mewy”, Franciszka Bożka.

pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa. Tekst referatu w wersji pozostałej w dokumentacji Bolesława Bieruta dostępny jest w publikacji: J. Żaryn, „Ofensywa kleru a nasze zadania... 1947”. *Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wobec Kościoła w Polsce*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej”, 1993: t. 36, s. 98–122. Tymczasem inna wersja dokumentu (z 18 X 1947 r.) została przygotowana i rozesłana do wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego – *Instrukcje i wytyczne do pracy operacyjnej przeciwko Kościołowi katolickiemu w latach 1945–1956*, oprac. F. Musiał, „Zeszyty Historyczne WiN-u” nr 28–29: 2008 (w druku).

⁴ *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*, t. 2: *Lata 1948–1949*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 140.

⁵ AIPN Rz, 03/4, t. 2, Telefonogram WUBP w Rzeszowie do dyrektora Departamentu III, z 25 V 1949 r., k. 89–89v; *ibidem*, Dodatkowy meldunek WUBP w Rzeszowie do dyrektora Gabinetu Ministra, z 25 V 1949 r., k. 88; *ibidem*, Meldunek specjalny Wydziału III WUBP w Rzeszowie do dyrektora Departamentu III MBP w Warszawie, z 26 V 1949 r., k. 90–91. Zob.: Z. K. Wójcik, „Bandyci w sutannach...”. *Księga diecezji przemyskiej ob. łac. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie na przełomie lat 1949–1950* [w:] *Historia Archiwistyka Ludzie. Księga pamiątkowa w pięćdziesiątą rocznicę powołania Archiwum Państwowego w Rzeszowie*, Warszawa–Rzeszów 2000, s. 158.

W istocie materiały dowodzące współpracy niektórych spośród wymienionych osób, WUBP w Rzeszowie zebrał już w 1947 r. w czasie brutalnie prowadzonego śledztwa przeciw aresztowanym żołnierzom oddziału „Mewy” oraz jego dowódcy. Ks. Stanisława Zuba już wówczas wytypowano jako osobę do aresztowania⁶.

Dwa zamiast jednego

Na zakończenie śledztwa WUBP w Rzeszowie pierwotnie sporządził jeden akt oskarżenia, obejmujący wszystkich aresztowanych⁷. Przypuszczalnie więc początkowo planowano przeprowadzenie jednego procesu. Jednak 22 września, w oparciu o istniejący już dokument, sporządzone zostały dwa odrębne akty oskarżenia.

Pierwszy z pokazowych procesów rozpoczął się tuż po świętach Bożego Narodzenia, 28 grudnia 1949 r. (obowiązkowo z przerwą na pożegnanie starego roku i przywitanie nowego). Nieprzypadkowo wybrano również miejsce – salę Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej (obecnie teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie), bowiem przygotowano 600 egzemplarzy kart wstępu⁸. Na ławie oskarżonych przed WSR w Rzeszowie zasiadł ks. Wojciech Lorenc, ks. Stanisław Kułak, ks. Stanisław Zub, Stanisław Tytuła, Franciszek Jakubiec oraz Stanisław Niemiec. Ci, dla których zabrakło miejsc w sali mogli posłuchać przebiegu procesu ze specjalnie zainstalowanego na zewnątrz megafonu. Z kolei proces ks. Henryka Uchmana, ks. Michała Wosia i Franciszka Bożka zorganizowano w czasie sesji wyjazdowej WSR w Rzeszowie, w głównej sali rozpraw Sądu Okręgowego w Przemyślu. Tamtejsze warunki lokalowe pozwoliły na rozprawienie 250 wejściówek⁹, dodatkowo wykorzystano także radiowęzeł.

Sposoby na zorganizowanie show

Towarzysząca procesom kampania propagandowa była prowadzona w dwóch kierunkach. Po pierwsze piętnowano współpracę księży z oddziałem Jana Totha „Mewy”, określanym jako „terrorystyczno-dywersyjna banda”, błędnie przypisując temu oddziałowi proveniencję Narodowych Sił Zbrojnych. Po drugie starano się przedstawić duszpasterzy jako tzw. spekulantów, a przez przyciągające uwagę śródtytuły i uogólniające sformułowania próbowano wzbudzić negatywne odczucia w stosunku do duchowieństwa. Pojawiały się między innymi takie określenia jak „Złączeni z ciemnotą i wstecznictwem”, czy też „»Troskliwi« opiekunowie bandytów”.

⁶ AIPN Rz, 03/4, t. 1, Protokoły przesłuchania podejrzanych Karola Klina (4 VIII 1947), Władysława Florka (6 VIII 1947), Jana Totha (6 VIII i 29 X 1947), k. 94, 97, 99, 185v; *ibidem*, Raport oficera Wydziału Śledczego WUBP w Rzeszowie, Kazimierza Lisa do naczelnika Wydziału III WUBP w Rzeszowie w sprawie przeciwko Janowi Toth i innym, z 26 XI 1947 r., k. 216; AIPN Rz, 03/4, t. 2, Protokół przesłuchania Jana Totha z 23 I 1948 r., k. 8v; AIPN Rz, 107/992, t. 1, Protokół przesłuchania Jana Totha z 23 X 1947 r., k. 10, 13.

⁷ AIPN Rz, 03/4, t. 3, Akt oskarżenia przeciwko ks. Henrykowi Uchmanowi, ks. Michałowi Wosiowi, Franciszkowi Bożkowi, Józefowi Proboli vel. Kopański, ks. Wojciechowi Lorencowi, Franciszkowi Jakubcowi, ks. Stanisławowi Kułakowi, ks. Stanisławowi Zubowi, Stanisławowi Tytułowi, Stanisławowi Niemcowi, 20 IX 1949 r. (zatwierdzony przez szefa WUBP w Rzeszowie 22 IX 1949 r.), k. 197–213v.

⁸ AIPN Rz, 107/993, t. 2, Akta sprawy przeciwko ks. Wojciechowi Lorencowi i innym. Pismo szefa WSR w Rzeszowie do UKPPiW w Rzeszowie, 22 XII 1949 r., k. 23.

⁹ AIPN Rz, 107/992, t. 2, Akta sprawy przeciwko ks. Henrykowi Uchmanowi i innym. Pismo szefa WSR w Rzeszowie do WUKPPiW w Rzeszowie, z 11 III 1950 r., k. 8; *ibidem*, Pismo szefa WSR w Rzeszowie do KM PZPR w Przemyślu, z [?] III 1950 r., k. 8.

W pierwszym dniu procesu w Rzeszowie na łamach prasy ukazał się artykuł przygotowany w oparciu o akt oskarżenia, przedstawiający działalność oskarżonych. Choć w chwili wydania numeru dziennika rozprawa sądowa jeszcze się nie rozpoczęła, już wówczas stwierdzono: „**Proces w jaskrawy sposób wykazuje manowce** [podkreślenie – R.S.], na



Ks. Wojciech Lorenc i kościelny Franciszek Jakubiec przed kościołem w Tryńczy z bronią oraz księgami

jakie wkroczyła część wojującego kleru, która nie wahała się z kościoła uczynić arsenału broni palnej, służącej bandzie dywersyjnej do mordów na aktywistach Polski Ludowej, części kleru, która pociechy religijnej i swego błogosławieństwa z pełną świadomością udzielała bandytom i dywersantom”. Nie przeszkadzało to jednak zamieścić zaraz poniżej informacji o następującej treści: „Przebieg pierwszego dnia procesu, który budzi wielkie zainteresowanie podamy w numerze jutrzejszym”¹⁰ – a więc w istocie podważającej wiarygodność przytoczonej wcześniej „relacji”.

Faktem jest, że księża oskarżeni w obydwu procesach współpracowali z oddziałem „Mewa”. Proboszczowie dwóch parafii zgodzili się na złożenie i przechowywanie broni w zabudowaniach kościołów, a większość zasiadających na ławie oskarżonych brała udział w jej magazynowaniu. Inny niż ten, który często podawano na łamach prasy był cel działalności oddziału Jana Totha, lecz – jak widać powyżej – w oparciu o jednostkowe fakty kreowano nowy obraz przeszłości.

„Już na długo przed rozpoczęciem procesu, przed gmachem Teatru, gdzie rozprawa się odbywa, zgromadziły się liczne rzesze społeczeństwa, które komentowały karygodną działalność oskarżonych. Niezmiernie charakterystyczny widok na sali rozpraw stanowią księża w sutannach na ławie oskarżonych, zaś z drugiej strony wielki arsenał broni, jaki z inicjatywy »Mewa« ukryli oni w swych kościołach świadomi, iż jest to broń bratobójcza. Jako dowód przestępstwa zostały również wystawione całe komplety ksiąg metrykalnych, które banda za wiedzą oskarżonego ks. Lorenca ukryła na poddaszu w kościele w Tryńczy” – donoszono w „Nowinach Rzeszowskich”¹¹. Wystarano się zatem zarówno o odpowiednią sceneryę, jak i odpowiednią publikę. Podobnie przygotowano proces w Przemyślu – WSR w Rzeszowie 200 egzemplarzy biletów wstępu (po uprzednim zatwierdzeniu ich treści przez Wojewódzki

¹⁰ Księża – wspólnicy bandy „Mewa” przed sądem w Rzeszowie, „Nowiny Rzeszowskie” nr 103 z 28 XII 1949, s. 5.

¹¹ Księża – wspólnicy dywersyjno-rabunkowej bandy „Mewa” przed Wojskowym Sądem Rejonowym, „Nowiny Rzeszowskie” nr 104 z 29 XII 1949, s. 1.

Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk) przesłał do Komitetu Miejskiego PZPR w Przemysłu, celem ich rozprawdzenia.

Znaleźć i uderzyć

Podstawowym zadaniem komunistycznej propagandy w czasie trwania procesów na Rzeszowszczyźnie było skompromitowanie duchownych, a przez to całego Kościoła. Niewiele uwagi poświęcono pozostałym osobom, również zasiadającym na ławie oskarżonych. Realizacja założenia miała odbywać się poprzez wykreowanie negatywnego obrazu duchowieństwa. W pierwszej kolejności należało jednak znaleźć tzw. czułe punkty, choć zasadniczo wymieniono je już w akcie oskarżenia. Pod tym względem prasa miała ułatwione zadanie i zgodnie z przyjętą praktyką współpracowała z prokuraturą. Z padających na sali rozpraw pytań, wyjaśnień i odpowiedzi robiono użytek i wręcz prymitywną pożywkę. Skrupulatnie i z odpowiednim komentarzem odnotowywano słabości księży i ich „przewinienia”. Dla podsylenia spektakularnej atmosfery całego przedstawienia zamieszczono fotografie wykonane podczas oficjalnej rewizji, przeprowadzonej przez funkcjonariuszy WUBP w Tryńczy 25 maja 1949 r. Na obydwu zdjęciach przed kościołem parafialnym stoją, tuż za zarekwirowanymi i celowo wyeksponowanymi przedmiotami, ks. Wojciech Lorenc i Franciszek Jakubiec. Pod jednym ze zdjęć podpis: „Odnalezienie magazynu broni w kościele w Tryńczy było wydarzeniem w życiu parafii”¹². Bez wątpienia, gdyby tylko w Gniewczynie Łąncuckiej rezultat przeprowadzonej rewizji był taki sam, jak w Tryńczy – znalazłoby się jeszcze dodatkowe miejsce na zamieszczenie podobnych fotografii, mających uwiarygodnić nielegalną (z punktu widzenia komunistycznej władzy) działalność zasiadających na ławie oskarżonych. (Proboszcz w Gniewczynie Łąncuckiej przyznał się do zmagazynowania w kościele parafialnym broni należącej do oddziału, więc wzmianka na ten temat znalazła się w „NR”. Problem polegał na tym, że z kościoła w Gniewczynie Łąncuckiej broń zabrano wcześniej, nim ubecy dotarli, by jej w tym kościele szukać. Kiedy dokładnie – precyzyjnie już nie sposób ustalić. W każdym razie, w momencie, gdy przyszło ubekom przeprowadzać oficjalną rewizję – w Tryńczy, w nocy, na ileś godzin przed nią przeprowadzono rewizję tajną – w kościele gniewczyńskim, w 1949 r. nie znaleziono nic.) Anonimowi autorzy codziennych, sformułowanych zgodnie z przyjętą linią ataku „relacji”, nie zapomnieli odnotować o odnalezionej u ks. W. Lorenca „walucie amerykańskiej”. Dolary, kojarzone ze nienawidzoną przez komunistów demokratyczną Ameryką, były zresztą stałym elementem komunistycznej propagandy. Te, które trafiły do ks. Lorenca zostały przywiezione do Polski za pośrednictwem nieznanego misjonarza, jako dar pewnej emigrantki dla pozostałych w kraju członków jej rodziny. Część kwoty przekazała ona na potrzeby kościoła w Tryńczy. Dla zwolenników reżimu był to doskonały temat do nagłośnienia w prasie. O ile jednak w pierwszym artykule w „Nowinach Rzeszowskich” szeroko opisującym działalność duchownych nadmieniono, że pewną pulę pieniędzy przekazano dla rodzin „członków bandy”, o tyle w innym – którego fragment poprzedził zwracający uwagę śródtytuł: „Ksiądz – czarnogieldziarz” – najważniejsze informacje dotyczące darczyńcy i obdarowanych oczywiście pominięto. Podanie rzetelnej wiadomości stało bowiem w sprzeczności z twierdzeniem, „że dolary w kwocie 700 przywiezione zostały do kraju drogą nielegalną, a oskarżony w dalszym ciągu kontynuował oszustwo dewizowe, handlując nimi na czarnej giełdzie”¹³. W taki sposób

¹² *Księża – wspólnicy NSZ-owskiej bandy „Mewa” coraz bardziej płaczą się w zeznaniach*, „Nowiny Rzeszowskie” nr 106 z 31 XII 1949, s. 6.

¹³ *Księża – wspólnicy dywersyjno-rabunkowej bandy „Mewa” przed Wojskowym Sądem Rejon-*

zamierzano wzbudzić niechęć, a zarazem przekonanie o żyjących w dostatku duchownych, tuż obok biednego, zubożałego w wyniku działań wojennych społeczeństwa...

Przypadki „pomiłowania”, czy też niedopowiedzenia faktów można mnożyć – „I tak w trakcie powtórnego przesłuchania oskarżonego



ks. Kułaka, prokurator na podstawie protokołów i zeznań członków bandy »Mewa« – wykazuje, że zboże przechowywane dla bandy przez tegoż księdza, pochodziło z wielkiego rabunku, jakiego banda dokonała w Zarządzie Miejskim w Sieniawie, zabierając stamtąd cały zapas zboża, przeznaczony na wyżywienie ludności miasteczka”¹⁴. Nie wspomniano natomiast, że zboże (o wadze 21 ton) uzyskane przez oddział „Mewy” drogą przeprowadzonej akcji ekspropracyjnej, w ostateczności trafiło do mieszkańców Sieniawy i pobliskich miejscowości¹⁵.

W prowadzonej kampanii propagandowej, w ramach tworzenia „odpowiednich” wizerunków księży, starano się przedstawić duchowieństwo jako środowisko popierające antysemityzm. W tym przypadku zadaniem prasy w pierwszej kolejności było wywołanie wstrząsu w społeczeństwie, wciąż pamiętającym okres okupacji niemieckiej. Bez wątpienia miało temu służyć zamieszczony stwierdzenie, „iż mordowanie Żydów stanowiło świadomą linię działalności bandy jako kontynuowanie działalności Gestapo”¹⁶. Ten wątek w szczególności rozwinęto w czasie trwającej rozprawy sądowej w Przemyślu. Ks. Henryka Uchmana – proboszcza parafii w Sieniawie, a zarazem dziekana dekanatu sieniawskiego; działacza ruchu narodowego w powiecie jarosławskim, w 1942 r. zaprzysiężonego do AK – na pierwszej stronie gazety nazwano „organizatorem rasistowskich pogromów”. Starano się wmówić społeczeństwu, że jako „członek, a później jako wiceprezes SN organizował na terenie wsi i miasteczek powiatu jarosławskiego zebrania, na których propagował politykę faszystowską oraz siał nienawiść do Związku Radzieckiego. [...] przez swą agitację był jednym z organizatorów antysemickich wystąpień”¹⁷. To, że ks. Henryk Uchman udzielił pomocy ukrywającym się podczas okupacji

wym, „Nowiny Rzeszowskie” nr 104 z 29 XII 1949, s. 4.

¹⁴ *Zeznania świadków potwierdzają winę księży – współników NSZ-etowskiej bandy „Mewa”*, „Nowiny Rzeszowskie” nr 30 XII 1949, s. 4.

¹⁵ AIPN Rz, 107/993, t. 2, Protokół rozprawy głównej z dnia 29 XII 1949 r., k. 46; Z. Nawrocki, *Oddział Jana Totha...*, s. 69, przypis 21.

¹⁶ *Zeznania świadków potwierdzają winę księży – współników NSZ-etowskiej bandy „Mewa”*, „Nowiny Rzeszowskie” nr 105 z 30 XII 1949, s. 4.

¹⁷ *Księża – członkowie NSZ i moralni przywódcy bandy „Mewa” przed sądem wojskowym w Przemyślu*, „Nowiny Rzeszowskie” nr 75 (181) z 16 III 1950, s. 1.

niemieckiej Żydom¹⁸, „nie pasowało” do przyjętego przez komunistów „wizerunku” duchowieństwa w społeczeństwie...

Oslabić jeszcze bardziej...

Procesy pokazowe zorganizowane na Rzeszowszczyźnie na przełomie lat 1949 i 1950 r. nie dotyczyły wyłącznie zasiadających na ławie oskarżonych pięciu księży, ale dotyczyły Kościoła w ogóle. Jak podkreślił prokurator: „Przestępcza działalność oskarżonych jest niewątpliwie związana z zagadnieniem postawy pewnej części duchowieństwa wobec władz Polski Ludowej. Muszą zrozumieć i ci oskarżeni siedzący na tej ławie, jak i ci, co po ich drodze kroczą, względnie chcą wstąpić na tą drogę, że w dobie gdy całe społeczeństwo łączy się we wspólnym twórczym wysiłku, gdy robotnik, chłop i inteligent dźwigają nasz Naród i Państwo ku coraz lepszej przyszłości – to w takiej skali czy w takiej dobie – nie ma miejsca dla wicherzycieli i inspiratorów dywersji. Część winy oskarżonych leży i w polityce, jaką była im narzucona przez pewną część kościelnej hierarchii polskiej, ale większość winy leży w nich samych”¹⁹. Te dwa „sensacyjne” – jak je określano w prasie – procesy stanowiły zapowiedź przyszłych wydarzeń. Po upływie ponad dwóch lat przygotowano jeszcze bardziej precyzyjnie, jeszcze bardziej widowiskowy proces w województwie krakowskim (tzw. proces kurii krakowskiej)²⁰, a następnie rozprawę biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarek²¹. Nie wahano się przed niszczeniem dobrego imienia nieżyjących – jak w przypadku kard. Adama Stefana Sapiehy. Nie zmieniono zatem metody, lecz z większą śmiałością atakowano Kościół starając się niszczyć jego autorytet i jak najbardziej go osłabić.



Mieszkańcy i funkcjonariusze UB zgromadzeni wokół zarekwirowanej broni, Tryńcza, 25 V 1949 r.

¹⁸ AIPN Rz, 107/992, t. 1, Protokół przesłuchania ks. Henryka Uchmana z 8 VI 1949 r., k. 106–107; AIPN Rz, 107/992, t. 2, Prośba Agaty Sternik o łaskę dla ks. Henryka Uchmana, z 11 VIII 1951 r., k. 242. Zob.: E. Rączy, *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie w latach 1939–1945*, Rzeszów 2008, s. 146.

¹⁹ *Prokurator w oskarżycielskiej mowie piętnuje antyludową działalność księży-wspólników bandy NSZ*, „Nowiny Rzeszowskie” nr 4 (110) z 4 I 1950, s. 3.

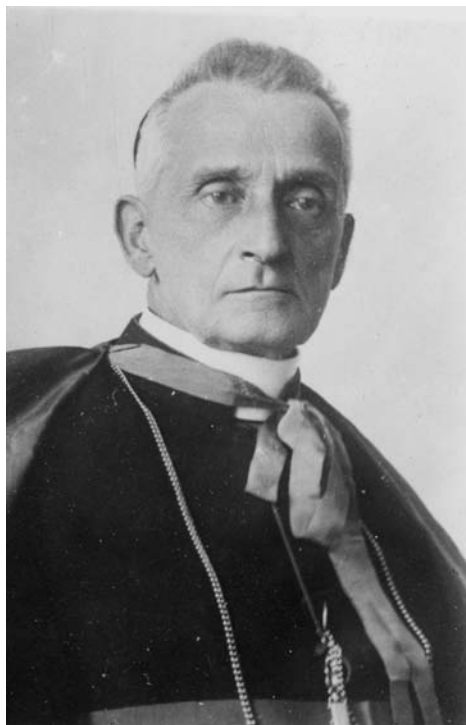
²⁰ Zob. M. Lasota, F. Musiał, *Kościół zraniony. Proces księdza Lelity i sprawa kurii krakowskiej*, Kraków 2003; *Do prześladowania nie daliśmy powodu... Materiały z sesji poświęconej procesowi Kurii krakowskiej*, red. R. Terlecki, Kraków 2003.

²¹ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999*, Warszawa 2000; J. Śledzianowski, *Przeszedł czyścić na ziemi. Biskup Czesław Kaczmarek (1895–1963)*, „Nasz Dziennik” nr 222 (2935) z 22–23 IX 2007 [artykuł dostępny na stronie internetowej: http://mtrojnar.rzeszow.opoka.org.pl/ksiezza_niezlomni/czeslaw_kaczmarek/].

KRAKOWSKA OPOKA – KARDYNAŁ ADAM SAPIEHA

W rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, w listopadzie 1919 r. krakowski biskup Adam Stefan Sapieha mówił do wiernych: „chwila obecna dana [jest] nam przez Boga po to, aby w niej budować gmach Ojczyzny naszej. Zmarnować nam tej chwili nie wolno, jesteśmy za nią przed Bogiem odpowiedzialni. Wyrzec się nam trzeba siebie, a ofiarą z osobistych interesów kłaść podwaliny pod państwowość polską”. Późniejszy kardynał nie przeczuwał wtedy, że za dwadzieścia lat przyjdzie mu bronić gmachu Ojczyzny przed III Rzeszą i Sowietami, a za ćwierć wieku przed komunistami obejmującymi władzę w Polsce z woli Stalina.

Komuniści, przejmujący władzę na terenach zajmowanych przez Armię Czerwoną byli zbyt słabi, by jednocześnie niszczyć wszystkie elementy niepodległej polskiej państwowości, struktury kościelnej i wspólnoty społecznej. Dlatego, tak w Polsce, jak i w innych krajach późniejszego bloku wschodniego, zdecydowali się na taktykę stopniowego likwidowania niezależności podbijanych państw i społeczeństw. Za największe zagrożenie dla instalowanej – słabej i nie cieszącej się poparciem społecznym władzy komunistycznej w Polsce – uznano legalne struktury Polskiego Państwa Podziemnego oraz, w przeważającej części wywodzące się z niego, niepodległościowe oddziały zbrojne. Przyjęcie takiej optyki spowodowało, że komuniści początkowo na dalszy plan odsunęli walkę z religią. Mimo to, od początku, przy użyciu sił własnych i wydatnym wsparciu sowieckich patronów zbierali informacje o duchownych, którzy mieli stać się głównym celem ataku dopiero po ostatecznym stłumieniu zbrojnego i politycznego oporu.



Wielki Jałmużnik

Bezpieka rozpoczęła gromadzenie informacji o miejscach kultu, silnych ośrodkach katolickich, wyróżniających się kapłanach. Na tak konstruowanej mapie coraz wyraźniej zaznaczał się Kraków. Miasto i region od początku były bardzo nieprzychylnie uzurpatorskiej władzy. W maju 1946 r.

szef – oskarżającej w sprawach politycznych – Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie, Oskar Karliner¹ podsumowywał tę sytuację: „województwo krakowskie określiłbym jako jedno z konserwatywniejszych środowisk w kraju. Składają się na to czynniki różne, a w szczególności konserwatywny charakter centrum wojewódzkiego Krakowa, z zakorzenionymi tradycjami austriackiego bogoojczyźniaństwa, silnymi wpływami kleru, a wreszcie konserwatyzmem wyższych uczelni, gdzie w skład senatów wchodzi indywidualności profesorskie o wyraźnie reakcyjnych poglądach [...] tradycja Wierchosławic, kolebki Polskiego Stronnictwa Ludowego, wpływa na nastroje chłopskie, zwłaszcza we wschodniej i północnej części województwa w kierunku sprzyjania mas chłopskich nastrojom opozycyjnym w stosunku do obecnej polskiej rzeczywistości”².

Szczególny niepokój budził u komunistów arcybiskup, a od 1946 r. kardynał, Adam Stefan Sapięha – cieszący się w polskim Kościele ogromnym autorytetem. Wobec nieobecności w kraju prymasa kard. Augusta Hlonda³, w latach II wojny światowej kard. Sapięha był faktycznym przywódcą Kościoła w okupowanej Polsce. Pozycja sędziwego metropolity w Episkopacie Polski była dla komunistów równie groźna, jak jego popularność wśród wiernych.

Rządy nad krakowską diecezją kard. Sapięha objął jeszcze w okresie zaborów w 1911 r. W czasach monarchii austro-węgierskiej diecezja krakowska była mało znacząca i terytorialnie niewielka. W wolnej Polsce, po podpisaniu konkordatu w 1925 r. i zmianach administracyjnych w Kościele, podniesiona została do rangi metropolii, otrzymując jako sufraganie biskupstwa tarnowskie, częstochowskie i katowickie. Przez kilkadziesiąt lat rządów nad diecezją kard. Sapięha dał się poznać wiernym jako niestrudzony opiekun potrzebujących, dla którego działalność charytatywna i pomoc najuboższym stanowiły jeden z filarów kapłańskiej posługi. W Krakowie znane były historie z jego wcześniejszego kapłańskiego życia, jak choćby ta o Jazłowcu, którego nie opuścił w czasie epidemii cholery, ale pozostał ze swymi parafianami organizując akcję pomocy. Pamiętano utworzony przez niego w czasie I wojny światowej Krakowski Biskupi Komitet dla Dotkniętych Klęską Wojny – nazywany, ze względu na arystokratyczne pochodzenie ówczesnego biskupa, Książęco-Biskupim Komitetem. Nie zapomniano wsparcia jakiego udzielał „Caritasowi”, zapomóg przeznaczanych dla najbiedniejszych. Ze względu na te działania nadano mu przydomek „Wielki Jałmużnik”.

Książę Niezłomny

Wydaje się jednak, że dla komunistów bardziej niepokojące było to, że krakowianie swego metropolity nazywali także „Księciem Niezłomnym”. Ta nieugiętość sędziwego kardynała komplikowała antykościelne działania partii i będącej jej narzędziem bezpieki.

Silny charakter krakowskiego hierarchy dawał o sobie znać wielokrotnie. W krakowskich domach powtarzano prawdziwe i zmyślone historie, mające świadczyć o nieugiętości i zde-

¹ Oskar (właśc. Schie) Karliner (1907–1988). Szef Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie (1946–1948). Szerzej zob. np.: F. Musiał, *Polityka czy sprawiedliwość? Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie (1946–1955)*, Kraków 2005, s. 56–57, przyp. 166; K. Szwagrzyk, *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956*, Kraków-Wrocław 2005, s. 327–328 [tu błędnie funkcje sprawowane w Krakowie].

² AIPN Kr, 103/8, Sprawozdania miesięczne Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie. 5 V 1946–31 XII 1946, k. 21, Sprawozdanie WPR w Krakowie za maj 1946, b.d.

³ Kard. August Hlond (1881–1948). Prymas Polski w latach 1926–1948. Szerzej zob. np.: P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999*. Słownik biograficzny, [wyd. 2] Warszawa 2000, kol. 149; J. Mandziuk, *Hlond August* [w:] *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX w.*, red. M. Pater, Katowice 1996, s. 134–139.

cydowaniu ks. Sapiehy. Szerokim echem odbiło się odrzucenie przez abp. Sapięę, w dniu urodzin Hitlera, zaproszenia do generalnego gubernatora Hansa Franka⁴. Do apokryficznych historii zaliczyć należy z kolei tę, mówiącą o przyjęciu Hansa Franka w pałacu biskupim chlebem i wodą (według innej wersji chlebem i marmoladą z brukwi), co arcybiskup miał poprzeć stwierdzeniem, że częstuje generalnego gubernatora tym, co dzięki władzy III Rzeszy, gości najczęściej na polskich stołach. Opowieść ta, podnosząca w czasie okupacji na duchu, oddawała przekonanie wiernych, że metropolita w ich obronie nie cofnie się przed niczym i nie ulegnie się nikogo. To, że Hans Frank nigdy nie przekroczył progu krakowskiego pałacu biskupiego, dla powtarzających tę historię nie miało większego znaczenia.

Komuniści wiedzieli, że zapanowanie nad krakowskim, a w znacznej mierze także nad polskim, Kościołem nie będzie możliwe bez pokonania lub skompromitowania Sapiehy. Bardzo szybko przekonali się także, że duchowni krakowskiej diecezji, wychowankowie metropolity, czując jego wsparcie, bardzo zdecydowanie piętnowali kolejne decyzje władz komunistycznych uderzające w katolików. Głośno protestowali przeciw łamaniu wolności wyznania, a po powstaniu tzw. ruchu księży patriotów – sterowanego przez komunistów środowiska duchownych lojalnych wobec władzy – w większości zdecydowanie odcięli się od współbraci w kapłaństwie angażujących się w tę formę afirmacji totalitarnego reżimu.

Przeciw dyktaturze

Od pierwszych dni po wkroczeniu Armii Czerwonej abp Sapięę zachowywał dystans wobec reżimu instalowanego przez Sowietów w Polsce. W lipcu 1945 r. w liście pasterskim skierowanym do wiernych pisał m.in.: „Złym jest, gdy przesadzamy, zmyślamy wypadki czy sądy o innych, gdy używamy słów, podsuwając pod ich brzmienie znaczenie niezgodne z prawdą. A ileż to przykładów tego moglibyśmy przytoczyć w dzisiejszych pismach czy wygłoszonych przemowach. Nie dziw więc, że niedowierzanie jest dziś tak powszechne, że rodzą się plotki często bardzo szkodliwe. Ileż to jednak prostodusznych łapie się na te sidła. Tak powszechne zakłamanie jest groźną chorobą naszych czasów i prowadzi do skrzywienia życia społecznego”⁵. Świadom zagrożeń przestrzegał nie tylko wiernych, ale także kapłanów. Uczulał ich, by nie poddawali się manipulacji przez współbraci, którzy – z różnych względów – wspomagali komunistyczną dyktaturę.

Nie wahał się także ostro wypowiadać swych sądów wobec prymasa kard. Hłonda. W czasie spotkania hierarchów w Krakowie w listopadzie 1947 r. na nalegania prymasa, by duchowni diecezji krakowskiej ograniczyli w swych wypowiedziach wątki antykomunistyczne, miał odpowiedzieć: „że nie będzie udawał innego niż jest nastawiony wewnętrznie, walki nie chce, ale na żadne uległości nie pójdzie, nie ustąpię Niemcom, tym bardziej nie ustąpię teraz [...]”⁶. Postawę taką prezentował również wobec podległych sobie duchownych. Jak

⁴ Hans Michael Frank (1900–1946). Gubernator Generalnego Gubernatorstwa rezydujący w Krakowie na Wawelu (1939–1945). Za zbrodnie wojenne skazany przez Międzynarodowy Trybunał Wojсковy w Norymberdze na karę śmierci przez powieszenie. Szerzej zob. np. J. Keegan, *Kto był kim w II wojnie światowej. Leksykon*, Kraków 1998, s. 61–62.

⁵ *List pasterski A.S. Sapięę do wiernych archidiecezji krakowskiej*, „Tygodnik Powszechny”, 19 VIII 1945.

⁶ AIPN Kr, 039/1, t. 1, Sprawozdania Sekcji 5 Wydziału V WUBP w Krakowie za lata 1946–1949, k. 78, Raport okresowy kierownika Sekcji 5 Wydziału V WUBP w Krakowie za okres od 15 do 30 XI 1947 r., Kraków, 29 [sic!] XI 1947.

relacjonował informator „Żagielowski”⁷ – jeden ze współpracowników bezpieki – w czasie zebrania księży proboszczów, rektorów i administratorów parafii krakowskich: „pierwszy zabrał głos sam ks. kardynał Sapięha. Ku zdziwieniu wszystkich zebranych zaraz na początku wpadł w ogromny gniew, począł karcić wszystkich proboszczów, że nie pracują, że są tchórze, nie mają nic odwagi, że będzie ich usuwał z probostw, a będzie dawał młodszych księży [...], że chcą się dopasować do dzisiejszych stosunków [...]”⁸.

Dla komunistycznych władz taka postawa, wspierająca kapłanów broniących swych wiernych przed reżimem i mobilizująca niezdecydowanych do przeciwstawiania się opresywności państwa była niezwykle niewygodna. Wyjątkowo dotkliwa była jednak aktywność kard. Sapięhy w podejmowaniu interpelacji skierowanych do najwyższych władz. Krakowski metropolita był bowiem inicjatorem i współautorem wielu pism, listów, memoriałów wysyłanych przez Episkopat Polski do Bolesława Bieruta.

W obronie jedności

Jednocześnie metropolita obserwował rozwój sytuacji w bloku wschodnim. Miał świadomość tego, że dla komunistów jest postacią wielce niewygodną. Wydaje się, że poczucie to wzrosło po śmierci kard. Hlonda, po którym prymasem Polski został – liczący 47 lat (najmłodszy wówczas w polskim episkopacie) biskup lubelski – Stefan Wyszyński⁹. Przyszły „Prymas Tysiąclecia” dopiero miał udowodnić, że jest jednym z najwybitniejszych hierarchów Kościoła katolickiego XX w. Uznający niekwestionowany prymat abp. Wyszyńskiego, krakowski kardynał – choć już sędziwy i schorowany – służył mu radą i pomocą. Jednocześnie wydaje się, że uznawał, iż jego rola jako jedyne go w Polsce kardynała, a zarazem jednego z najstarszych hierarchów w episkopacie, ponownie – i wbrew jego woli – wzrosła.

Dostrzegał działania komunistów w skali europejskiej, mocno przeżył skazanie na dożywotnie więzienie prymasa Węgier kard. Józsefa Mindszenty’ego¹⁰. Widząc nasilające się represje uznawał, że istnieje realne zagrożenie jego aresztowania. W marcu 1950 r. sporządził oświadczenie: „w razie gdybym był aresztowany stanowczo niniejszym ogłaszam, że wszelkie moje tam złożone wypowiedzi, prośby i przyznania się są nieprawdziwe. Nawet, gdy one byłyby wygłaszane wobec świadków, podpisane, nie są one wolne i nie przyjmuję [ich] za

⁷ Informator „Żagielowski” – ks. Władysław Kulczycki (1896–1968). Kapłan archidiecezji krakowskiej. Zwerbowany do współpracy w marcu 1949 r. na podstawie materiałów kompromitujących. Był oceniany jako wartościowe i lojalne wobec bezpieki źródło informacji. Współpracował do śmierci początkowo pod ps. „Żagielowski” (1949–1959), następnie „Torano” (1959–1965) i „Carmen” (1965–1968). Szerzej zob.: *Bp Jan Pietraszko. Świadectwo świętości w aktach SB*, oprac. J. Marecki, F. Musiał [w:] *Nigdy przeciw Bogu. Komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich*, red. J. Marecki, F. Musiał, Warszawa–Kraków 2007, s. 337 przyp. 32; M. Lasota, *Karol Wojtyła i kuria krakowska w doniesieniach „Żagielowskiego”*, „Arcana” 2002: nr 46–47, s. 106–114.

⁸ AIPN Kr, 01/1, Materiały dotyczące, A. S. Sapięhy, t. 1, cz. 4, k. 75, Wyciąg z doniesienia inf. „Żagielowski” z dn. 12 XI 1949 r., Kraków, 17 XI 1949; Na temat zebrania proboszczów w dniu 8 XI 1949 r. zob. także: *Ibidem*, k. 77, Doniesienie agencyjne [informatora „Życzliwy”], Kraków, 12 XI 1949; *Ibidem*, k. 87, Wyciąg z doniesienia inf. „Kaba” z dn. 18 XI 1949 r., Kraków, 25 I 1950.

⁹ Kard. Stefan Wyszyński (1901–1981). Prymas Polski w latach 1948–1981. Zob. np. A. Micewski, *Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu*, Paryż 1982; W. J. Wysocki, J. Żurek, *Wyszyński Stefan* [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, red. J. Myszor, t. 1, Warszawa 2002, s. 313–317.

¹⁰ Kard. József Mindszenty (1892–1975) w latach 1945–1974 Prymas Węgier. Szerzej zob. np.: K. Kaczmarek, *Prawda i kłamstwo. Prymas Węgier József Mindszenty*, Poznań–Warszawa 2002.

swoje”¹¹. Napisanie oświadczenia było prawdopodobnie reakcją na pierwsze w Polsce „ludowej” aresztowanie biskupa – w lutym 1950 r. nałożono bowiem areszt domowy na bp. Kazimierza Kowalskiego¹², ordynariusza diecezji chełmińskiej, któremu zarzucono łamanie komunistycznego dekretu „O ochronie wolności sumienia i wyznania”.

Wydarzenia te nie wpłynęły jednak na postawę kard. Sapiehy. Nadal zdecydowanie przeciwstawiał się polityce komunistycznych władz. Podejmował aktywne działania w kierunku utrzymania jedności Kościoła – sprzeciwiając się działalności ruchu księży patriotów. Na początku 1951 r. wydał komunikat skierowany do duchownych wspierających komunistyczną dyktaturę. Pisał w nim m.in.: „komisje Księży przy ZBoWiD¹³ wbrew celom i zadaniom tej organizacji, występują w działalności swojej niejednokrotnie ku zgorszeniu wiernych, przeciwko Kościołowi, podkopując jedność i karność kościelną, siejąc niezgodę między kapłanami, przeciwstawiając kapłanów Biskupom, co więcej, godząc w uwłaczający sposób w samego Namiestnika Chrystusowego Ojca Św[iętego]”¹⁴.

Nie wahał się także upominać w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego o aresztowanych księży. W co najmniej kilku wypadkach jego interwencje spowodowały ich wcześniejsze zwolnienie z aresztu śledczego. W październiku 1950 r. skutecznie interweniował w sprawie księdza Kazimierza Buzały¹⁵, a w lutym 1951 r. ks. Stanisława Słonki¹⁶.

Działalność metropolity wstrzymało w maju 1951 r. nagle pogorszenie stanu zdrowia. Zmarł 23 lipca tego roku. Komuniści przyjęli z ulgą śmierć kardynała. Nie wiedzieli jeszcze,

¹¹ Faksymile oświadczenia zob.: *Księga Sapiieżyńska*, t. 2, *Działalność kościelna i narodowa Adama Stefana Sapiehy*, Kraków 1986, ilustracja 39.

¹² Bp Kazimierz Józef Kowalski (1896–1972). Biskup ordynariusz diecezji chełmińskiej (1946–1972). Od stawianego mu zarzutu odstąpiono, nie mogąc udowodnić mu winy, a w marcu 1950 r. zniesiono nałożony na niego areszt domowy. Szerzej zob.: J. Myszor, *Kowalski Kazimierz Józef (1896–1972), biskup chełmiński* [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, t. 2, red. J. Myszor przy współudziale J. Żurka, Warszawa 2003, s. 137–139.

¹³ Ramy organizacyjne ruchowi „księży patriotów” komuniści nadali poprzez powołanie 1 IX 1949 r. Komisji Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Przekształcono ją następnie w Koło Księży przy Zrzeszeniu Katolików „Caritas”. „Księża patrioci” działali również w latach 1950–1953 w Komisji Intelktualistów i Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Obrońców Pokoju, a później w Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego. Szerzej zob. np.: B. Bankowicz, *Ruch księży patriotów 1949–1955, czyli „koń trojański” w polskim Kościele katolickim* [w:] B. Bankowicz, A. Dudek, *Ze studiów nad dziejami Kościoła i katolicyzmu w PRL*, Kraków 1996, s. 5–24; A. Dudek, *Sutanny w służbie Peerelu*, „Karta” 1998: nr 25, s. 110–128; J. Żaryn, „Księża patrioci” – geneza powstawania formacji duchownych katolickich [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 1, Warszawa 1995, s. 123–150; J. Żurek, *Dom rozdzielony. Kontrola oraz inwigilacja „księży patriotów” w czasach stalinowskich*, „Christianitas” 2004: nr 19/20.

¹⁴ *Pasterska przestroga. Do Komisjy Księży przy ZBoWiD*, „Notyfikacje [Kurii Metropolitalnej w Krakowie]”, 1951 nr 1–3, s. 23.

¹⁵ Ks. Kazimierz Buzała (1875–1958). Kapłan archidiecezji krakowskiej, proboszcz parafii w Niegowici (1910–1951). Aresztowany w 1950 r. z powodu konfliktu z miejscową komórką partyjną, odzyskał wolność po 2 tygodniach dzięki interwencji kard. A. S. Sapiehy. Szerzej zob.: P. Mardyla, *Buzała Kazimierz* [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, t. 3, red. J. Myszor przy współudziale J. Żurka, Warszawa 2006, t. 3, s. 21

¹⁶ Ks. Stanisław Andrzej Słonka (1898–1975). Kapłan archidiecezji krakowskiej, żołnierz ZWZ-AK, duszpasterz w parafii Żywiec–Zabłocie (1931–1975). Aresztowany w 1950 r., zwolniony w 1951 r. Szerzej zob.: P. Mardyla, *Słonka Stanisław Andrzej* [w:] *Leksykon duchowieństwa...*, t. 3, s. 211–213.

że w kolejnych latach przyjdzie im zmierzyć się z równie zdecydowanymi włodarzami diecezji: abp. Eugeniuszem Baziakiem¹⁷, bp. Franciszkiem Jopem¹⁸ i wychowankami kard. Sapięhy: kard. Karolem Wojtyłą¹⁹ i kard. Franciszkiem Macharskim²⁰.

Bezpieka przeciw metropolie

Inwigilację Kościoła krakowskiego funkcjonariusze tutejszego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego rozpoczęli już w 1945 r. Początkowo jednak represjonowano jedynie tych duchownych, którzy byli związani z podziemiem niepodległościowym – a więc głównie kapelanów AK czy NSZ, choć już w tym czasie pozyskiwano np. listy pasterskie czy dokumenty kurialne skierowane do parafii. Systematyczną inwigilację krakowskiej kurii, a co się z tym wiązało, kard. Sapięhy, bezpieka krakowska rozpoczęła dopiero w lutym 1946 r. Założono wówczas sprawę obiektową o krypt. „Zeus”, w ramach której inwigilowano krakowską kurię metropolitalną.

W pierwszych latach powojennych działania WUBP w Krakowie w odniesieniu do Kościoła katolickiego koncentrowały się na dwóch sferach – represji oraz profilaktyce. W wypadku kard. Sapięhy, ze względu na jego pozycję i popularność, represje były początkowo wykluczone. Starano się zatem realizować funkcję profilaktyczną, to znaczy śledzić wszelką aktywność metropolity i zdobywać z wyprzedzeniem informacje o działaniach, które miał zamiar podjąć, a zarazem o radach i wskazaniach jakie przekazywał duchownym archidiecezji. Podслушиwano kurialne telefony, kontrolowano korespondencję nadsyłaną do metropolity, werbowano agenturę spośród osób mających bezpośredni kontakt z kardynałem. Bezspornie, w pierwszych latach powojennych najbardziej aktywnymi, a zarazem szkodliwymi dla krakowskiego Kościoła byli agenci „Janka” i „Paweł” – jak dotąd nie zidentyfikowani. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ogromne znaczenie dla funkcjonariuszy WUBP i projektowanych przez nich działań nabierały donosy – również jeszcze nie zidentyfikowanego – informatora ukrywającego się pod ps. „Kot”. Te trzy osoby, w różnym czasie dostarczały bezpiece szczegółowych informacji dotyczących sytuacji w krakowskiej kurii i działań metropolity. Jednocześnie bezpieka starała się zdobywać z wielu źródeł dane dotyczące każdego publicznego wystąpienia kardynała.

Gromadzone informacje wykorzystywano do działań wyprzedzających, a odpowiednie analizy bezpieki przekazywała partii komunistycznej – najpierw odpowiednim instancjom PPR, później PZPR – by ta mogła odpowiednio planować kolejne posunięcia polityki antywyznaniowej.

Rola, jaką odgrywał kard. Sapięha w Kościele krakowskim sprawiała, że jego nazwisko pojawiało się bezustannie w planach bezpieki, a donosy o jego działalności składała znacząca

¹⁷ Abp Eugeniusz Baziak (1890–1962). Metropolita lwowski, w latach 1951–1962 najpierw administrator a później metropolita-nominat krakowski. W latach 1952–1956 usunięty przez władze komunistyczne z Krakowa. Szerzej zob.: P. Nitecki, *Biskupi...*, kol. 22–23; J. Żurek, *Baziak Eugeniusz* [w:] *Leksykon duchowieństwa...*, t. 2, Warszawa 2003, s. 8–14.

¹⁸ Bp Franciszek Jop (1897–1976). W latach 1952–1956 jako wikariusz kapitulny zarządzał archidiecezją krakowską w czasie usunięcia z Krakowa abp. Eugeniusza Baziaka. Szerzej zob.: P. Nitecki, *Biskupi...*, Warszawa 2000, kol. 185–186.

¹⁹ Kard. Karol Wojtyła – Jan Paweł II (1920–2005). Wikariusz kapitulny (1962–1963); metropolita krakowski (1963–1978). Zob. np.: P. Nitecki, *Biskupi...*, kol. 490–491; K. R. Prokop, *Polscy kardynałowie*, Kraków 2001, s. 281–299.

²⁰ Kard. Franciszek Macharski (ur. 1927). Metropolita archidiecezji krakowskiej (1978–2005). Zob. np.: K. R. Prokop, *Polscy...*, s. 325–334.

część konfidentów UB, działających przeciw Kościołowi. Streszczenia kolejnych wystąpień, przemówień, kazań, informacje o wizytacjach, bierzmowaniach itp., w których brał udział metropolita spływały do WUBP niemal codziennie. Pozwalało to jednak wyłącznie na monitorowanie jego działań i wysyłanie ostrzegawczych sygnałów do partii związanych z jego planami.

Zabić legendę

Śmierć kardynała Sapięhy przyjęta została przez funkcjonariuszy UB z jednej strony z ulgą, z drugiej zaś z zaniepokojeniem. Już w czasie choroby metropolity zyskiwano niemal codzienne raporty o jego stanie zdrowia przekazywane m.in. przez informatora „Kot”. Jednocześnie bezpieka starała się monitorować sytuację w kurii i dociec – poprzez sieć agenturalną – kto ma szansę zastąpić kard. Sapięhę i objąć władzę w archidiecezji. Już po śmierci metropolity informator „Dyrektor”²¹ raportował bezpiece: „okazało się, że abp Baziak ma nominację z Rzymu objęcia po śmierci Sapięhy administratury diecezji krakowskiej, lecz nie jest on mianowany Ordynariuszem, gdyż nie zrzekł się jeszcze ordynariatu diecezji lwowskiej”²².

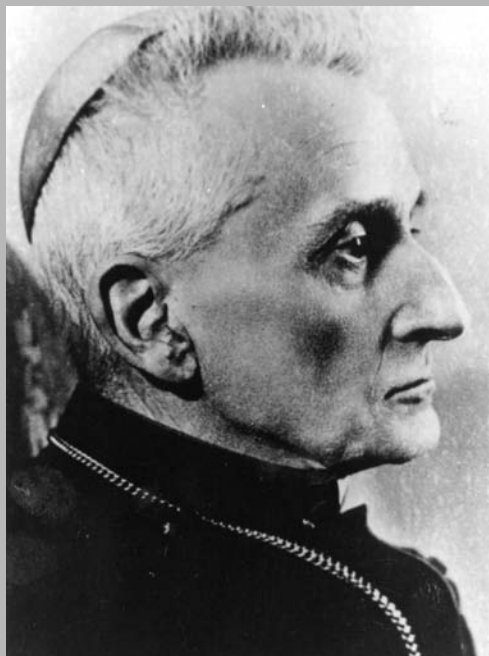
Jednocześnie bezpieka zaktywizowała sieć agenturalną wszystkich pionów WUBP, by na bieżąco orientować się w nastrojach społecznych i z wyprzedzeniem uzyskać informacje o ewentualnych niepokojach związanych ze śmiercią metropolity. W obawie przed tłumem wiernych, którzy mieli uczestniczyć w pogrzebie kard. Sapięhy, zmobilizowano gigantyczną liczbę funkcjonariuszy UB i MO – w odwodzie trzymając wojskowe jednostki KBW. Akcja zabezpieczenia pogrzebu była jednym z największych – jeśli nie największym – przedsięwzięciem WUBP w tym czasie.

Komunistyczne władze partyjno-państwowe, na równi z funkcjonariuszami MBP, zdały sobie sprawę, że walka z Kościołem krakowskim mogła zakończyć się sukcesem jedynie po zniszczeniu legendy „Księcia Niezlomnego”. Dlatego swoistym epilogiem do działań aparatu represji przeciw kard. Sapieszemu stał się tzw. proces kurii krakowskiej, przygotowany jesienią i zimą 1952 r., a przeprowadzony w styczniu następnego roku. Propagandowa oprawa procesu, w którym sądzono działaczy niepodległościowych współpracujących z polskim wychodźstwem politycznym oraz duchownych z krakowskiej kurii niepowiązanych z działalnością konspiracyjną, została skonstruowana tak, by skompromitować zmarłego kard. Sapięhę.

²¹ Informator „Dyrektor” – ks. Mieczysław Satora (1917–1980). Kapłan archidiecezji krakowskiej, m.in. prokurator seminarium duchownego, referent Wydziału Gospodarczego Kurii Metropolitalnej, notariusz Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Zwerbowany w 1947 r. początkowo posługiwał się ps. „Kolejarz” (1947–1949), następnie „Dyrektor” (1949–1960), „Marecki” (1960–1977[?]) i „Tukan” (1977[?]-1980). Oceniany był jako wartościowe osobowe źródło informacji. Wykorzystywano go do inwigilacji kurii oraz poszczególnych duchownych, pozyskiwania kurialnych dokumentów (oryginałów i fotokopii), pieczęci, a także do fotografowania pomieszczeń kurialnych (m. in. pokoi abp. Baziaka). AIPN Kr, 009/5974, t. 1, Teczka personalna TW „Tukan”; *Ibidem*, t. 2, Teczka pracy TW „Tukan”; Szerzej zob.: *Bp Jan Pietraszko...*, s. 250–151 przyp. 3; T. Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, Kraków 2007, s. 179, 322; M. Lasota, *Donos na Wojtyłę. Karol Wojtyła w teczkach bezpieki*, współpraca M. Zając, posłowie R. Terlecki, Kraków 2006, s. 58, 103–104, 114–115, 130–131, 178, 213–216, 232, 296; J. Szczepaniak, „*Wierny*” aż do śmierci. Tajemna historia ks. Mieczysława Satory [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury między bohaterstwem a agenturą. Studia i materiały*, t. 1, red. R. Terlecki, J. Szczepaniak, Kraków 2007, s. 79–134.

²² AIPN Kr, 01/1, Materiały dotyczące A. S. Sapięhy, t. 1, cz. 1, k. 16; Abp Baziak, pod naciskiem sowieckich władz świeckich zmuszony został do opuszczenia Lwowa. Sprawował następnie władzę jako ordynariusz i metropolita nad częścią archidiecezji lwowskiej, która pozostała w granicach polskiej Polski.

W propagandowych wystąpieniach na sali sądowej, na łamach gazet, w radiu zarzucano krakowskiemu metropolicie działania na szkodę Polski i Kościoła, oskarżano o szpiegostwo, gromadzenie dóbr materialnych, broni, przygotowywanie buntu przeciwko „ludowemu” państwu. Dla spotęgowania terroru z diecezji wygnano następcę kard. Sapiehy – metropolitę lwowskiego, metropolitę nominata krakowskiego – abp. Eugeniusza Baziaka. Choć proces kurii krakowskiej był przedsięwzięciem udanym operacyjnie i propagandowo w sferze kompromitacji przynajmniej części duchowieństwa zaangażowanego w działalność niepodległościową, fiasko poniosły próby zniesławienia kard. Sapiehy. Tzw. proces kurii krakowskiej stał się ostatnim akcentem działań operacyjnych przeciw krakowskiemu „Księżciu Niezlomnemu”, który okazał się dla bezpieki groźny także po śmierci.



Adam Stefan Sapieha (1867–1951), książę siewierski, kapłan archidiecezji lwowskiej, kardynał, arcybiskup metropolita krakowski.

Studiował prawo w Krakowie i Wiedniu oraz teologię w Innsbrucku. W 1893 r. przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1894–1895 był duszpasterzem w Jazłowcu, a później na Górnym Śląsku. Następnie kontynuował studia prawnicze w Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie, gdzie w 1896 r. uzyskał tytuł doktorski. Jednocześnie studiował dyplomację w Papieskiej Akademii Szlacheckiej. Pełnił następnie posługę duszpasterską we Lwowie. W 1905 r. powrócił do Rzymu, gdzie uzyskując tytuł szambelana papieskiego był „rzecznikiem” Kościoła katolickiego na ziemiach polskich. W 1911 r. uzyskał sakrę biskupią i został ordynariuszem diecezji krakowskiej. Po ustanowieniu w Krakowie metropolii, w 1925 r. został podniesiony do godności arcybiskupa metropolity krakowskiego. W 1946 r. został włączony do kolegium kardynalskiego.

W 1915 r. powołał Krakowski Biskupi Komitet dla Dotkniętych Klęską Wojny. W latach 1922–1923 był senatorem RP z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, w czasie II wojny światowej uczestniczył w powołaniu Rady Głównej Opiekuńczej.

„BOGA NALEŻY BARDZIEJ SŁUCHAĆ, ANIŻELI LUDZI”

BISKUP FRANCISZEK JOP

W dniu 23 lipca 1951 roku zmarł w Krakowie kard. Adam Stefan Sapieha, metropolita krakowski. W tym samym dniu kapituła krakowska wybrała wikariuszem kapitulnym abp. Eugeniusza Baziaka. Piętnaście miesięcy później, w dniu 16 grudnia 1952 roku, abp E. Baziak i sufragan krakowski bp Stanisław Rospond zostali aresztowani, a po zwolnieniu z więzienia (24 XII) internowani w Krynicy. W późniejszych miesiącach abp E. Baziak przebywał w Tarnowie a bp S. Rospond w Częstochowie.

W grudniu 1952 roku wikariuszem kapitulnym archidiecezji krakowskiej został wybrany, za poręczeniem prymasa Stefana Wyszyńskiego, bp Franciszek Jop. Do Krakowa przybył w dniu 17 grudnia 1952 roku i przed kapitułą katedralną złożył przepisana prawem kanonicznym przysięgę. Funkcję wikariusza pełnił do 3 grudnia 1956 roku, kiedy to powrócił z internowania abp Eugeniusz Baziak.

W chwili przybycia bp. Franciszka Jopa do Krakowa sytuacja w archidiecezji krakowskiej była bardzo złożona. W styczniu 1953 roku miał miejsce pokazowy „proces kurii krakowskiej”. O działalność szpiegowską na rzecz Stanów Zjednoczonych i krajów zachodnich komunistyczne władze PRL oskarżyły czterech księży archidiecezji krakowskiej i trzy osoby świeckie¹. W marcu 1953 roku wstrzymano druk „Tygodnika Powszechnego”. Dodać należy, że na terenie archidiecezji krakowskiej na początku lat pięćdziesiątych pracowało około 1400 kapłanów, wśród których było 100 konfidentów aparatu bezpieczeństwa.



¹ Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie pod przewodnictwem sędziego Mieczysława Widaja skazał na karę śmierci (wyroków nie wykonano): ks. Józefa Lelito, Michała Kowalika i Edwarda Chachlicę. Pozostałym oskarżonym wymierzono kary od 6 lat więzienia po dożywocie.

Rok 1953 był szczególny nie tylko dla Kościoła krakowskiego, ale i dla wszystkich wiernych. Odbywał się proces pokazowy bp. Czesława Kaczmarka², którego skazano na 12 lat więzienia, aresztowano kard. Stefana Wyszyńskiego. Episkopat Polski obradujący pod przewodnictwem bp. Michała Klepacza wydał odezwę, w której potępiono „ośrodki dywersyjne przeciw państwu” a ordynariusze, wikariusze kapitulni i sufragani w Urzędzie Rady Ministrów złożyli tzw. przysięgę. Drastycznym był *Dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych* (9 II 1953), w myśl którego kontrolę nad ich obsadzaniem sprawował aparat państwowy. Zaktywizowały się środowiska księży patriotów: Komisja Księża przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz związany z PAX-em Komitet Intelktualistów i Działaczy Katolickich. Instytucje te utworzyły (29 IX 1953) Komisję Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego.

„Szczególny obiekt rozpracowań”

Bp Franciszek Jop, jak każdy duchowny, był inwigilowany przez funkcjonariuszy komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Informacje o nim i jego działalności gromadzono już od pierwszych dni powojennych. Po przybyciu bp. Jopa do Krakowa zbierano informacje o jego miejscu zamieszkania, zakresie obowiązków, terminach pobytu w kurii i osobach, z którymi się spotykał. Gdy ustalono, że z niektórymi duchownymi spotyka się poza godzinami pracy, wówczas bezpieka zasugerowała, aby wikariusz generalny – ks. Bonifacy Woźny³ – zamieszkał w budynku kurii i kontrolował jego działania. Ponieważ biskup był z natury spokojny i unikał towarzystwa, dlatego był trudnym dla bezpieki „obiektem”. Nie znano jego prywatnych wypowiedzi na interesujące funkcjonariuszy tematy, dlatego starano się analizować jego publiczne wystąpienia i sporządzano stenogramy kazań. Interesowano się spotkaniami bp. Franciszka Jopa z profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego i wykładowcami Seminarium Duchownego.

Zainteresowanie biskupem ze strony bezpieki wzrosło, gdy ten okazał się być znaczącym protektorem wspólnot zakonnych. W okresie likwidacji przez władze państwowe zakonnych przedszkoli i internatów funkcjonariusze odnotowali, że bp Jop polecił osobom zakonnym dobrowolnie nie opuszczać klasztorów nawet wówczas, gdy przedstawiciele władzy będą budynki zajmować siłą. Gdy latem 1954 roku wysiedlano siostry zakonne z Ziemi Zachodnich i Dolnego Śląska i umieszczano je w obozach pracy m.in. w krakowskim (akcja X-2) wówczas bezpieka gromadziła informacje o zakonnicach przybywających ze skargami do kurii i prowadziła listę księży oraz adwokatów, którzy je wspomagali. Bezpieka analizowała, które

² Bp Czesław Kaczmarek (1895–1963), kapłan diecezji płockiej, ordynariusz kielecki. Świecenia kapłańskie przyjął w 1922, sakrę biskupią w 1938. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, duszpasterz polonijny we Francji, działacz charytatywny i społeczno-chrześcijański. W latach 1951–1956 więziony pod fałszywym zarzutem współpracy z okupantem hitlerowskim. Zob. J. Śledzianowski, *Ksiądz Czesław Kaczmarek biskup kielecki. 1895–1963*, Kielce 1991, *passim*; P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce. Słownik biograficzny*, Warszawa 1992, kol. 97.

³ Ks. Bonifacy Woźny (1907–1984), święcenia kapłańskie przyjął w 1935. Augustinianin, a po kasacie zakonu w Polsce kapłan archidiecezji krakowskiej. Administrator parafii w Krakowie–Prokocimiu, wikariusz generalny Kurii Archidiecezji Krakowskiej w okresie usunięcia z Krakowa abp. E. Baziaka. Aktywny członek Zrzeszenia Katolików „Caritas” i Komisji Księża przy ZBoWiD. Zob. AKMK, sygn. Pers A 1410, Akta personalne ks. Bonifacego Woźnego; *Kapłani zmarli w roku 1984*, „Notificiones e Curia Metropolitana Cracoviensi” [cyt. NotiCrac]. R. 112:1984, nr 12, s. 293; T. Ścieżko, *Augustiański Prokocim: OO. Augustianie w Prokocimiu w latach 1910–1950*, Kraków 2006.

parafie obsadza duchownymi wrogimi władzy „ludowej”. Inspirowała wzywania biskupa do Prezydium WRN i rozmowy wymuszające obsadzanie stanowisk przez tzw. księży postępowych. Funkcjonariusze dostrzegli bowiem, że bp Jop obsadza ośrodki robotnicze gorliwymi kapłanami oraz uaktywnienia duszpasterstwo wysyłając na parafie zakonnice i tworząc punkty katechetyczne.

Bezpiekę interesowały także nastroje w kurii krakowskiej i w tym celu gromadzono charakterystyki pisane przez konfidentów. W jednej z nich informator ps. „Rosa” donosił, że „księża na ogół są zadowoleni z nowego biskupa ponieważ jest to człowiek wg ich opinii skromny, dobry o pogodnym usposobieniu. Swoim spokojem, uprzejmością i pracowitością, ks. bp Franciszek Jop w odróżnieniu [sic!] od arcybiskupa Baziaka, który był zawsze zimnym i bezwzględny wobec podwładnych, zyskał sobie natychmiast uznanie i zaufanie wśród wszystkich księży”⁴. Informatorzy skrzętnie donosili o kontaktach biskupa z kapłanami innych diecezji i zakonnikami. Podkreślali, że miał „szczególne układy” z kapłanami sandomierskimi i często u nich szukał rady. Za najbliższego współpracownika bp. Jopa w Krakowie uważano kanclerza ks. Mikołaja Kuczkowskiego⁵.

W omawianym okresie (1952–1956) bp Franciszek Jop kilkakrotnie wyjeżdżał m.in. do Warszawy na spotkanie z władzami kościelnymi i państwowymi. Funkcjonariusze UB byli szczególnie zainteresowani z kim i gdzie spotyka się biskup. Starano się pozyskiwać coraz to nowych konfidentów. Gdy w czerwcu 1954 roku odbył spotkanie z premierem Józefem Cyrankiewiczem to towarzyszył mu wówczas ks. Bonifacy Woźny, który cały przebieg spotkania zrelacjonował funkcjonariuszom UB.

Złamać „twardy opór”

Jednym z podstawowych działań bezpieki wobec kurii i hierarchów było zakładanie spraw obiektowych. Zgromadzony materiał miał posłużyć do przygotowania planów inwigilacji środowiska, jego destrukcji, skłócenia, ograniczenia działalności, złamania opornych, przejścia nad nim kontroli, a w efekcie do zniszczenia. Nie trzeba dodawać, że przez funkcjonariuszy bezpieki Kościół katolicki i duchowni byli postrzegani jako główni wrogowie systemu komunistycznego.

Początkowo działania aparatu bezpieczeństwa wobec bp. Franciszka Jopa były chaotyczne i niesprecyzowane. Wydział VI Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie założył w końcu 1954 r. sprawę agenturalno-grupową o krypt. „Dwójka”, skierowaną przeciwko kurii krakowskiej. W początkach 1956 r. założono sprawę agenturalno-grupową o krypt. „Kierownicy”, którą objęto całą kurię krakowską. W tym samym czasie prowadzono kilka innych spraw agenturalno-obszernych, które pośrednio dotyczyły bp. F. Jopa. Do takich działań należy zaliczyć sprawę rozpracowania bp. Stanisława Rosponda o krypt. „Stanisław”, ks. Józefa Rozwadowskiego o krypt. „Czarny” oraz rektora Seminarium ks. Kozłowskiego o krypt. „Kozioł”.

⁴ AIP Kr, 039/1, Sprawozdania..., t. 2, k. 342–343, Sprawozdanie z pracy Sekcji V Wydziału V WUBP w Krakowie za miesiąc grudzień 1952 r. (ściśle tajne), Kraków [XII 1952].

⁵ Ks. Mikołaj Kuczkowski (1910–1995), kapłan archidiecezji krakowskiej, święcenia kapłańskie przyjął w 1944; długoletni kanclerz kurii metropolitalnej w Krakowie, proboszcz w Krakowie-Nowej Hucie (Mistrzejowicach). Zob. AKMK, sygn. Pers A 1575, Akta personalne ks. Mikołaja Kuczkowskiego; *Księża zmarli*, NotiCrac. R. 133: 1995, nr 10–12, s. 627; K. Bukowski, *Zwykli czy niezwykli. Sylwetki osób współczesnych*, Kraków 1998, s. 257–259.

Jedną z metod inwigilacji, a zarazem złamania bp. Franciszka Jopa było wzywianie go na rozmowy z pracownikami prezydiów rad narodowych i Urzędu do Spraw Wyznań. Spotkania te były inspirowane przez bezpiekę, która ustalała pytania zadawane biskupowi. Funkcjonariusze przygotowywali także materiał ukazujący brak subordynacji duchowieństwa, nieprzestrzeganie poleceń władz państwowych i łamanie przepisów. W dniu 10 lipca 1954 roku w Krakowie z biskupem rozmawiał minister Antoni Bida. Podczas spotkania, mającego charakter represyjnego nękania, sondowano stanowisko bp. Jopa wobec działań Episkopatu, zasad obsadzania parafii, jego stosunku do księży o poglądach postępowych, rozmawiano o zaległych podatkach i łwaniach do świątyń. Wszystkie te działania miały jeden cel – złamać biskupa i pokazać, że o istotnych sprawach, także kościelnych, decyduje władza komunistyczna.

Oplatanie agenturalną siecią

Dla komunistycznej bezpieki bp Franciszek Jop był jednym z wielu figurantów wrogiej ustrojowo instytucji. Traktowano go więc jako wroga. Starano się go otoczyć siecią konfidentów gotowych dostarczać bez skrupułów wiadomości o jego działalności, wypowiedziach i planach. Agenturę wokół niego rozbudowano w chwili jego przybycia do Krakowa. Trudno jest podać pełny wykaz donosicieli i uszeregować ich według „zasług”. Wydaje się, że do najcenniejszych należeli: informator o ps. „Żagielowski”, znany później jako „Torano” (ks. Władysław Kulczycki⁶) oraz informator ps. „Dyrektor” (ks. Mieczysław Satora⁷). Pierwszy z nich był bardzo aktywny. Nie tylko donosił na hierarchów i kurialistów, ale podawał

⁶ TW „Carmen” (1949–1959 informator „Żagielowski”, 1959–1965 informator/TW „Torano”, od 1965–1968 TW „Carmen”) – ks. Władysław Kulczycki. Szerzej zob.: Hałaburda M., Szczepaniak J., *Fundusz operacyjny IV Wydziału KW MO w Krakowie (1962–1966)* [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą. Studia i materiały*, red. R. Terlecki, J. Szczepaniak, t. 2, Kraków 2008, s. 354–355; 372–374; M. Lasota, *Donos na Wojtyłę. Karol Wojtyła w teczках bezpieki*, współpraca M. Zajęc, posłowie R. Terlecki, Kraków 2006, s. 17, 21, 41–46, 51, 58, 68, 78, 93, 96, 98, 128, 178, 197; *Tenże, Karol Wojtyła i Kuria krakowska w doniesieniach tw „Żagielowskiego”*, „Arcana” 2002: nr 46–47, s. 106–114; F. Musiał, M. Lasota, *Kościół zraniony. Sprawa ks. Lelity i proces Kurii krakowskiej*, Kraków 2003, s. 27, 129, 132, 194; J. Szczepaniak, „Wierny” aż do śmierci. Tajemna historia ks. Mieczysława Satory [w:] *Kościół katolicki...*, s. 117.

⁷ Informator „Dyrektor” (1947–1949[?] informator „Kolejarz”, 1949–1960[?] informator „Dyrektor”, 1960–1977[?] TW „Marecki”, 1977[?]-1980 TW „Tukan”) – ks. Mieczysław Satora (1917–1980), kapłan archidiecezji krakowskiej, święcenia kapł. 1943; m.in. notariusz Kurii Metropolitalnej w Krakowie, prokurator seminarium duchownego, referent Wydziału Gospodarczego Kurii Metropolitalnej i członek Archidiecezjalnej Rady Administracyjnej. Pozyskany do współpracy prawdopodobnie w 1947 r. przez szefa WUBP w Krakowie Jana Olkowskiego. Oceniany był jako wartościowe osobowe źródło informacji, wykorzystywane do inwigilacji kurii oraz poszczególnych duchownych. Wykorzystywano go również do pozyskiwania kurialnych dokumentów (oryginałów i fotokopii), pieczęci, a także do fotografowania pomieszczeń kurialnych (pokoi abp. Baziaka). Uzyskiwane od niego informacje, przekazywane ustnie, wielokrotnie weryfikowano na podstawie materiałów uzyskanych z innych źródeł – agenturalnych i techniki operacyjnej. Za współpracę wynagradzano go w formie wypłat pieniężnych, a także poprzez rozmaite podarunki, np. motor „Jawa” lub tzw. paczki delikatesowe. Współpracę zakończono po 33 latach, w lutym 1980, w związku ze złym stanem zdrowia TW. Zob. AIPN Kr, 009/5974, t. 1, Teczka personalna TW „Tukan”; t. 2, Teczka pracy TW „Tukan”; zob. także: Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie [dalej: AKMK], sygn. Pers A 1332, Teczka personalna ks. Mieczysława Satory; M. Hałaburda, J. Szczepaniak, *Fundusz operacyjny...*, s. 354–355; T. Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, Kraków 2007, s. 179, 322; M. Lasota, *Donos...*, s. 58, 103–104, 114–115, 130–131, 178, 213–216, 232, 296.

sugestie, dzięki którym można było osłabiać krakowski Kościół. I tak, na przykład, informował, że ks. Mikołaj Kuczkowski prowadzi nasłuch Radia Wolna Europa, a notatki przekazuje biskupowi. Proponował, by UB wnioskował do KW PZPR o pozbawienie ks. Kuczkowskiego stanowiska kanclerza i przeniesienie go poza Kraków. Dzięki temu bp Jop utracił zaufanego współpracownika. Cenne usługi oddawał agent o ps. „Honorata” (ks. Władysław Wicher⁸) i informator ps. „Rosa” (ks. Józef Szczotkowski⁹). Ważnym dla bezpieczeństwa był informator ps. „Al-Am” – były kapelan prezydenta Ignacego Mościckiego ks. Jan Humpola.

Dla bezpieczeństwa cennymi były doniesienia także innych informatorów. Należy wymienić m. in. duchownych o pseudonimach „15”, „X”, „N-3”, „K”, „Skrzeszowski”, „Rysy”. W lutym 1954 roku zwerbowano pracownika kurii krakowskiej ps. Jan. Mało znana jest działalność informatora ps. „Świerk” (1955) oraz zwerbowanego w czerwcu 1955 roku informatora ps. „Zbigniew”. W tym samym czasie UB starała się pozyskać pracownika kurii, któremu zresztą nadała ps. „Szofer”. Zrezygnowano jednak z werbunku, gdyż okazał się „fanatykiem religijnym”. Ponadto informacje o działalności bp. Jopa przekazywali informatorzy: ps. „K” (wikariusz z terenu Krakowa, zwerbowany w 1952), ps. „Listopad” (członek kapituły, wizytator szkolny nauki religii, zwerbowany w 1952 roku), ps. „Luis” (kleryk), ps. „Kos” (nauczyciel

⁸ Agent „Honorata” – ks. Władysław Wicher (1888–1969), kapłan archidiecezji krakowskiej, święcenia kapłańskie przyjął w 1912. Kształcił się w Krakowie i Innsbrucku. Prefekt seminarium duchownego i jego wicerektor, zastępca profesora a następnie profesor teologii moralnej oraz dziekan na Wydziale Teologicznym UJ. Redaktor „Polonia Sacra”, prezes PTT; w okresie okupacji hitlerowskiej więziony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Po zakończeniu działań wojennych profesor Wydziału Teologicznego UJ a następnie ATK, wykładowca seminaryjny. Zwerbowany do współpracy w 1952. Przekazywał informacje dotyczące WSD w Krakowie. Był oceniany jako wiarygodny i lojalny źródło informacji. Za współpracę był wynagradzany. Aktualny stan badań nie pozwala na stwierdzenie czasu i okoliczności zakończenia współpracy (z pewnością trwała jeszcze w 1959). Zob. AKMK, sygn. Pers A 1171, Akta personalne ks. Władysława Wichra; A. Kapuśniak, J. Szczepaniak, *Katalog alumnów krakowskiego seminarium duchownego (1901–1938)*, Kraków 2004, s. 25–260; S. Piech, *Władysław Wicher (1888–1969)* [w:] *Złota księga Papieskiej Akademii Teologicznej*, red. S. Piech, Kraków 2000, s. 476–481; M. Gawlik, J. Szczepaniak, *Księga katechezy diecezji krakowskiej. 1880–1939. Słownik biograficzny*, Kraków 2000, s. 318–319 (tamże bibliografia). Szerzej zob.: T. Isakowicz-Zaleski, *Księga...*, s. 299–301; Zob. także: M. Hałaburda, J. Szczepaniak, *Fundusz operacyjny...*, s. 339; M. Lasota, *Donos...*, s. 58.

⁹ TW „Rosa” (od 1965 TW „Jurek”) – ks. Józef Szczotkowski, (1915–2000), kapłan archidiecezji krakowskiej, święcenia kapłańskie przyjął w 1939. Później m.in. wikariusz w Niegowici oraz w Krakowie w parafii św. Anny i przy katedrze wawelskiej, notariusz Kurii Metropolitalnej, prokurator Kurii, notariusz, wiceoficjał a następnie oficjał Sądu Metropolitalnego, referent gospodarczy Kurii i członek Kolegium Konsultorów Archidiecezji Krakowskiej, przewodniczący Komisji do Spraw Muzyki Kościelnej w Archidiecezji Krakowskiej i przewodniczący Podkomisji do Spraw Organistowskich; szambelan Jego Świątobliwości, kanonik Kapituły Metropolitalnej. Zachowana dokumentacja nie pozwala na jednoznaczne określenie czasu i okoliczności werbunku. W 1963 jego oficerem prowadzącym był Zbigniew Faryna (w latach 1964–1965 niektóre donosy odtwarzał z taśmy i spisywał Henryk Kudła), a następnie Wiesław Ciupiński (1966–1971 [?]). Donosy składał ustnie, nagrywano je oficjalnie na minifonie. Oceniano go jako wartościowego i w pełni lojalnego wobec SB źródła informacji. Zachowana dokumentacja pracy TW urywa się w grudniu 1971, co bez przeprowadzenia głębszych badań uniemożliwia określenie okoliczności i czasu zakończenia współpracy. AIPN Kr, 009/4373, t. 1–2, Teczki pracy TW „Jurek”; Zob. także: AKMK, sygn. Pers A 1661, Akta personalne ks. Józefa Szczotkowskiego; M. Hałaburda, J. Szczepaniak, *Fundusz operacyjny...*, s. 365–366; M. Lasota, *Donos...*, s. 58, 102–103, 232–234, 296, 298; A. Kapuśniak, J. Szczepaniak, *Katalog alumnów...*, s. 237.

małego seminarium). Pozyskiwano także informatorów mających dotarcie do środowiska byłych członków Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, a za ich pośrednictwem, do pracowników kurii i samego bp. Jopa. W tym celu wyznaczono na werbunek kandydatów ps. „Inżynier”, ps. „Modrzew”, ps. „Medyczka” i ps. „Szlak”. Od marca 1954 roku prowadzono werbunek kandydatów z grona duchownych ps. „B” i ps. „R”.

Poprzez informatorów bezpieka gromadziła informacje o duszpasterskich akcjach bp. Jopa, jego wypowiedzi dotyczące kierunków rozwoju pobożności, chociaż nie wszystkie były dla UB równie interesujące. W 1953 roku zbierano informacje wypowiedziach bp. Jopa na temat kultu Bożego Miłosierdzia. Interesowano się, jaki był właściwy powód rozwiązania Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i Żywego Różańca Dziewcząt, czy wikariusz realizuje politykę władz kościelnych, czy też władzy ludowej.

W oczach konfidentów

Donosy konfidentów (informatorów, agentów i tajnych współpracowników) były, obok perlustracji korespondencji i podsłuchów, podstawowymi źródłami wiedzy o biskupie. Zaznaczyć tutaj należy, że współpraca funkcjonariuszy bezpieki z tzw. osobowymi źródłami informacji była dobrze zorganizowana. Konfidentci nie „opowiadali” funkcjonariuszom tego, co chcieli o figurancie przekazać, ale otrzymywali konkretne pytania, na które musieli odpowiedzieć. Ponadto informacje od nich otrzymywane (pisemnej lub ustne) były zawsze weryfikowane poprzez inne źródła. Mieli także zadania do wykonania.

Wszystkie donosy skrupulatnie gromadzono w teczkach ewidencji operacyjnej. Dla funkcjonariuszy nawet najmniej ważne doniesienie było cenne; mogło być wykorzystane na bieżąco lub w przyszłości. Obok lapidarnych pojawiają się często donosy bardzo obszerne i szczegółowe. Wiele informacji funkcjonariusze czerpali z doniesień Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, dokumentów „W” – zawierających odpisy prywatnej i urzędowej korespondencji biskupa, notatek z rozmów z wikariuszami generalnymi ks. B. Woźnym i ks. S. Huetem oraz korespondencji z urzędnikami prezydów Rad Narodowych.

Warto zwrócić uwagę o czym najczęściej informowali bezpiekę informatorzy i tajni współpracownicy. Jak wynika z zachowanego materiału bezpieka interesowała się działalnością bp. Jopa w Episkopacie i jego relacjami z innymi hierarchami. Agenturalna sieć, którą otoczono biskupa była „nastawiana” na gromadzenie informacji o jego jawnej i ukrytej działalności społeczno-politycznej oraz stosunku do ruchu postępowego księży i innych organizacji. Konfidentci mieli także rozpoznać jaki jest stosunek „figuranta” (bp. F. Jopa) do władz państwowych i ich zarządzeń. A był on jednoznaczny, skoro w jednej z charakterystyk odnotowano, że „wszelkimi sposobami stara się wypaczać zarządzenia władz państwowych i administracyjnych – zwłaszcza na odcinku personalnym, obsady nowych stanowisk kościelnych i tworzenia nowych placówek duszpasterskich wbrew dekretowi z dnia 9 II 1953 roku”¹⁰. Oprócz informacji podstawowych gromadzono dane o rodzinie biskupa, jej codziennych zajęciach, stanie materialnym, wykształceniu, zajmowanych stanowiskach i miejscu pracy krewnych.

Dręczenie i destrukcja

Bp Franciszek Jop miał świadomość, że w Krakowie nie jest samodzielnym gospodarzem. Już po śmierci kard. Adama Sapiehy rozsiewano pogłoski, iż archidiecezją powinni kierować,

¹⁰ AIPN, 01178/550, Materiały..., t. 2, knlb. 49, Charakterystyka dot. bpa F. Jopa (ściśle tajne), Warszawa, VIII 1956 r.

„księży patrioci”. Powołanie, w lutym 1953 roku, na wikariuszy generalnych ks. Bonifacego Woźnego i ks. Stanisława Hueta bardzo komplikowało działalność biskupa. Wspomniani wikariusze rezydowali w kurii i rościli sobie prawo do załatwiania wszystkich bieżących spraw. Kuria była notorycznie przez nich inwigilowana. Biskup porozumiewał się z nimi i wysłuchiwał ich rady, ale postępował według własnego uznania. Zdawał sobie sprawę, że w każdej chwili może być pozbawiony możliwości pełnienia obowiązków i usunięty z Krakowa. Dlatego ostrożnie wykonywał polecenia władz państwowych i, jak to było w przypadku usuwania niektórych proboszczów, na żądanie władz polecił im opuścić stanowiska informując, że nie jest to jego decyzja.

Nie tylko działalność wikariuszy generalnych przeszkadzała bp. Jopowi w zarządzaniu archidiecezją. Inną znaczącą przeszkodą była działalność Komisji Księży przy ZBoWiD. Bezpieka na różne sposoby starała się uaktywnić działalność „księży patriotów”, m. in. zabiegano, aby potępił oni działalność hierarchii w okresie „procesu kurii krakowskiej”. Pomagano im także przejmować inicjatywy duszpasterskie. Tak było podczas uroczystości sierpniowych w Kalwarii Zebrzydowskiej, dokąd zorganizowali pielgrzymki duchownych i starali się obsadzić funkcje kaznodziejów „właściwymi” kapłanami.

Przez cały okres pobytu bp. Jopa w Krakowie wytwarzano wokół niego atmosferę niepewności. Destrukcyjne działania wobec niego prowadzone przez bezpiekę były wielorakie. Już z chwilą jego przybycia do Krakowa rozpuszczano pogłoski o zastąpieniu go przez innego hierarchę. W jesieni 1954 roku pogłoski o przesunięciach personalnych w kurii krakowskiej były tak powszechne, że głos zabrał sam bp Jop informując, iż żadnych zmian nie będzie. W tym samym czasie rozpuszczano wiadomości o tym, że wikariusze generalni ks. Bonifacy Woźny i ks. Stanisław Huet zostaną powołani do grona kanoników kapituły katedralnej. Inspiratorami tych poczynań byli funkcjonariusze UB lub też urzędnicy Urzędu do Spraw Wyznań. Mimo wielu wysiłków popierających działania wikariuszy generalnych w jesieni 1955 roku funkcjonariusze UB przyznali, że kurią nadal rządzi bp Jop a nie oddani komunistom wikariusze generalni.

Dręczenie i utrudnianie codziennego życia biskupowi Jopowi trwało do jego ostatnich dni. Metody stosowane w Krakowie bezpieka stosowała także później w Opolu.

Nieustępliwy za wszelką cenę

Z analizy zachowanych archiwaliów dotyczących bp. F. Jopa a wytworzonych przez bezpiekę wynika, że hierarcha „miał sprecyzowany kierunek działań i kierowania Kościołem krakowskim”. W celu oceny bp. F. Jopa sporządzano regularnie opinie. W jednej odnotowano, że „Biskup Jop w rozmowach przeprowadzanych z nim w Prezydium WRN zajmuje stanowisko nieustępliwe, nie wysuwając jednak ze swej strony żadnych postulatów czy pretensji. W sprawach spornych woli się raczej odwoływać do episkopatu. Z postępowania tego wynika, że Jop stoi konsekwentnie na stanowisku nieuznawania władz świeckich w sprawach wyznaniowych i w całej rozciągłości realizuje jako członek Komisji Głównej Episkopatu liczne postępowania episkopatu o czym mówiono na wstępie. Z całego dotychczasowego zachowania się Jopa daje się zauważyć że nie jest on skłonny do ustępstw nawet za cenę zajmowanego stanowiska”¹¹.

To, co w opinii bezpieki było oskarżeniem, w rzeczywistości podkreśla walory biskupa. Uznawany był za reakcjonistę, który gromadził wokół siebie podobnych kapłanów, zwalczał działania „księży patriotów”. Podkreślano, że „wszelkimi sposobami stara się wypaczać

¹¹ Por. AIPN Kr, 08/21, Materiały różne – Kuria Diecezjalna (Kraków). 1946–1956, t. 3, k. 234–235, Tezy do wystąpienia o działalności reakcyjnego kleru, [Kraków, 1952–1953 r.].

zarządzenia władz państwowych i administracyjnych – zwłaszcza na odcinku personalnym, obsady nowych stanowisk kościelnych i tworzenia nowych placówek duszpasterskich wbrew dekretowi z dnia 9 II 1953 roku¹². Funkcjonariusze ubolewali, że „zarządzenia władz państwowych w stosunku do kleru kuria krakowska, a przede wszystkim biskup Jop i kanclerz Kuczkowski przyjmuje je dwuznacznymi wypowiedziami, a nawet w niektórych wypadkach poleceń tych nie nakazują wykonywać. Przykładem tego może być fakt ostatniego oświadczenia Kuczkowskiego w sprawie zgłaszania procesji w związku ze świętem „bożego ciała”, w którym nadmienił on, że nie należy wykonywać żadnych poleceń miejscowych władz mających na celu ograniczanie i przekładanie procesji”¹³.

Często zabierał głos w sprawie prześladowania Kościoła, ucisku podatkami i szerszenia ateizmu. Wielokrotnie interweniował u władz świeckich i kościelnych w sprawie wysiedlania sióstr zakonnych a funkcjonariusze w sprawozdaniach podkreślali, że używa ostrych sformułowań takich jak „wysiedlenie, umieszczanie w obozach koncentracyjnych”.

Politykę państwa do Kościoła – jak widać z perspektywy czasu – bp Franciszek Jop oceniał bardzo realnie. Przestrzegał przed entuzjazmem, że VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 roku zmienia stosunek władz do Kościoła. Uważał, że Władysław Gomułka jest „z krwi i kości komunistą wobec siły faktu musi być wrogo nastawiony do Kościoła i każdej religii”. Przekonany był, że rząd stosuje „polityczne triki” wobec wiernych aby wygrać wybory. Podkreślał, że Kościół jest ograniczany i niszczone, rozważnie też przestrzegał, że mogą nadejść jeszcze cięższe czasy.

„Typ ascetyczny, nie pali papierosów, nie pije, skromny”

Był trudnym dla bezpieki przeciwnikiem. Żył skromnie, był oddany Kościołowi i zatroskany o wiernych. W *Kwestionariuszu personalnym kleru świeckiego i zakonnego* odnotowano: „Jest to typ ascetyczny, nie pali papierosów, nie pije, skromny lubi czystość i porządek w pracy biurowej. Na tym punkcie jest wrażliwy do przesady. Skrupulatny i drobiazgowy. Tej skrupulatności wymaga od podległych w Kurii i od księży. Nie bierze udziału w przyjęciach, ostrzega księży by tego nie czynili. Jest oszczędny jeżeli chodzi o interes Kurii. Jako kancelista dokładny i pedant. Nie jest zdolnym mówcą, mówi dokładnie ale nudno. Wygłaszane przez niego kazania i wydawane listy pasterskie są długie i nie zawsze popularne dla przeciętnych osób i dla księży. Przesiąknięty jest naukowym sposobem mówienia i stąd trudno mówić mu popularnie”¹⁴.

Do końca życia uważany był za samotnika, nie prowadził życia towarzyskiego, nie wyjeżdżał na urlopy. Gdy nie pracował to oddawał się lekturze książek i samotnym spacerom. Wizyty ograniczał jedynie do służbowych i kurtuazyjnych. Kapłan, który żył skromnie, był ascetą i nie popełniał nadużyć był dla bezpieki nieosiągalny. Wiadomo, że najczęściej werbowano duchownych skompromitowanych moralnie, z kompleksami, i pragnących za wszelką cenę zdobyć stanowiska, wpływy i wyższy status materialny. Bp Jop prowadzący uporządkowane i skromne życie był dla aparatu bezpieczeństwa bardzo trudnym „przeciwnikiem”.

¹² AIPN, 01178/550, Materiały..., t. 2, knlb. 49, Charakterystyka dot. bpa F. Jopa (ściśle tajne), Warszawa, VIII 1956 r.

¹³ AIPN Kr, 08/21, Materiały różne...1946–1956, t. 2, k. 254, Informacja, Kraków, 16 VI 1953 r.

¹⁴ AIPN, 0639/81, Materiały dotyczące bp. F. Jopa. Kwestionariusz personalny kleru świeckiego i zakonnego, Opole, sporządzony 13 IX 1963 r. przez kpt. St. Pryznara z-ca naczelnika Wydz. IV KWMO w Opolu, k. 1v.

Bp Franciszek Jop należy do tej grupy hierarchów Kościoła katolickiego, którzy głęboką wiarą, gorliwym wypełnianiem obowiązków, całkowitym oddaniem dla wiernych i umiłowaniem Ojczyzny przeciwstawili się złu jakim był totalitarny system komunistycznego zniewolenia. Żyjąc w określonych realiach doby PRL-u Jop nie szukał dróg porozumienia z komunistami. Patrząc na jego biskupią posługę w Krakowie poprzez pryzmat zachowanych dokumentów obrazujących działania aparatu bezpieczeństwa można jednoznacznie stwierdzić, że należał do grona wiernych synów Ojczyzny. W dniu pogrzebu kard. Stefan Wyszyński podsumował jego życie i pasterską działalność słowami, że często „[...] musiał stanąć odważnie i powiedzieć nieraz, że Boga należy bardziej słuchać, aniżeli ludzi”¹⁵.

Bp Franciszek Jop (1897–1976), dr prawa kanonicznego; biskup pomocniczy sandomierski, wikariusz kapitulny archidiecezji krakowskiej, administrator i ordynariusz diecezji opolskiej.

Po ukończeniu gimnazjum rosyjskiego im. Szejnina w Warszawie kształcił się w seminarium duchownym w Sandomierzu; święcenia kapłańskie otrzymał 29 VIII 1920 r. W l. 1920–1924 studiował prawo kanoniczne na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Po powrocie do kraju wykładowca prawa kanonicznego w sandomierskim seminarium oraz kanclerz kurii biskupiej w Sandomierzu. Kanonik kapituły katedralnej (mian. 1943).

W październiku 1945 r. prekonizowany biskupem pomocniczym sandomierskim, ze stolicą tytularną Daulia. Sakrę otrzymał 19 V 1946 r. Mianowany (IV 1951) rządcą części archidiecezji wrocławskiej z siedzibą w Opolu nie mógł objąć obowiązków w związku ze sprzeciwem władz państwowych. Po internowaniu abp. Eugeniusza Baziaka, zarządzał – jako wikariusz kapitulny – archidiecezją krakowską (XII 1952–XII 1956). Następnie specjalny delegat prymasa Polski w Opolu, z uprawnieniami biskupa rezydencjalnego; ingres do prokatedry opolskiej odbył 16 XII 1956 r. Z kolei mianowany (V 1967) administratorem apostolskim *ad nutum Sanctae Sedis* w Opolu, a następnie (VI 1972) pierwszy ordynariusz nowo utworzonej diecezji opolskiej.

Był aktywny w polskich kręgach kościelnych, m.in. brał udział we wszystkich sesjach Soboru Watykańskiego II oraz posiedzeniach soborowej komisji liturgicznej, której był członkiem. Członek Rady Głównej Episkopatu Polski, propagował i koordynował reformy liturgiczne Soboru. Zasłużył się dla rozwoju życia narodowego i religijnego na Opolszczyźnie. Warto dodać, że był współkonsekratorem biskupa Karola Wojtyły.

¹⁵ Za: Poświęcenie tablicy pamięci bp. Franciszka Jopa, www.swietykrzyz.pl/ [(odczyt 10 II 2008).

„TRZEBA MIEĆ ODWAGĘ ATAKOWANIA...”

BISKUP FRANCISZEK MUSIEL

„Od dłuższego czasu, a szczególnie w ostatnim okresie, w wystąpieniach publicznych bp. Tokarczuka – ordynariusza diecezji przemyskiej i bpa Musiela – sufragana diecezji częstochowskiej, zawarte są treści, które godzą w polityczno-prawne interesy PRL. Wymienieni biskupi podczas wykonywania funkcji religijnych nadużywają wolności sumienia i wyznania na szkodę interesów państwa. Tolerowanie powyższych działań, sprzecznych z Konstytucją PRL i przepisami prawa karnego, jest niedopuszczalne. Ze względu na aktualne interesy państwa na odcinku polityki wyznaniowej, nie należałoby wszczynać postępowań karnego. Nieodzownym jednak jest przeprowadzenie z biskupami Tokarczukiem i Musielem rozmów ostrzegawczych przez Prokuratora” – pisał w autorskim projekcie gen. Konrad Straszewski¹.

Pojawienie się w kontekście osoby bp. Ignacego Tokarczuka – inicjatora budowy ponad stu „nielegalnych” kaplic i kościołów na terenie diecezji przemyskiej – bp. Franciszka Musiela może być dla wielu zaskakujące. Tymczasem dla UB–SB był on utrapieniem już od początku lat pięćdziesiątych. Kim był zatem i czym zasłużył sobie na tak szczególne potraktowanie?

Ks. Franciszek Musiel urodził się 14 stycznia 1915 r. w Zwierzyńcu koło Krzepic². Po ukończeniu szkoły powszechnej uczęszczał do Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie. W 1936 r. zdał egzamin dojrzałości, wstąpił do częstochowskiego Wyższego Seminarium Duchownego, które mieściło się wtedy w Krakowie i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mimo trwającej wojny i okupacji ukończył studia i 22 maja 1941 r. przyjął święcenia kapłańskie. Przez pierwsze trzy miesiące pracował w Krzepicach, a następnie do czerwca 1944 r. jako wikariusz w parafii Kłobuck. Kolejne placówki duszpasterskie młodego kapłana to parafia Chrystusa Króla w Sosnowcu – Klimontowie i parafia św. Antoniego z Padwy w Gołonogu (obecnie dzielnica Dąbrowy Górniczej). Po wojnie wrócił do Częstochowy i rozpoczął pracę jako prefekt szkolny w Gimnazjum i Liceum Handlowym Stowarzyszenia Kupców Polskich oraz w Prywatnym Liceum Drogistowskim Zrzeszenia Drogistów RP. Równolegle – w latach 1947–1953 – pełnił obowiązki administratora Domu Księży Emerytów.

W 1950 r. ks. Franciszek Musiel rozpoczął pracę w Sądzie Biskupim. W związku z tym w latach 1952–1954 podjął studia z zakresu prawa kanonicznego na Katolickim Uniwersytecie



Ks. Franciszek Musiel,
lata czterdzieste

¹ AIPN, 0713/4, t. 2, Koncepcja rozmów prokuratorsko-ostrzegawczych z biskupami – Ignacym Tokarczukiem i Franciszkiem Musielem, 19 IX 1973 r., k. 39–41.

² Ks. W. P. Właźlak, *Duchowieństwo parafii NMP Zwycięskiej w Częstochowie [w:] 50-lecie parafii Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej w Częstochowie (1957–2007)*, red. ks. W. P. Właźlak, Częstochowa 2007, s. 13–15.

Lubelskim. Był także wykładowcą języka łacińskiego w Niższym Seminarium Duchownym w Częstochowie. W lipcu 1957 r. ks. Franciszek Musiel otrzymał nominację na administratora nowo utworzonej parafii NMP Zwycięskiej w Częstochowie. Proboszczem został formalnie dopiero w 1963 r., ponieważ władze państwowe nie akceptowały ani jego osoby, ani planów budowy nowego kościoła. W listopadzie 1965 r. papież Paweł VI mianował częstochowskiego proboszcza biskupem i sufraganiem diecezji częstochowskiej. Posługę tę pełnił przez następne 27 lat, do chwili śmierci w 1992 r.

Na każdym etapie swojej kapłańskiej aktywności w okresie powojennym bp Franciszek Musiel ścierał się z machiną państwa komunistycznego. Bynajmniej jednak nie stawiał się w roli ofiary i cierpienika. Za motto jego poczynań w relacjach z władzami można uznać zdanie wypowiedziane w jednym z kazań w 1972 r.: „trzeba mieć odwagę atakowania! Wystąpienia w obronie prawdy i nie ukrywania się...”³. W innym kazaniu w 1971 r. wyjaśniał przyczyny stałego napięcia w stosunkach pomiędzy Kościołem a władzami PRL, mówiąc: „Kościół katolicki nie wiązał się z żadnym ustrojem, ani z państwem polskim na początku istnienia, ani ze średniowiecznym ustrojem feudalizmu, ani z ustrojem kapitalistycznym. Kościół zawsze będzie szedł własną drogą. Dlatego w ustroju socjalistycznym Kościół też jest niesforny i nie będzie pomagał budować ustroju socjalistycznego”⁴. Nie były to puste deklaracje lub nieodpowiedzialne zachęty dla katolików do stawiania oporu wobec władz. Bp Musiel raczej uzasadniał swoją postawę. Potwierdzeniem tego są liczne jego charakterystyki sporządzone przez funkcjonariuszy SB, w których podkreślają niezmiennie, że „bp Musiel od początku swej duszpasterskiej działalności zajmuje wrogą opozycyjną działalność wobec polityki partii i zarządzeń władz państwowych. Neguje wszystko co niekościelne, niekatolickie lub uznane zostało za sprzeczne z interesami Kościoła”. W innym miejscu hierarcha określany jest jako „zdecydowany przeciwnik władz PRL i wojujący kapłan, który nie respektuje zarządzeń władz państwowych i zabrania robić tego księżom w diecezji. Pod groźbą sankcji karnych wzbrania rejestracji punktów katechetycznych, zakładania ksiąg inwentarzowych, a wymierzone kary przez władze administracji państwowej nazywa »aktem bezprawia«”⁵. Jednocześnie bezpieka dostrzegała jego walory osobiste, pisząc m.in.: „absolutnie bezkompromisowy i bez reszty oddany wykonawca ideologicznych założeń Kościoła katolickiego. Cechuje go rozwaga i wyrachowanie w podejmowaniu kwestii merytorycznych dla polityki Kościoła. Wytrawny kaznodzieja, którego kazania są zwarte, komunikatywne i z reguły osadzone w realiach konkretnych spraw. Jest odczytany, inteligentny”⁶. Podkreślano, że prowadzi skromny tryb życia, nie dba o wygląd zewnętrzny, nie korzysta z urlopu wypoczynkowego, a wyposażenie mieszkania, które otrzymał jako prezent z okazji konsekracji biskupiej przekazał do Domu Księży Emerytów.

UB zainteresował się osobą ks. Franciszka Musiela po raz pierwszy na początku lat pięćdziesiątych, gdy rozpoczął on pracę w Sądzie Biskupim. Na nowego pracownika Kurii założono wówczas sprawę ewidencyjno-obszerną. W 1956 r. uznano jednak, że próby pozyskania go do współpracy są bezcelowe i że raczej należy gromadzić „materiał świadczący

³ AIPN Ka, 085/46, cz. 10, Informacja dot[ycząca] działalności bp. Musiela Franciszka – sufragana diecezji częstochowskiej za okres 1968–1972 r., k. 71–89.

⁴ *Ibidem*.

⁵ AIPN Ka, 023/2742, Opinia księdza biskupa Franciszka Musiela, sufragana częstochowskiego, 16 VI 1969 r., k. 71–76.

⁶ AIPN Ka, 085/46, cz. 10, Informacja dot[ycząca] działalności bp. Musiela Franciszka – sufragana diecezji częstochowskiej za okres 1968–1972 r., k. 71–89.

o jego wrogich wystąpieniach z ambony dla przedsięwzięcia posunięć profilaktycznych”⁷. Odtąd, przez ponad dwadzieścia kolejnych lat, bp Franciszek Musiel był obiektem zainteresowania i celem szeregu „przedsięwzięć specjalnych” Służby Bezpieczeństwa.

W okresie jego pracy jako proboszcza parafii NMP Zwycięskiej w Częstochowie oskarżano go w szczególności o „złośliwe uchylanie się od zarządzeń władz państwowych”, karząc go systematycznie karami finansowymi. W grudniu 1958 r. Kolegium Karno-Orzekające w Częstochowie ukarało go grzywną w wysokości 1.500 zł. za nielegalną zbiórkę pieniędzy na budowę kaplicy. W styczniu 1960 r. to samo Kolegium nałożyło na niego grzywnę 4.500 zł. za rozbudowę kaplicy bez zezwolenia władz budowlanych. W lutym 1963 r. Wydział Finansowy w Częstochowie wymierzył mu grzywnę 2.300 zł. za nie przestrzeganie przepisów finansowych. W maju 1963 r. Inspektorat Oświaty w Częstochowie ukarał go grzywną 1.000 zł. za niezłożenie sprawozdania z nauczania młodzieży.

Nominacja ks. Franciszka Musiela na biskupa i sufragana częstochowskiego była dla Służby Bezpieczeństwa (uważnie śledzącej sytuację personalną w kurii) absolutnym zaskoczeniem. Wnet stał się również sporym kłopotem. Bp Musiel z wielką energią zaangażował się w 1966 r. w przygotowania uroczystości milenijnych na Jasnej Górze, a następnie – w maju 1967 r. – w Zagłębiu Dąbrowskim.

Jeszcze we wrześniu 1966 r. bezpieka zgromadziła dla prokuratury materiał, który miał dać podstawy do oskarżenia bp. Musiela o „rozpowszechnianie podczas nabożeństw kościelnych w Radomsku fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny”. Prokurator przesłuchał czterdziestu dwóch świadków i po sześciu miesiącach wydał postanowienie o umorzeniu dochodzenia. Stwierdził brak dostatecznych dowodów winy bp. Musiela pozwalających na przypisanie mu czynu karalnego. Kilka tygodni później bp Musiel wykazał się swoją „odwagą atakowania”.

W trakcie uroczystości milenijnych odbywających się 20 i 21 maja 1967 r. w Sosnowcu władze zorganizowały kilkutyśyczny aktyw PZPR, funkcjonariuszy ORMO, MO i SB. Zadaniem owych grup – w istocie zwykłych bojówek – było wyśmiewanie ludzi idących do kościołów, wznoszenie obelżywych okrzyków w trakcie powitania Prymasa, a wreszcie fizyczne zablokowanie dojścia do kościoła poprzez stworzenie zwartego i agresywnego kordonu. Rankiem 21 maja bramy kościoła „nieznani sprawcy” skuli grubymi łańcuchami i dwoma potężnymi kłódkami. Również tego dnia w miasto ruszyły bojówki liczące – według informacji KW PZPR – 7 tysięcy osób. Wszystkie ulice prowadzące bezpośrednio do kościoła zostały zablokowane, a w kilku miejscach doszło do przepychanek i bójek. Obserwując bieg wydarzeń, bp Musiel telefonicznie interweniował u władz miejskich, wojewódzkich, w katowickiej prokuraturze i komendzie MO. Gdy to nie dało rezultatu, kilka dni później sporządził oficjalne doniesienie do Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach, dołączając zbiór fotografii wykonanych przez wiernych, dokumentujących to „zorganizowane bezprawie”. Odpowiedzią władz było wezwanie bp. Musiela do Prokuratury i próba postawienia mu zarzutu o zorganizowanie nielegalnego zgromadzenia. Swoje stanowisko bp Musiel wyraził jasno: „to nie było jakieś zgromadzenie, tylko uroczystość religijna, msza święta w obrębie kościoła, gdzie mamy prawo urządzać to na podstawie konstytucji PRL i nie potrzebujemy żadnego zezwolenia władz administracyjnych”⁸. Wytknął także prokuratorowi, że nie otrzymał odpowiedzi

⁷ AIPN Ka, 056/10, Raport z kontroli Sekcji I Wydziału VI WUdsBP w Stalinogrodzie przeprowadzonej w dniach od 20–23 III 1956 r., k. 328–339.

⁸ AIPN Ka, 223/17, Stenogram rozmowy szefa Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach z bp. Franciszkiem Musielem, 27 VII 1967 r., k. 53–67.

na swoje zawiadomienie i zagroził, że wystąpi ze skargą na bezczynność do Prokuratury Generalnej.

Największą pasją bp. Franciszka Musiela, a zarazem największą zmo-
rą władz państwowych, była działal-
ność kaznodziejska. Na tym polu był
niewątpliwie najbardziej aktywny
spośród biskupów częstochowskich.
Tylko w 1967 r. bezpieka odnoto-
wała i zarejestrowała osiemdziesiąt
siedem kazań i publicznych wystą-
pień częstochowskiego sufragana.
Aż dwadzieścia dwa z nich SB uzna-
ła za wrogie wobec władz i systemu
komunistycznego. Przez całe lata
funkcjonariusze SB jeździli za bisku-
pem wizytującym parafie, nagrywali
i spisywali jego kazania i wszelkie



Biskup Franciszek Musiel, lata siedemdziesiąte

publiczne wystąpienia. Tematyka tych przemówień była następnie przedmiotem analiz pod kątem możliwości oskarżenia bp. Musiela o naruszenie prawa. Jeszcze przed objęciem funkcji proboszcza naraził się władzom, gdy w kilku kazaniach „porównał organizację ZMP do hitlerowskiej organizacji »Hitlerjugend«, zaznaczając, że jedyną różnicą jest to, że hitlerowcy prześladowali Polaków, a ZMP zaś katolików”⁹.

Wydział do Spraw Wyznań zwrócił się wtedy do biskupa ordynariusza o ukaranie nie-
sforne go kapłana. Z podobną skargą kilkanaście lat później wystąpił do Episkopatu Polski
kierownik Urzędu do Spraw Wyznań – Aleksander Skarżyński: „wypowiedzi biskupa, mające
miejsce przy wykonywaniu przez niego funkcji i obrzędów religijnych, obrażają elementarne
poczucie moralne naszych czasów, szerzą nienawiść i nietolerancję, nadużywają wolności
wyznania i godzą w interesy Państwa Polskiego co stanowi naruszenie norm konstytucyjnych
[...] Oczekujemy stanowiska Episkopatu wobec takiego zachowania się biskupa Musiela.
Stanowisko to traktować będziemy jako sprawdzian dążenia Episkopatu do normalizacji sto-
sunków pomiędzy Państwem a Kościołem w Polsce”¹⁰.

Prawdziwą furię władz wywołało kazanie bp. Musiela wygłoszone 16 września 1973 r.
w Zawierciu. Podczas symbolicznego pogrzebu ks. Bolesława Wajzlera zamordowanego przez
Niemców w obozie Auschwitz-Birkenau w 1941 r. bp Musiel dokonał zgrabnej analizy po-
równawczej dwóch totalitaryzmów – nazizmu i komunizmu, wskazując na zdumiewające
podobieństwa. Mówił m.in.: „Jeszcze są na świecie narody, w których są obozy przymusowej
pracy z podobnymi metodami jak tam w Oświęcimiu...”¹¹. Szczególnie irytujące dla władz

⁹ AIPN Ka, 023/2742, Opinia Wydziału do Spraw Wyznań w Katowicach na temat bp. F. Musiela, 11 VI 1969 r., k. 52–54.

¹⁰ AIPN, 0713/4, t. 2, Pismo Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań Aleksandra Skarżyńskiego do Episkopatu Polski w sprawie bp. F. Musiela, 28 IX 1973 r., k. 22–25.

¹¹ AIPN Ka, 085/46, cz. 11, Stenogram kazania wygłoszonego przez bp. Franciszka Musiela w dniu 16 IX 1973 r. o godz. 16.00 na cmentarzu w Zawierciu podczas ekshumacji prochów ks. Bolesława Wajzlera, k. 185–195.

było wypominanie przez biskupa dyskryminacji katolików. Powtarzał wielokrotnie, że „inżynier, oficer, nauczyciel, milicjant – pełniący dobrą robotę w swym zawodzie mają prawo do tego, by szanowano ich przekonania religijne, by im nie wytykano praktyk religijnych, bo jeśli to się zdarza, to znaczy, że praktykujący nauczyciel, milicjant i inżynier są dyskryminowani”. Bp Franciszek Musiel nie poniechał żadnej okazji do skomentowania bieżących wydarzeń politycznych. Jak chociażby w grudniu 1970 r., kiedy odniósł się do masakry robotników na Wybrzeżu mówiąc, że „grudzień dowiódł nam, że brak jest jedności pomiędzy warstwą rządzącą a narodem. Naród zaczął domagać się słusznie naprawienia krzywd. Żądania te są jak najbardziej słuszne”¹².

Z jeszcze większym zaangażowaniem przedstawiał w swoich kazaniach problemy budownictwa sakralnego, w szczególności metody stosowane przez władze dla zastraszenia kapłanów i wiernych pragnących budować kościoł. Zdecydowanie krytykował plany wprowadzenia w systemie edukacji tzw. „dziesięciolatki”, ograniczającej wpływ rodziców na wychowanie dzieci. Wskazywał na marnotrawstwo w zakładach pracy i piętnował czyny partyjne organizowane w niedziele. Styl kaznodziejski bp. Musiela – ta swoista dosłowność, jak i zakres poruszanych przez niego zagadnień daleko odbiegały od modelu kazań, które można było wówczas usłyszeć z ambon w polskich kościołach. Co ciekawe, władze nie zdecydowały się wystąpić przeciwko biskupowi z oficjalnym oskarżeniem o naruszenie prawa. Przypuszczano, że działania takie mogą zostać odczytane jako próba uderzenia w Episkopat. Ponadto obawiano się, że bp Musiel nie stawi się na wezwanie prokuratora i konieczne będzie przymusowe doprowadzenie go. „Nie można wówczas wykluczyć pewnych komplikacji – zwłaszcza w przypadku czynnego oporu z jego strony – które Episkopat może wykorzystał propagandowo”¹³.

Bezpieka przez lata próbowała ograniczyć i utrudniać działania bp. Musiela. Od 1967 r. bp Musiel stał się dla częstochowskiej SB wrogiem numer jeden. Szansy na okiełznanie biskupa upatrywano w skłóceniu go z ordynariuszem diecezji częstochowskiej bp. Stefanem Barełą. W planach przedsięwzięć w stosunku do kurii częstochowskiej podkreślono, że jest konieczna „koncentracja na neutralizacji bpa Musiela” oraz „pogłębianie rozdzźwięków”. Planowane wobec niego przedsięwzięcia miały polegać na śledzeniu i nagrywaniu jego wystąpień publicznych, ustalaniu księży, z którymi jest skonfliktowany i dokumentowaniu wszelkich potknięć, które następnie można wykorzystać do kompromitowania go, obniżania autorytetu w diecezji. Przede wszystkim jednak zamierzano „poprzez odpowiednie kombinacje operacyjne wpływać na bp. Barełę, by izolował go od niektórych prac w kurii i diecezji”. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w stosunku do bp. Musiela podejmowano również wiele innych „przedsięwzięć specjalnych”, m.in. w postaci rozsyłania listów anonimowych do księży, ordynariusza i niektórych członków Episkopatu, a nawet do Watykanu, w których starano się skompromitować go jako kapłana niegodnego miana biskupa. W 1973 r. Naczelnik Wydziału IV KW MO w Katowicach przyznał oficjalnie, że „inicjatywy te do tej pory nie wpłynęły na zmianę jego postawy”¹⁴.

¹² AIPN Ka, 085/46, cz. 10, Informacja dotycząca działalności bp. F. Musiela w latach 1968–1972, 6 XII 1972 r., k. 71–89.

¹³ AIPN, 0713/4, t. 2, Notatka w sprawie możliwych do podjęcia działań wobec bp. F. Musiela w związku z kazaniem z 16 IX 1973 r., k. 14–16.

¹⁴ AIPN Ka, 085/46 cz.11, Projekt planu działania do sprawy biskupa Fr. Musiela, 28 X 1973 r., k. 174–178.

KAPŁAN NIEZŁOMNY

KS. CZESŁAW SADŁOWSKI

Ksiądz Czesław Sadłowski, proboszcz parafii w Zbroszy Dużej z pewnością należy do tych kapłanów, których życie stanowi antytezę postawy uległości, konformizmu czy zastraszenia. Jego wielkie zasługi nie tylko dla lokalnej społeczności i Kościoła, ale i w walce o niepodległą Rzeczpospolitą, po 1989 r. zostały przez jej władze nieco zapomniane.

Czesław Sadłowski urodził się 5 grudnia 1938 r. we wsi Malinówka w powiecie suwalskim w parafii Bakałarzewo (diecezja łomżyńska), jako najstarszy z pięciorga rodzeństwa Jana i Anieli z Budzińskich. Z lat dziecińczych, które przypadły na okres okupacji, ks. Sadłowski przypomina sobie esesmana, który kijem popędzał do pracy jego matkę. Pamięta także dwóch sowieckich żołnierzy, którzy pewnego dnia dla Armii Czerwonej zarekwirowali jego rodzinie ostatnie dwa worki ziemniaków. Kiedy wuj zwrócił im uwagę, że jest to niedopuszczalne, oni – z wściekłości za ten akt sprzeciwu – kazali wszystkim stanąć pod ścianą stodoły i dla zabawy zaczęli strzelać z pistoletów ponad ich głowami. Również podczas wojny pojawiła się osoba, która wpłynęła na późniejszy wybór drogi kapłańskiej przez chłopca. Był to pewien młody ksiądz, „który nie umiał patrzeć w milczeniu na wielkie krzywdy, jakie wyrządzali ludziom żołnierze-okupanci, który oburzał się przeciwko temu głośno z ambony”. Z tego powodu musiał się ukrywać w lesie, lecz ujęto go szybko i rozstrzelano. „Naśladować tego patriotę w sutannie było pragnieniem nadającym kierunek temu zawsze wnikliwie obserwującemu świat chłopcu [...]” – pisał po latach niemiecki korespondent ZDF w Polsce, zachwycony działalnością opozycyjną ks. Czesława¹. Jego rodzina, w związku z działaniami wojennymi w 1944 r., została wysiedlona do wsi Rutka (Rudka) Tartak. Pod koniec wojny wieś została spalona, ziemia zryta i zamieniona w nieużytki przez miny i niewypały. Rodzina zaś wyewdrowała 6 km na zachód, pod dawną granicę, do wsi Małe Borawskie (ówczesne Deutscheck) w powiecie Olecko i objęła czternastohektarowe gospodarstwo ponemieckie.

Po wojnie przyszła nowa okupacja i zagrożenie, tym razem w postaci komunizmu. „Kilkuletni chłopiec wychowywał się w atmosferze lat pięćdziesiątych: widział, jak sąsiedzi szli siedzieć za obowiązkowe dostawy, drżał wraz z dorosłymi, kiedy przez wieś przetaczały się bandy urzędników, którzy kolejno czegoś chcieli”². Jak twierdzi w swym reportażu Günter Schubert, to właśnie w latach stalinowskiej kolektywizacji, ściągania przymusowych dostaw od chłopów i związanego z tym poniżenia tej warstwy przez władze, młody Czesław powziął ostatecznie decyzję o zostaniu księdzem. Po ukończeniu w 1952 r. szkoły powszechnej, z powodu „kułackiego” pochodzenia (ze względu na posiadane gospodarstwo do takiej kategorii władze zaliczyły jego rodzinę) nie przyjęto go do liceum lecz skierowano do szkoły budowlanej. Tam niestety również nie mógł wybrać kierunku, przydzielono go bowiem do klasy o specjalności zdun-murarz. „Potem przy budowie kościoła to właśnie wykształcenie okazało

¹ G. Schubert, *Duma bronią słabych*, Kolonia 1984 (wersja polska, b.m. r. w.), s. 8.

² W. Grochola, *Cud w Zbroszy Dużej*, b.m., 1981, s. 6.

się zupełnie pożyteczne...” – zauważyła słusznie Wiesława Grochola³. W związku z chorobą matki, po dwóch latach nauki w szkole zawodowej (1952–1954), musiał przejąć gospodarstwo rolne rodziców. Następnie podjął pracę w firmie budowlanej w Olecku na stanowisku magazyniera, codziennie z Borawskich pokonując na rowerze piętnastokilometrową trasę. Następnie pracował w Rejonie Dróg Publicznych w Olecku.

W roku 1958 Czesław Sadłowski postanowił wstąpić do niższego seminarium duchownego, które zakończył maturą. W 1961 r. został przyjęty do warszawskiego Seminarium Duchownego na Krakowskim Przedmieściu. Na pierwszym roku musiał ponownie zdawać maturę – tym razem eksternistycznie (w szkole państwowej matura z niższego seminarium nie była uznawana przez państwo). Zwierzchnicy kościelni nakazywali klerykom i księżom zdawać maturę państwową na wypadek likwidacji seminarium i konieczności podjęcia pracy w warunkach świeckich. Chodząc na zaoczne zajęcia do jednej ze szkół, w obawie przed szykanami władz, musiał zataić (także przed kolegami z klasy) fakt, że jest klerykiem⁴.

Podczas nauki i formacji duchowej nie miał zamiaru do końca podporządkowywać się seminaryjnym regułom – wspólnie z kolegą kupili radio „Pionier”, chociaż posiadanie radia było zakazane przez wychowawców. Ukryli je więc pod stołem. Nikt ze współlokatorów wieloosobowego pokoju ich nie wydał. Młody, pełen zapału kleryk pragnął jeszcze podjąć studia psychologiczne, „ale był wdzięczny i za to, że został znacznie lepiej przygotowany do zadań kapłana w parafii niż generacja kapłanów przed nim”⁵. Przed zakończeniem studiów seminaryjnych spotkał się po raz pierwszy z prymasem Stefanem Wyszyńskim, z którym później połączyła go wieloletnia przyjaźń i szczególna troska Kardynała o Zbroszę. Świecenia kapłańskie otrzymał 6 czerwca 1967 r. w katedrze warszawskiej właśnie z rąk Prymasa Tysiąclecia.

Pierwsza kaplica i duszpasterstwo w Zbroszy

Tuż po święceniach – w tym samym roku – ks. Sadłowski przybył jako wikary do Jasieńca w dekanacie grójeckim, parafii z zabytkowym barokowym kościołem. Proboszcz był już wówczas starym człowiekiem i młody kapłan miał go odciążyć w pracy duszpasterskiej. Chodząc po kołędzie, nauczając dzieci religii i rozmawiając z ludźmi, poznawał ich potrzeby. Słyszał, jak bardzo mieszkańcy Zbroszy Dużej chcą mieć świątynię w swojej wsi, bardzo odległej od kościoła parafialnego. Rozumiejąc tę potrzebę rozpoczął heroiczną i nieustępliwą walkę z władzami PRL. W 1969 r. odkupił część zabudowań gospodarczych (dawna obora) od mieszkanki Zbroszy, Janiny Wójcik, z przeznaczeniem na kaplicę. Oficjalnie w budynku prowadzono lekcje religii, na co miejscowe władze wydały zezwolenie, potajemnie zaś – począwszy od marca – rozpoczęto przygotowywanie obiektu sakralnego. Na reakcję urzędników powiatowych nie trzeba było długo czekać. Już 13 marca nakazali oni zaplombowanie części obiektu (sali katechetycznej). Nie przeszkodziło to jednak kapłanowi i wiernym prowadzić prace budowlane w pozostałych pomieszczeniach, a 26 kwietnia kilku z wiernych zerwało plomby i cały budynek przekształcono w kaplicę.

W związku z takim rozwojem sytuacji Wydział Śledczy KW MO w Warszawie wszczął dochodzenie w tej sprawie. Referat SB w Grójcu 30 maja 1969 r. wszczął sprawę operacyjno-śledczą kryptonim „Burza” „na fakt zorganizowania przez księdza Czesława Sadłowskiego i aktyw katolicki skupiony wokół jego osoby kaplicy bez zezwolenia władz administracyjnych”. Wniósł o to oficer SB KPMO w Grójcu sierżant Stanisław Perzyna. Wnioskiem

³ *Ibidem*.

⁴ Taką wersję wydarzeń przedstawił autorowi sam bohater w rozmowie w czerwcu 2006 r.

⁵ G. Schubert, *op. cit.*, s. 10.

podpisanym przez kapitana Wacława Sabałę z KPMO w Grójcu została ona 2 lipca 1970 r. przekwalifikowana na sprawę o wymownym kryptonimie „Uparci” (z tym samym numerem rejestracyjnym). W uzasadnieniu jako powód podano, że mimo zastosowania przez SB – jak i aparat administracyjny – „całego zespołu środków przeciwdziałania” nadal prowadzona jest w Zbroszy działalność mająca na celu zorganizowanie tam kaplicy. W obu sprawach działania SB i MO były ukierunkowane na ks. Czesława Sadłowskiego i siedem innych osób „aktywnie rozpracowywanych” z jego najbliższego otoczenia⁶.

Tymczasem 24 maja 1969 r. nowo wybudowaną kaplicę poświęcił osobiście (w tajemnicy przed władzami państwowymi) prymas Stefan Wyszyński, który pragnął w ten sposób wyróżnić mieszkańców Zbroszy i ich dzielnego duszpasterza oraz podkreślić rolę budownictwa sakralnego w swoim programie duszpasterskim. Władze dowiedziały się o tym od jednego z informatorów dopiero następnego dnia. Zaniepokojone i zirytowane obrotem spraw oraz skalą całego przedsięwzięcia już w czerwcu opracowały plan likwidacji obiektu. Akcja o kryptonimie „Jabłoń” odbyła się 4 lipca 1969 r. We



Zdjęcia operacyjne SB – kontrola MO w kaplicy, wiosna 1969 r.



⁶ G. Łeszczyński, *Początki parafii w Zbroszy Dużej*, Warszawa 2007, s. 115.

wczesnych godzinach porannych ok. 50 funkcjonariuszy MO, wspomaganych przez miejscową bezpiekę, wkroczyło do kaplicy brutalnie przepędzając modlących się ludzi, rekwirując wyposażenie i naczynia liturgiczne, które przewieziono do kościoła parafialnego w Jasieńcu. Księdza Sadłowskiego aresztowano i przewieziono na przesłuchanie do Warszawy. Zwolniono go jeszcze tego samego dnia, ostrzegając uprzednio o ewentualnych represjach, jakie mogą go dotknąć w wypadku prowadzenia dalszej działalności, zmierzającej do powstania w Zbroszy kościoła. Tymczasem władze powiatowe zamieniły zlikwidowany „obiekt” na magazyn narzędzi rolniczych, podpisując stosowną umowę z poprzednią właścicielką, Janiną Wójcik.

Nieustanne starania o kościół

Po likwidacji kaplicy ksiądz odprawiał nabożeństwa w domach prywatnych lub „w plenerze” – w zależności od pogody, wzbogacając swoją działalność o seanse filmowe (możliwe dzięki zakupionemu z własnych funduszy projektorowi). Takie formy duszpasterskie przyciągały i jednoczyły mieszkańców, ale jednocześnie były solą w oku władz administracyjnych i bezpieczeństwa, nie tylko na szczeblu powiatu. W wyniku prowadzenia działań operacyjnych przeciwko środowisku zbroszan, tylko w roku 1969 skierowano do Kolegium Karno-Administracyjnego dwanaście wniosków o ukaranie ks. Sadłowskiego m.in. za „nielegalne zgromadzenia” i „nielegalne wyświetlanie filmów” oraz przeprowadzono ponad sto rozmów z osobami „angażującymi się w działalność nielegalną” (w tym sześć z ks. Sadłowskim) oraz „naruszającymi porządek prawny”⁷. Sąd Powiatowy w Grójcu 21 stycznia 1970 r. skazał ks. Sadłowskiego na karę trzech miesięcy aresztu za „nielegalne wyświetlanie filmów”. W wyniku apelacji Sąd Najwyższy w Warszawie w sierpniu 1971 r. zamienił wyrok na karę w zawieszeniu.

Karano także mieszkańców pomagających księdzu, przeprowadzając uciążliwe kontrole w gospodarstwach i nakładając mandaty za najmniejsze nawet nieprawidłowości. Wierni jednak nie odstępowali swego duszpasterza i wraz z nim walczyli o kościół dla siebie. Wysyłali petycje do najwyższych władz państwowych i kościelnych oraz organizowali delegacje do urzędów i kurii w Warszawie z prośbą o wydanie zezwolenia na budowę kaplicy.

Sprawa ta stała się na tyle poważna i niewygodna dla władz PRL, że zorganizowały one kilka rozmów z dostojnikami z kurii, których celem miało być „unormowanie sytuacji”. Władze postawiły ultimatum – w wypadku nieodwołania ze Zbroszy ks. Sadłowskiego



Ks. Czesław Sadłowski na tle budowy kościoła parafialnego, 1973 r.

i niezaniechania prób budowy kaplicy, nie będą wydawane pozwolenia na powstawanie nowych kościołów w diecezji warszawskiej. W rozmowach tych brali udział, ze strony kościelnej m.in. kanclerz Kurii Warszawskiej ks. dr Franciszek Olszewski i bp Bronisław Dąbrowski, ze strony władz państwowych: kierownik Urzędu ds. Wyznań Mieczysław Żurawski, min. Wincenty Kraśko i Stanisław Kania. Z powodu nieprzejednanego stanowiska władzy, nie osiągnięto kompromisu i rozwiązania sytuacji.

⁷ *Ibidem*, s. 116.



Uroczystość poświęcenia kościoła w Zbroszy Dużej, 17 VIII 1974 r. Na pierwszym planie Prymas Stefan kard. Wyszyński, pierwszy od lewej – ks. Czesław Sadłowski. Fot. ze zbiorów parafialnych

Służba Bezpieczeństwa prowadziła nieustanną obserwację kapłana i osób mu pomagających. Zorganizowano rozbudowaną sieć agentury, werbując tajnych współpracowników z najbliższego otoczenia ks. Sadłowskiego. Część z nich wywodziła się także spośród osób najbardziej mu zaufanych, w tym kapłanów z sąsiednich parafii. Wielu z nich wykazywało negatywne nastawienie do jego działań i osoby. Lista donosicieli obejmuje przynajmniej trzydzieści pseudonimów i nazwisk, które udało się odnaleźć autorowi w dokumentacji SB⁸.

W marcu 1972 r. ks. Czesław, wraz z wiernymi, przystąpił do budowy prowizorycznej kaplicy-namiotu na posesji jednej z mieszkanek Zbroszy. I ten obiekt władze zniszczyły, dokonując przy tym profanacji Najświętszego Sakramentu, który wraz ze sprzętem liturgicznym wrzucono na skrzynię samochodu żuk. Wywołało to falę oburzenia i protestów nie tylko w najbliższej okolicy. Zareagowała ogólnopolska opinia publiczna, a nawet w media zagraniczne⁹. Prymas Wyszyński wygłosił w katedrze warszawskiej w Wielki Czwartek i Niedzielę Wielkanocną ostre kazanie piętnujące działania władz państwowych¹⁰. Listy poparcia i współczucia dla księdza słali biskupi i wielu świeckich.

⁸ Szerzej na ten temat: *ibidem*, s. 127–136.

⁹ O wydarzeniach tych informowało m.in. RWE (podobnie jak o likwidacji kaplicy w 1969 r.), piły polonijny „Dziennik Związkowy” w USA a nawet „Chicago Sunday Times”, zob. *ibidem: Aneks.*

¹⁰ Pełny tekst zob. W. Grochola, *op. cit.*, s. 74, obszerne fragmenty: G. Łeszczyński, *op. cit.*, s. 112–113.

Władze państwowe, zaniepokojone takim obrotem sprawy, ponownie rozpoczęły rozmowy z przedstawicielami Episkopatu i mieszkańcami Zbroszy. Jako „rozjemca” między stronami do pertraktacji włączył się Bolesław Piasecki z PAX-u, który potem próbował przypisywać sobie nadmierne zasługi w tej sprawie. Ostatecznie, w wyniku wielu kompromisów i częściowej zmiany polityki ekipy Edwarda Gierka wobec Kościoła katolickiego, 26 czerwca 1972 r. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie (Wydział ds. Wyznań) wydało zezwolenie na budowę kościoła we wsi Zbrosza Duża.

Prace budowlane, w których brali udział wierni, trwały dwa lata, do sierpnia 1974 r. Władze powiatowe próbowały jeszcze utrudniać budowę np. przez ingerencję w plany czy blokowanie dostępu do materiałów, jednakże przy tak silnej presji społecznej nie mogły już cofnąć wydanego zezwolenia. Uroczyste poświęcenie kościoła z udziałem Prymasa Tysiąclecia, angażującego się przez cały ten okres w to przedsięwzięcie, odbyło się 17 sierpnia 1974 r. Wzięli w nim także udział: bp Jerzy Modzelewski, okoliczne duchowieństwo oraz około dziesięć tysięcy wiernych, co według słów ks. Sadłowskiego stanowiło rekord frekwencyjny zbroskiej parafii w całym jej dziejach. Erygowana parafia i konsekrowana świątynia otrzymały wezwanie św. Jana Chrzciciela. Jej pierwszym i jedynym dotąd proboszczem jest ks. Czesław Sadłowski.

Komitet Samoobrony Chłopskiej

Po wybudowaniu i oddaniu do użytku kościoła, po krótkim okresie względnego pokoju proboszcz ze Zbroszy ponownie stał się „obiektem” wzmożonej obserwacji przez SB. Tym razem powodem była otwarcie opozycyjna działalność wobec metod sprawowania władzy przez notabli PRL. Jednocześnie okres ten otworzył niejako nowy bogaty i chwalebny etap w życiu księdza.

W 1976 r., po fali protestów robotniczych w Radomiu i Ursusie, ks. Sadłowski publicznie – z kościelnej ambony – piętnował organizatorów i metody represji wobec uczestników tych zajęć. Niebawem uruchomił własny powielacz, na którym rozpoczął odbijanie trafiających do niego dokumentów Komitetu Obrony Robotników. W 1977 r. był inicjatorem wysłania do Sejmu petycji w obronie aresztowanych członków KOR i przetrzymywanych jeszcze w więzieniach robotników Radomia, podpisanej przez ponad tysiąc osób z okolic Zbroszy. Wobec wprowadzonej w 1978 r. niekorzystnej dla rolników ustawy emerytalnej, 9 września tr. powstał w Zbroszy – jako drugi w Polsce (po Komitecie lubelskim, z którym zresztą już w akcie założycielskim zobowiązano się nawiązać kontakt i współpracę) – Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej. Przy jego tworzeniu pomagali działacze Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” (m.in. Wiesław Kęcik), patronem jednak i głównym organizatorem pozostał ks. Sadłowski.

W deklaracji założycielskiej zatytułowanej *Rezolucja* nawiązano m.in. także do okresu budowy kościoła, gdy wierni doznawali od władz wielu krzywd, które nie zostały naprawione. Komitet zaczął niebawem wydawać i kolportować w drugim obiegu pisma „Niezależny Ruch Chłopski”, „Biuletyn Informacyjny Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej”, „Placówka”, „Biuletyn Zbroszański” „Solidarność Wiejska Ziemi Grójeckiej”. W Zbroszy zorganizowano Uniwersytet Ludowy, w ramach którego prelekcje na tematy społeczne, ekonomiczne, rolnicze, związane z etyką i historią wygłaszało wielu znanych działaczy opozycji (m.in. Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Zbigniew Romaszewski). Władze wszelkimi sposobami starały się uniemożliwić dotarcie do wsi znanych i cenionych osób, które używały różnych forteli, aby je przechrzyć¹¹.

¹¹ Legendarny jest już np. wyjazd Jacka Kuronia na skrzyni samochodu ciężarowego pełnego



Uczestnicy Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójcekiej

W lutym 1980 r. SB zaskoczyła ks. Sadłowskiego podczas powielania opozycyjnych tekstów. Zdążył ukryć powielacz w kościele, ale bezpieka zrobiła zdjęcie, na którym widać jego ręce umazane farbą. Stało się to przyczyną krótkiego zatrzymania na posterunku MO w Grójcu. Prymas Wyszyński, mimo przyjacielskiego nastawienia wobec księdza, nie omieszkał udzielić mu pouczenia. Nie aprobował bowiem prowadzenia takiej działalności przez duchownych.

Bezpieka oczywiście nadal rozbudowywała sieć agenturalną w najbliższym otoczeniu kapłana, tym razem w ramach sprawy „Dobrodziej”, realizowanej w latach 1978–1985¹². W okresie działalności zbroszańskiego komitetu przy kościele znajdowała się biblioteka wydawnictw drugiego obiegu (dziś biblioteka parafialna), punkt kolportażu oraz powielania tekstów wykładów, a także trudno dostępnej i zabronionej literatury politycznej oraz literatury religijnej przeznaczonej dla Kościoła w Czechosłowacji i ZSRS.

W związku z opozycyjną działalnością ks. Sadłowskiego „nieznani sprawcy” w nocy z 6 na 7 stycznia 1982 r. próbowali podpalić plebanię. Na szczęście ogień w porę ugaszono. Umorzone w latach osiemdziesiątych śledztwo w tej sprawie przed kilku laty podjął ponownie Oddział IPN w Lublinie. W Zbroszy Dużej w latach osiemdziesiątych gościli m.in.: Anna Walentynowicz, Jacek Kuroń, Zbigniew Bujak, Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Drawicz, Mirosław Chojecki, Jan Józef Lipski. Plebanię „odwiedzali” też funkcjonariusze SB, późniejsi mordercy ks. Jerzego Popiełuszki: Adam Pietruszka i Grzegorz Piotrowski, ten ostatni kilkakrotnie. Podczas jednej z wizyt przekazał nawet ks. Sadłowskiemu rzekome pozdrowienia od ks. Popiełuszki, co wywołało zdumienie proboszcza i pewne podejrzenia, ponieważ osobiście słabo

jabłek, między którymi ukrył się wracając ze Zbroszy do Warszawy po jednym z wykładów Uniwersytetu Ludowego pod koniec lat siedemdziesiątych.

¹² Zob. AIPN, 0285/502, t. 1–5, sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Dobrodziej”.

znał warszawskiego duchownego. Po kilku miesiącach, chodząc po kolędzie u jednego z parafian zobaczył relację z procesu o zabójstwo ks. Jerzego i rozpoznał obu morderców. Być może ks. Sadłowski, jako jeden z duszpasterzy opozycji w latach osiemdziesiątych, był również „na celowniku” bezpieki w następnej kolejności. W rozmowie z autorem wspominał, że „nieznani osobnicy” pojawiali się w okolicach plebanii i kościoła jeszcze latem 1989 r., a więc już po wyborach czerwcowych, obserwując teren i czyniąc dokumentację w taki sposób, iż proboszcz nie miał wątpliwości kim mogą być ci podejrzani mężczyźni.

* * *

Wiosną 1989 r., podczas pobytu na Białorusi, celebrując w zastępstwie jednego z księży Mszę św. odpustową, ks. Sadłowski po raz pierwszy zetknął się z wykorzystaniem radia dla potrzeb Kościoła lokalnego. Proboszcz ze Zbroszy jest wielkim zwolennikiem nowoczesnych form technicznych w duszpasterstwie. W listopadzie 1989 r., przy współudziale kilku „zapaleńców”, uruchomił Radio Parafialne „Zbrosha Duża”. Ks. Sadłowski był więc jednym z pierwszych twórców rozgłośni niepublicznych w Polsce. Początkowo program emitowano nielegalnie, „pirackimi metodami”, o co pretensje miały i władze państwowe, i kościelne. W 1992 r. udało się uzyskać pasmo i radio już na trwałe wpisało się w krajobraz kulturowy okolic Grójca, gdzie słyszalne jest w odległości kilkunastu kilometrów od Zbroszy Dużej. Środki na zakup sprzętu zgromadzono ze skromnych opłat, wnoszonych przez młodzież odwiedzającą bezalkoholową dyskotekę w podziemiach kościoła. Dyskotekę tę ksiądz otworzył tuż po wyświęceniu kościoła, a więc w połowie lat siedemdziesiątych. Działała ona aż do końca lat dziewięćdziesiątych. Zamknięto ją ze względu na wiek księdza i zdarzające się chuligańskie wybryki osób przyjeżdżających na zabawy.

Po 1990 r., oprócz pełnienia posługi duszpasterskiej, proboszcz działa także aktywnie na rzecz lokalnej społeczności. Wyposażył parafię w bibliotekę zawierającą bogaty księgozbiór z zakresu tematyki religijnej, literatury pięknej, rolniczej. Organizuje kursy biblijne, spotkania towarzyskie, wycieczki, rajdy, pielgrzymki, projekcje filmów dla młodzieży. W ostatnich latach zorganizował klub piłkarski i siłownię. Dla starszych parafian wygłaszane są wykłady z zakresu religii katolickiej, nowoczesnego gospodarowania, sadownictwa, prawa, pedagogiki, medycyny. Przy parafii działają harcerze, wspólnota rolników, zespół lektorów, kursy języków obcych, radiostacja parafialna emitująca obecnie nabożeństwa, ogłoszenia i retransmitująca wybrane programy „Radia Maryja” i „Radia Józef” oraz nadająca zakupione programy dla młodzieży. W latach dziewięćdziesiątych, oprócz nauczania religii w szkole w Zbroszy, ks. Sadłowski katechizował również młodzież w I Społecznym Liceum Katolickim w Warszawie przy ulicy KEN.

Bohaterstwo i poświęcenie kapłana ze Zbroszy doceniły władze kościelne – 17 sierpnia 1974 r. (a więc w dniu poświęcenia świątyni) otrzymał od kard. Wyszyńskiego przywilej rakiety, mantoletu i pierścienia, czyli otrzymał godność kanonika. Zaś w marcu 2008 r. został mianowany osobistym kanonikiem Ojca Świętego Benedykta XVI.

W 1990 r. został uhonorowany przez Polcul Foundation (w skład jury wchodził m.in. Stanisław Barańczak, Mirosław Chojecki, Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Jan Nowak-Jeziorański, Eugeniusz Smolar) dyplomem-wyróżnieniem za działalność na rzecz Rozwoju Niezależnej Kultury Polskiej.

W dniu Święta Niepodległości 11 listopada 2006 r. ks. Sadłowski otrzymał od Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

GDAŃSKI INCYDENT MILENIJNY

SUPLEMENT DO ALBUMU MILENIUM CZY TYSIĄCLECIE

O obchodach Milenium Chrztu Polski i ich „starciu” z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego napisano już stosunkowo wiele, zwłaszcza przy okazji ich czterdziestego jubileuszu. Gdańskie uroczystości i wydarzenia opisał wówczas Igor Hałagida w albumie *Milenium czy Tysiąclecie*¹. Mimo starań nie dotarł on jednak do bardzo istotnego źródła, mianowicie do wykonanych oraz zarekwirowanych przez esbeków 29 maja 1966 r. zdjęć, które obrazują, co tak naprawdę wydarzyło się tamtego dnia w Gdańsku po głównej uroczystości milenijnej z udziałem Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego.

Zdjęcia zostały odnalezione po wydaniu albumu². Warto je zaprezentować w ramach swego rodzaju suplementu do tej publikacji. Aby nie powielać wcześniejszych opisów, poniżej przedstawiony zostanie wyłącznie przebieg incydentu milenijnego uwiecznionego na fotografiach.



Widok na Dworzec Główny. Po prawej rusztowanie, z którego wcześniej zrzuciono plansze

¹ I. Hałagida, *Pomorze Gdańskie* [w:] *Milenium czy Tysiąclecie*, red. B. Noszczak, Warszawa 2006, s. 236–251. Zob. też: S. Bogdanowicz, *Obchody Milenium Chrztu Polski w Gdańsku* [w:] *Zapomniany rok 1966. WXXX rocznicę obchodów Milenium Chrztu Polski*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996, s. 74–85; A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL (1956–1989)*, Kraków 1999, s. 130–132; K. Komsta, *Stosunek władz partyjnych i administracyjnych województwa gdańskiego do obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski*, w: *Millennium polskie. Walka o rząd dusz*, red. C. Wilanowski, Warszawa 2002, s. 42–49;

² Nieopracowane akta Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku – wśród nich zdjęcia, które posłużyły jako dowód w sprawie przeciwko oskarżonym w związku z milenijnym incydem – trafiły do gdańskiego archiwum IPN dopiero w połowie 2005 r. Zdjęcia (łącznie 31) znajdują się pod sygnaturą AIPN Gd, 321/31.

Gdańskie obchody milenijne odbyły się w sobotę i niedzielę 28 i 29 maja 1966 r. Głównym ich punktem była niedzielna uroczystość w Bazylice Mariackiej, która rozpoczęła się o godz. 10.30, a zakończyła o 14.30 – wraz z odjazdem Prymasa. W kościele oraz na placu przy nim zebrało się ok. 30 tys. ludzi. Było bardzo tłoczno, część wiernych jeszcze przed końcem nabożeństwa zaczęła opuszczać liturgiczne zgromadzenie. Kierowali się zwłaszcza w stronę Dworca Głównego PKP, przed którym – w obrębie ówczesnego Placu Gorkiego – „czekała” na nich instalacja z dwiema, podobnymi do wielkich tablic reklamowych planszami propagandowymi. Komunistyczne władze ustawiły je tam trzy dni wcześniej, co sugeruje, że miały one stanowić swoiste „powitanie” Prymasa i „reakcyjnej” części Episkopatu. W swej treści nawiązywały do związanej z *Oređziem biskupów polskich do biskupów niemieckich* kampanii „Nie przebaczymy!”. Jedna plansza wspominała postać „antypolskiego” biskupa Carla Marii Spletta, byłego ordynariusza gdańskiego, i cytowała jego rzekomą wypowiedź: „Polscy księża nie są apostołami, lecz zdrajcami”. Była ona wprawdzie tak wkomponowana, że trudno było poznać, kto jest jej autorem. Na drugiej tablicy przypomniano zbrodnie niemieckie popełnione na polskich księżach z hasłem: „Czy mamy przebaczyć hitlerowskim zbrodniarzom, którzy wymordowali 2214 księży?”. Dzień wcześniej podobne plansze zostały zniszczone w Oliwie po nabożeństwie w katedrze, co spowodowało aresztowanie i skazanie czterech osób.



Fragment jednej ze zniszczonych plansz na Placu Gorkiego.
Wacław Szulc – skazany później na 1 rok więzienia – próbuje wyrwać rusztowanie

Pod planszami zaczęli gromadzić się ludzie czy – jak chcieli esbecko-partyjni autorzy sprawozdań – „małe grupki chuliganów”. „Zbiegowisko” liczyło kilkaset osób (w różnych momentach 100–300), z czego ok. 30–40 „wyrostków” stanowiło „aktywną czołówkę podejmującą inicjatywę i rodzaj działania”, reszta zaś pozostawała w charakterze obserwatorów. Od strony

Starówki cały czas napływał tłum, który miał liczyć nawet 8–10 tys. osób. Ludzie przechodzili dworcowym tunelem i ustawiali się na przystankach autobusowych bądź tramwajowych albo szli dalej w kierunku peronów, „zachowując się biernie”³. Wbrew jednak temu, co pisali esbecy, wielu z nich podchodziło do osób stojących przy planszach. Na zdjęciach widać wyraźnie, że podczas kulminacyjnej fazy incydentu (palenie plansz) znajdowało się tam co najmniej kilkaset, które swym zachowaniem wręcz zachęcały do zniszczenia antykościelnej prowokacji.



Niszczenie plansz i początek ich palenia. Strzałką oznaczony Edmund Paruzel – główny oskarżony w późniejszym procesie, skazany na 2 lata więzienia. Autorem zdjęcia jest Gene Kramer

Zgromadzony wokół rusztowania z planszami tłum zaczął gwizdać i skandować: „zniszczyci to!”, „spalić!”, „to komuniści specjalnie wywiesili na przyjazd Wyszyńskiego”, „niech żyje chrześcijański Gdańsk!”, „precz z oszczerstwami!”, a nawet „precz z komunizmem!”. Odnoszono się też do treści plakatu antysplettowskiego: „To nieprawda, że kapłani polscy są zdrajcami”⁴. Plansze najpierw obrzucono kamieniami, po czym zrzuciono na ziemię, poła-

³ Archiwum IPN w Gdańsku (dalej: AIPN Gd), 003/4, t. 1, Meldunek dzienny KW MO w Gdańsku dla wicedyrektora Gabinetu MSW, 29 V 1966 r., k. 263; AIPN Gd, 0046/227, t. 5, Informacja Wydziału Śledczego, 31 V 1966 r., k. 270–271; AIPN Gd, 003/4, t. 1, Informacja [SB] o przebiegu uroczystości milenijnych w Gdańsku i zaistniałych w tym czasie incydentach, 4 VI 1966, k. 249–250, 255; *ibidem*, Informacja [MO] o przedsięwzięciach i przebiegu zabezpieczenia 26–29 maja 1966 r., czerwiec 1966 r., k. 276.

⁴ AIPN Gd, 003/4, t. 1, Informacja [SB]..., k. 254; *ibidem*, Informacja [MO]..., k. 277; *Relacja Wacława Szulca z obchodów milenijnych w Trójmieście w 1966 roku*, oprac. A. Hlebowicz, [w:] S. Bogdanowicz, Karol Maria Antoni Splett. *Biskup gdański czasu wojny, więzień specjalny PRL*, Gdańsk 1995, s. 311.

mano i podpalono. Prym wiódł widoczny na zdjęciach Edmund Paruzel – skazany później na dwa lata więzienia. Pomagał on też amerykańskiemu korespondentowi Gene’owi Kramerowi w wykonywaniu zdjęć⁵. O godz. 15.15 obalono całe rusztowanie i ułożono w stos.

„Sytuacja zmieniała się z minuty na minutę” – pisał autor milicyjnej informacji⁶. Całe wydarzenie było pilnie obserwowane przez działających w tłumie funkcjonariuszy operacyjnych SB i MO oraz z okien pobliskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Utrzymywano stałą łączność ze znajdującym się w Wejherowie (na „konkurencyjnych” wobec kościelnych obchodach Święta Ludowego) I sekretarzem KW PZPR Janem Ptaśńskim. To najprawdopodobniej on zdecydował, żeby nie podejmować interwencji siłowej ze względu na zbyt dużą liczbę uczestników incydentu. Pozwolono ludziom „wyszumieć się”, zadaniem zaś esbeków było ustalanie najbardziej aktywnych „chuliganów” oraz fotografowanie całego zajścia. Jednym z tajnych fotografów był pracownik Referatu Fotografii Wydziału „T” KW MO w Gdańsku kpt. Marian Rzepka, który musiał wykonywać swą pracę dość nieudolnie i mało tajnie, bowiem ludzie go wypatrzyli i zaczęli krzyczeć: „nie robić zdjęć!”, „to tajniak!”, „zabrać mu aparat!”. Wzmogła się ogólna wrzawa. Kilku młodych, ośmielonych całą sytuacją, zaczęło esbeka gonić. W pościgu otrzymał on kilka ciosów i stracił aparat. Na odzież Rzepce ruszyli jego koledzy z SB, którzy go „odbili”. Udało im się nawet odzyskać aparat, a „wykonane [...] zdjęcia stanowiły cenny materiał dowodowy”. Po tym zdarzeniu liczba ludzi na placu miała się wyraźnie zmniejszyć⁷.

Pogoń za kpt. Rzepką nie była jedynym tego rodzaju zajściem na Placu Gorkiego w tamtych chwilach. Z raportów wiadomo, że na pewien czas uwagę ludzi odwrócił „jakiś obywatel”, który „najprawdopodobniej” próbował przeciwstawić się „chuligańskim poczynaniom”. Mogła to być próba zdezorientowania tłumu przez SB. Ów „obywatel” został następnie poturbowany i zmuszony do ucieczki, a „w pogoń za nim rzuciła się dość liczna grupa, przeważnie rozwrzesz-



Zniszczona plansza na Placu Gorkiego.

Autor zdjęcia: Gene Kramer

⁵ AIPN Gd, 003/4, t. 1, Informacja [SB]..., k. 251.

⁶ *Ibidem*, Informacja [MO]..., k. 276.

⁷ *Ibidem*, Meldunek dzienny KW MO..., k. 263–264; *ibidem*, Informacja [SB]..., k. 251–252, 255; *ibidem*, Informacja [MO]..., k. 277; AIPN Gd, 0046/227, t. 5, Biuletyn informacyjny dot. wydarzeń związanych z obchodami kościelnymi (milenijnymi) w Gdańsku w dniach 28–29 maja 1966 r., 29 [30] V 1966, k. 214; *ibidem*, Informacja Wydziału Śledczego..., k. 271–274.

czanych młodzieńców”. Prawdopodobnie to za nim krzyczano: „to komunista!”, „precz z komunistami!”. Uciekając, schronił się on w znajdującym się *vis-à-vis* dworca hotelu „Monopol”, dokąd wbiegli też goniący go młodzi ludzie. Tam jednak stanowczo przywołał ich do porządku personel hotelowy, przez co „bardzo potulnie i bez oporów” opuścili budynek⁸.

Na uwagę zasługuje także inne zdarzenie. Po powyższej niefortunnej interwencji pod hotel podjechała oznakowana milicyjna nyska. Wsiadł z niej oficer MO, który chciał wkroczyć do akcji i zaprowadzić porządek na placu. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że to niemożliwe. Wzburzony tłum ruszył w kierunku samochodu, wykrzykując: „bić ich!”, „przewrócić samochód!”, „podpalić!”. Przestraszeni milicjanci czym prędzej odjechali⁹.



Palenie plansz na Placu Gorkiego. Zdjęcie wykonane prawdopodobnie przez kpt. Mariana Rzepkę lub innego pracownika peracyjnego SB

Gdy po obaleniu rusztowania pod dworcem pozostało już niewiele osób, postanowiono włączyć do akcji dwie kompanie ZOMO (ok. 280 milicjantów), które nadjechały ok. godz. 15.35. Po wezwaniu do rozejścia się ustawione w tyralierę pierwsze oddziały ruszyły na tłum od strony jezdni w kierunku hotelu „Monopol”. Według ustaleń gdańskiego Wydziału Śledczego szarża ta została odparta przez zwartą jeszcze grupę kilkuset młodych „chuliganów”, która natarła na milicjantów, zmuszając ich do cofnięcia się. W stronę zomowców

⁸ AIPN Gd, 003/4, t. 1, Informacja [SB]..., k. 250 i 255.

⁹ *Ibidem*, k. 250.

(wtedy jeszcze bardzo podobnych do zwykłych milicjantów¹⁰) padały okrzyki: „chamy”, „zbóje”, „gliny”, zapewne też i inne wulgaryzmy. Po przybyciu posiłków grupa się rozproszyła. Zdecydowana większość jej uczestników uciekła z miejsca zdarzenia. Pacyfikacja miała trwać kwadrans i odbyć się „bez użycia pałek i środków chemicznych”¹¹.

Milicjanci, przy pomocy działających w tłumie esbeków, złapali w trakcie likwidowania zbiegowiska 37 „najbardziej agresywnych” osób. W tej grupie zatrzymano trzech korespondentów zagranicznych, którym zarekwirowano dwa filmy, a następnie ich wypuszczono¹². Po wstępnym przesłuchaniu zwolniono 20 kolejnych osób. Łącznie, z powodu niedzielnych incydentów milenijnych – a więc „za zakłócanie porządku publicznego, chuligaństwo, niszczenie mienia publicznego oraz znieważenie funkcjonariuszy państwowych” – skazano 18 osób. Trzy z nich uznano za głównych „prowodyrów” – Edmunda Paruzela, Wacława Szulca i Józefa Paluszyńskiego (dwóch ostatnich ustalono analizując wywołane zdjęcia i zatrzymano w późniejszym terminie). Piętnastu osobom już w czerwcu orzeczono kary grzywny bądź



Prawdopodobnie moment pogoni za kpt. Rzepką, „obywatelem” lub radiowozem MO

¹⁰ Różniły ich tylko metalowe hełmy, inny rodzaj pałki oraz wyposażenie w przenoszone w kieszeniach bądź rękach środki chemiczne. Mundury „moro”, tarcze ochronne i ręczne wyrzutnie granatów łzawiących wprowadzono dopiero po wydarzeniach marcowych.

¹¹ Archiwum Państwowe w Gdańsku, KW PZPR, 1792, Informacja z pobytu Kardynała Wyszyńskiego w Gdańsku w dniach 28–29 V 1966 r., 30 V 1966, k. 54; AIPN Gd, 0046/227, t. 5, Informacja Wydziału Śledczego..., k. 271; AIPN Gd, 003/4, t. 1, Informacja [SB]..., k. 255; *ibidem*, Informacja [MO]..., k. 278.

¹² AIPN Gd, 003/4, t. 1, Meldunek dzienny KW MO..., k. 264; *ibidem*, Informacja [SB]..., k. 251; AIPN Gd, 0046/227, t. 5, Meldunek dla Wiceministra Spraw Wewnętrznych gen. bryg. Franciszka Szlachcica, 30 V 1966, k. 217–219.



Rusztowanie chyli się ku upadkowi

aresztu od 2 do 6 miesięcy, natomiast ową trójkę skazano dopiero 11 lutego 1967 r. kolejno na 2 lata, 1 rok i 10 miesięcy więzienia¹³.

Opisane wydarzenie jest przykładem oporu wobec komunistycznej indoktrynacji, jaki cechował lokalne społeczeństwo – a przynajmniej jego część, która nie zgadzała się z antykościelną propagandą i polityką władz. Ów demonstracyjny sprzeciw w obronie Kościoła wyzwolił w wielu mieszkańcach Trójmiasta skrywane na co dzień nastroje antykomunistyczne, które wyraziły się w paleniu antykościelnych plansz, wykrzykiwaniu antykomunistycznych haseł oraz atakowaniu milicjantów i esbeków – reprezentantów i obrońców znieawidzonej władzy. Warto więc pamiętać o gdańskich incydentach milenijnych, zwłaszcza w obliczu tego, co w późniejszym okresie wydarzyło się w Gdańsku.



Dogorywające ognisko z plansz

¹³ AIPN Gd, 0046/227, t. 5, Informacja Wydziału Śledczego..., k. 271–275; AIPN Gd, 0046/132, Sprawozdanie z pracy śledczej w zakresie przestępczości i wykroczeń kleru i osób świeckich powiązanych ze środowiskiem klerykalnym za okres od dn. 1 I 1966 do 18 XII 1966, 20 XII 1966 r., k. 121–122, 128–129; K. Komsta, *op. cit.*, s. 48.

POCZĄTKI DUSZPASTERSTWA AKADEMICKIEGO W ŁÓDZI

Po zakończeniu II wojny światowej utworzono w Łodzi siedem wyższych uczelni. Pojawienie się liczego środowiska studentów w tym robotniczym mieście odmieniło obraz lokalnego społeczeństwa. Dla łódzkiego Kościoła, nieprzygotowanego na podjęcie pracy w nowym środowisku, było to nie lada wyzwanie.

Początkowo czerpano więc wzorce z przedwojennych form pracy z młodzieżą szkolną i pracującą. Z czasem drogą „eksperymentów” wypracowano własne metody, dzięki czemu jezuicki ośrodek duszpasterstwa akademickiego zyskał popularność – i to nie tylko wśród mieszkańców Łodzi. Szczęśliwym dla przyszłości ośrodka zbiegiem okoliczności okazało się przypadkowe pojawienie się w Łodzi w lutym 1945 r. charyzmatycznego duchownego, ojca Tomasza Rostworowskiego SJ, który zmierzając do domu zakonnego w Łęczycy odwiedził swego łódzkiego przyjaciela i na jego prośbę zrezygnował z dalszej podróży.

Tomasz Rostworowski urodził się 9 listopada 1904 r. w Warszawie. Do zakonu wstąpił 8 listopada 1923 r. w Starej Wsi. Studiował filozofię w Nowym Sączu i Krakowie, muzykologię w Wilnie oraz teologię w Lublinie. Świecenia kapłańskie otrzymał 23 czerwca 1935 r. w Wilnie, gdzie następnie pracował jako prefekt gimnazjum, nauczyciel muzyki i działacz harcerski. Po wybuchu II wojny światowej przyjechał do Warszawy. Podczas Powstania Warszawskiego był kapelanem Komendy Głównej Armii Krajowej. Odznaczony orderem *Virtuti Militari*, Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Po upadku powstania uciekł z transportu niemieckiego (według innej wersji został ocalony przez niemieckiego oficera) i pracował jeszcze przez krótki czas w Warszawie. W latach 1945–1950 duszpasterz akademicki w Łodzi. Aresztowany w styczniu 1950 r. i skazany na 12 lat więzienia, przebywał w więzieniu w Warszawie i Wronkach. Na wolność wyszedł we wrześniu 1956 r. na podstawie podwójnej amnestii. W latach 1956–1957 pracował w Kaliszu jako socjusz mistrza nowicjatu, następnie duszpasterz akademicki przy KUL, w 1961 r. powrócił na krótko do Łodzi. W 1963 r. wyjechał za granicę – do 1973 r. pracował w Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego. Do Polski wrócił już mocno schorowany – zmarł 9 marca 1974 r. w Łodzi.

Niebawem ordynariusz łódzki, biskup Włodzimierz Jasiński oficjalnie powierzył jezuitom zadanie zorganizowania Duszpasterstwa Akademickiego (DA), a funkcję jego pierwszego opiekuna objął właśnie o. Rostworowski. Szybko dał się poznać jako wspaniały mówca i duszpasterz niezwykle zaangażowany w każde zadanie, którego się podejmował. Już od września 1945 r., co dwa tygodnie w niedzielne przedpołudnia prowadził pogadanki w radio. Według wspomnień absolwentów, o. Rostworowski pierwszych słuchaczy Mszy akademickich

„zdobył” rozklejając po uczelniach i kościołach własnoręcznie sporządzone plakaty-zaproszenia na inaugurację roku akademickiego 1945/1946¹. Na spotkania po Mszy św. do pomieszczeń przykościelnych przyciągał ich specyficzny, trochę rodzinny, trochę konspiracyjny klimat. Ojciec Rostworowski potrafił zauroczyć młodzież swymi opowieściami z Powstania Warszawskiego, grą na fortepianie i śpiewem (pieśni nie tylko religijnych i patriotycznych, ale także harcerskich i turystycznych), i poruszyć wykładami teologicznymi. Do dziś cieszy się opinią człowieka-legendy, świętego i „Bożego zapaleńca”. Większość podejmowanych w duszpasterstwie działań skupiała się wokół jego osoby.

Ojciec Rostworowski starał się utrzymywać kontakty z władzami szkół wyższych, ponieważ z założenia duszpasterstwo akademickie obejmować miało również kadrę naukową. Początkowo bywał zapraszany na uroczystości uczelniane, sam również organizował okolicznościowe spotkania. Stanowiły one okazję do dotarcia do środowiska, które nie znalazło drogi do DA. Informacje o spotkaniach u jezuitów regularnie pojawiały na wszystkich uczelniach łódzkich, przynajmniej w początkowym okresie. Później w miarę radykalizowania polityki antykościelnej utrudniano wszelkie formy „religijnej agitacji”².

Realizacja zadań postawionych przed DA, czyli duchowego formowania jego uczestników, wymagała cyklicznych i bardziej indywidualnych form pracy oraz bezpośrednich spotkań ze studentami. Trzonem rodzącego się w Łodzi duszpasterstwa akademickiego były więc takie stowarzyszenia jak: Apostolstwo Modlitwy, Sodalicje Mariańskie czy Juventus Christiana. Przy kościele akademickim zorganizowano również specjalny trzyletni kurs o charakterze dodatkowego fakultetu z zakresu m.in. teologii, filozofii i historii religii – pod nazwą Studium Wyższej Wiedzy Religijnej, którego ukończenie uprawniało do pracy w instytucjach kościelnych, katolickiej prasie i katechizacji. Na pograniczu definicji organizacji katolickiej i masowego ruchu wzajemnej pomocy należy umieścić natomiast powołany z inicjatywy o. Rostworowskiego we wrześniu 1946 r. „Caritas Academica”³. O ile grupy sodalicyjne czy juventusowe nazwane zostały trzonem formacji duchowej, to akademicki ruch „Caritas” należy chyba określić jej sercem. Istotą tej działalności była wzajemna, bezinteresowna pomoc najróżniejszego rodzaju – tak bardzo potrzebna, szczególnie w tym pierwszym, powojennym okresie. Zadaniem CA było świadczenie pomocy niezależnie od zapatrywań politycznych czy wyznania potrzebujących. Było to m.in. rozdawnictwo tanich bądź bezpłatnych posiłków, wypłacanie zasiłków i stypendiów, organizowanie dla młodzieży wypoczynku wakacyjnego, pomocy mieszkaniowej czy pośrednictwo pracy.

Pierwsze kontrowersje

Narodzinom łódzkiego duszpasterstwa akademickiego towarzyszył jednak toczący się w tle spór, którego obiektem był m.in. kościół przy ul. Sienkiewicza 60. Dziewiętnastowieczna ewangelicka świątynia pw. św. Jana, 4 lutego 1945 r. decyzją Tymczasowego Zarządu Państwowego została przyznana jezuitom poszukującym w Łodzi siedziby⁴. Niebawem jednak

¹ E. Bekier, *Niezapomniany duszpasterz. Wspomnienie o o. T. Rostworowskim SJ (1904–1974)*, „Łódzkie Studia Teologiczne” 1995, nr 4, s. 77–78.

² T. Rostworowski, *Zaraz po wojnie*, Warszawa 1982, s. 6.

³ *Złota Księga Caritas Academica*, [Zbiory Jezuitckiego DA], b.p.; T. Rostworowski, *Szerzyć Królestwo. Wspomnienia i dzienniki. 1939–1972*, Warszawa 2004, s. 153, 170; M. Hilarowiczówna, *Instytut Wyższej Wiedzy Religijnej w Łodzi*, „Słowo Powszechne” 1947, nr 193, s. 9.

⁴ Dotychczasową łódzką siedzibę Jezuitów zajmowali wówczas mariawici.



O. Tomasz Rostworowski z członkami Sodalicii Mariańskiej Akademickiej przed kościołem „akademickim” OO Jezuitów przy ul. Sienkiewicza 60 w Łodzi (ok. 1947 r.)

ewangelicy upomnieli się o swoją własność. Z tego względu budowaniu pierwszych wspólnot towarzyszyły uczucia zagrożenia i tymczasowości. Wywołały one „pospolite ruszenie” utożsamiających się z katolicyzmem mieszkańców, w postaci demonstracji i petycji. Mimo trwającego sporu i wydanych jeszcze w tym roku przez Ministerstwo Administracji Publicznej okólników broniących praw mniejszości wyznaniowych, łódzkie władze nie wymusiły na jezuitach zwrotu kościoła wcześniejszym właścicielom. Można odnieść wrażenie, że wykonując ten gest, władze oczekiwały od jezuitów wdzięczności. Srogo się więc zawiodły, gdy w krótkim czasie kościół „akademicki” stał się centrum tętniącego życia religijnego. Tym dotkliwsze więc wkrótce zarządzono wobec jezuitów represje.

Działalność młodzieżowych organizacji katolickich, ze względu na możliwość ich ewolucji z roli czysto religijnej w kierunku aktywności społeczno-kulturalnej, charytatywnej oraz politycznej, postrzegana była przez władze jako zagrożenie porządku publicznego. Z tego powodu dość szybko skierowano na nie uwagę, ograniczając ich rozwój metodami administracyjnymi, a niebawem sięgając również do metod nacisku i rozwiązań siłowych. Polityka antykościelna władz była prowadzona dwutorowo – przez ograniczenia administracyjne, które miały na celu kontrolę nad działalnością Kościoła, a także przez posiłkowanie się strukturami odpowiedzialnymi za porządek publiczny i bezpieczeństwo państwa. W praktyce oznaczało to stosowanie wobec duchownych i organizacji kościelnych całego wachlarza sankcji i represji. Granice wolności wyznaczane organizacjom religijnym – z upływem czasu i w miarę postępującej pacyfikacji przeciwników politycznych – systematycznie zawężano. Stopniowo organizacje te były wypierane również z uczelni. Już pod koniec 1944 r. ogłoszony został okólnik zabraniający funkcjonowania na terenie szkół i uczelni, innych organizacji młodzieżowych niż Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, Związek Walki Młodych czy Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Pierwsze aresztowania

Tej sytuacji towarzyszyły coraz częstsze aresztowania uczestników manifestacji religijnych i członków grup katolickich. Spotkania młodzieży akademickiej były zakłócone przez „najazdy” milicji, która – uznając takie zgromadzenia za nielegalne – legitymowała i rewidowała obecnych. Takie przypadki miały miejsce już w 1945 r. Interwencja milicji przerwała jeden z pierwszych zjazdów duszpasterzy akademickich w Poznaniu zorganizowany 18 listopada 1945 r. Ponieważ na spotkaniu obecne były również delegacje studentów, kilkoro z nich, wzbraniających się przed rewizją i rekwizycjami, zostało zatrzymanych na 3 dni w areszcie. Informacja o akcji urządzonej przez MO tego samego dnia wieczorem została wyemitowana przez zachodnie stacje radiowe.

W Łodzi pierwsza, otwarta konfrontacja między związanymi z Kościołem studentami, a władzami dążącymi do „pacyfikowania nastrojów”, odbyła się na przełomie lat 1945/1946. Morderstwo dokonane prawdopodobnie przez sowieckich żołnierzy w grudniu 1945 r. w parku Staszica na studentce Marii Tyrankiewicz i próba wyciszenia tej sprawy przez władze, stały się przyczyną protestacyjnych manifestacji studenckich. Władze z kolei, w momencie procesyjnego przeprowadzania zwłok z kostnicy do kościoła, zorganizowały demonstrację siły organizując przemarsz oddziałów milicji i wojska głównymi ulicami miasta. Z prośbą o poprowadzenie pogrzebu młodzież zgłosiła się do o. Rostworowskiego, w związku z czym akcja protestacyjna w sposób naturalny skupiła się wokół kościoła akademickiego. Nabożeństwo pogrzebowe zgromadziło ok. 6 tys. osób i nabrało cech manifestacji politycznej. Grupy wracających do domów studentów, prowokowane przez MO i UB do przepychanek, były rozbijane. Wiele osób zatrzymano⁵. Te wydarzenia przyczyniły się do konsolidacji młodzieży akademickiej i wzrostu jej zaufania do Kościoła. W środowisku akademickim ugruntowały się popularność i autorytet o. Rostworowskiego.

Z czasem coraz częściej czynni członkowie grup katolickich stawali się ofiarami represji. Wykrycie zainspirowanej przez młodzież akcji poświęcenia sztandaru Uniwersytetu Łódzkiego stało się okazją do kolejnych aresztowań. Zatrzymano wówczas m.in. studenta Sławomira Cieślukowskiego⁶. Podczas rewizji w pomieszczeniach DA skonfiskowano powielacz. Niebawem powodem szkalowania studentów stała się sprawa samowolnego umieszczania „emblematów religijnych” w salach wykładowych. W czasie tzw. walki o krzyże władze uczelniane (rektor UŁ Tadeusz Kotarbiński i dziekan Wydziału Farmacji Jan Muszyński) podjęły bezowocne próby wpłynięcia na „niezdyscyplinowaną” młodzież przez rozmowę z o. Rostworowskim. Wiosną 1947 r. katolicki duszpasterz po raz ostatni został zaproszony na okolicznościowe „święcone” do stołówki uczelnianej, a rozporządzenie z 2 czerwca 1947 r., przewidywało, że młodzież będzie mogła należeć jedynie do organizacji działających na terenie placówek uczelnianych i szkolnych. W październiku tr. został wydany dekret, który – komplikując procedury administracyjne – w poważnym stopniu paraliżował normalne funkcjonowanie stowarzyszeń. W tym czasie kwestionowano też zasadność istnienia asystentów kościelnych przy Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży czy opiekunów Sodalicii Mariańskich Akademików.

⁵ APL, WUiP w Łodzi, 32, Raport z przebiegu pogrzebu studentki UŁ – Marii Tyrankiewicz, 24 XII 1945 r., k. 4; K. Lesiakowski, *Nastroje w latach 1945–1948*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 2001, nr 71, s. 123.

⁶ Sławomir Cieślukowski (ur. 1926). W czasie wojny więziony na Majdanku, związany ze Zrzeszeniem WiN jako łącznik w dyspozycji płk. Wincentego Kwiecińskiego, prezesa III Zarządu Głównego WiN.

Zdarzały się również sytuacje, gdy na obozy duszpasterstwa przez Kuratorium Oświaty delegowani byli członkowie ZMP, co doprowadzało do wielu konfliktowych sytuacji.

Polityka państwa przybrała zdecydowanie antykościelny kurs po zaleceniach wydanych przez ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza oraz wytycznych dyrektor Departamentu V MBP – Julii Brystygier. W instrukcji z października 1947 r. zalecała ona inwigilację Kościoła i stworzenie sieci agenturalnej we wszystkich jego strukturach. Plan obejmował również „rozpracowanie” organizacji akademickich. Sodalicje Mariańskie już w roku 1948 znalazły się w grupie pierwszoplanowych obiektów inwigilacji. W drugiej kolejności zamierzano zająć się młodzieżowymi stowarzyszeniami i instytutami religijnymi, oraz innymi grupami katolickimi.

Aresztowania w łódzkich środowiskach młodzieżowych rozpoczęły się jesienią 1948 r. W październiku fala zatrzymań dotknęła sodalicje w Warszawie, Poznaniu i Gdańsku, a niebawem objęła także Łódź. W listopadzie za działalność w „Caritas Academica” na 15 lat więzienia skazano studentkę UŁ – Irenę Cieślińską. W grudniu władze bezpieczeństwa ingerowały w prace CA – utrudniały zwłaszcza akcję sprzedaży bożonarodzeniowych choinek, która tradycyjnie zarezerwowana była dla studentów. 1 stycznia 1949 r. zlikwidowano organizację wspierającą finansowo duszpasterstwo studentów, tj. Towarzystwo Przyjaciół Kościoła Akademickiego. W lutym 1949 r. łódzki UB rozpoczął aresztowania wśród członków Juventus Christiana, które doprowadziły do rozbitcia tych grup. Akcja została zintensyfikowana 25 kwietnia. O dużym marginesie profilaktycznym stosowanym przez władze może świadczyć fakt, że wśród 15 zatrzymanych osób, znalazło się kilka takich, które nie były członkami żadnej z wymienionych struktur. Przy okazji aresztowań w sodalicjach do UB wzywany był również duszpasterz studentów, o. Rostworowski.

Koniec legalnej działalności

Punktem kulminacyjnym w realizowaniu tego etapu polityki skierowanej przeciw duszpasterstwu młodzieżowemu były dekryty z 5 i 6 sierpnia 1949 r., nakładające obowiązek rejestracji (w ciągu 90 dni od momentu ich ogłoszenia) na wszystkie organizacje katolickie, prowadzące szerszą niż czysto „kultową działalność”. Przymus rejestracji oznaczał poddanie stowarzyszeń całkowitej kontroli władz. W efekcie władze kościelne podjęły decyzję o rozwiązaniu wszystkich organizacji katolickich. Formalna ich likwidacja nastąpiła dzień przed upływem terminu zgłaszania podań o rejestrację. Ponieważ duszpasterstwo akademickie bazowało na grupach, które po 3 listopada 1949 r. oficjalnie zawiesiły swoją działalność, prowadzenie dalszej działalności zmusiło je do szukania półoficjalnych metod pracy. W ten sposób zakończył się etap legalnego funkcjonowania wszelkich specjalistycznych grup – głównie sodalicji akademickich.

Kolejnym uderzeniem w środowiska kościelne była instrukcja dyrektor Brystiger z 1 września 1949 r. zalecająca nadzorowanie źródeł finansowania i dochodów organizacji religijnych. Na początku roku 1950 stało się już jasne, że nasilające się kontrole funduszy kościelnych były przygotowaniem do uderzenia w charytatywną strukturę „Caritas”. Rzeczywiście, 23 stycznia władze przejęły cały majątek oraz samą organizację. Likwidacja dotyczyła więc również jej pionu studenckiego – „Caritas Academica”.

Wrogowie państwa

Wraz z akcją przejmowania kościelnej organizacji przeprowadzono również aresztowania grupy najaktywniejszych jezuitów – w Warszawie prowincjała o. Edwarda Bulandy, socjusza o. Władysława Ziomkowskiego, o. Stanisława Nawrockiego, oraz brata Malika. W Łodzi w ramach akcji „C” (taki kryptonim nosiła ogólnopolska akcja likwidacji „Caritasu”) w nocy

22 stycznia 1950 r. zatrzymano o. Rostworowskiego. Powodem jego aresztowania była aktywność w katolickich organizacjach młodzieżowych. W trakcie formułowania oskarżenia do prokuratury wpłynęły jednak specjalne wytyczne z odpowiedzialnego za politykę „kościelną” Departamentu V MBP. Nakazywały one uwypuklenie rzekomych intencji o. Tomasza stworzenia pod pozorem grup sodalicii „legalnej ekspozytury podziemia do walki z Polską Ludową”. O tym, że jego działalność w środowiskach akademickich traktowano jako poważne przestępstwo świadczy treść zapisu: „wykorzystywanie stanowiska duszpasterza akademickiego dla prowadzenia wrogiej antypaństwowej działalności skierowanej przeciwko PRL”⁷. Ojca Rostworowskiego – od 1947 r. ogólnokrajowego moderatora sodalicii – uważano za jednego „z najaktywniejszych wrogo działających księży nie tylko w Łodzi, ale i w kraju”, który w swej pracy opierał się „na wrogich elementach z młodzieży akademickiej, inteligencji i kierowniczego aktywu sodalicyjnego”⁸.

Członków stowarzyszeń katolickich potraktowano zatem jak wrogów państwa, a o. Rostworowskiego jak ich „duchowego wodza”. Wraz z aresztowaniem duszpasterza, jak również w czasie śledztwa zatrzymano wielu studentów, szczególnie działaczy byłych grup sodalicyjnych i „Caritas Academica”. Według o. Rostworowskiego w jego sprawie przesłuchano niemal 150 osób. Aresztowana była m.in. Halina Mikułowska – była członkini ogólnopolskiego zarządu SMA, działaczka sodalicii z Torunia. Od maja 1950 r. do kwietnia 1951 r. więziona była Janina Stolarska. W jej mieszkaniu funkcjonariusze UB znaleźli maszynę do pisania wykorzystywaną przez Duszpasterstwo Akademickie. Po zwolnieniu z więzienia, w poszukiwaniu pracy i mieszkania musiała opuścić Łódź. W sprawie o. Rostworowskiego przez półtora roku (od października 1950 do końca czerwca 1951 r.) więziony był Sławomir Cieślowski. Na 15 lat pozbawienia wolności został skazany Andrzej Stanilewicz. Wskutek brutalnych pobic w trakcie przesłuchań zmarła w więzieniu Ewa Ołomudzka.

Proces

Proces o. Rostworowskiego odbył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie po niemal półtorarocznym śledztwie, 30 i 31 sierpnia oraz 3 września 1951 r. Oskarżonymi byli także: o. Stanisław Nawrocki (zastępca krajowego promotora Sodalicii Marianańskich i moderator krakowski), Adam Stanowski (wówczas kleryk III roku Seminarium w Warszawie, a także przewodniczący sekretariatu Związku Sodalicii Akademickich w Polsce) oraz Wiesław Gorączko (z Wrocławia) i Andrzej Söldrowski (student Politechniki Śląskiej w Gliwicach), którzy pełnili rolę świeckich łączników między ogólnopolskim moderatorem Związku SMA a poszczególnymi zarządami. Wyrok skazujący został ogłoszony 6 września. Oskarżonych uznano winnymi usiłowania dokonania przemocą zmiany ustroju Polski „ludowej”. Łódzkiego duszpasterza skazano na 12 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat wraz z przepadkiem całego mienia na rzecz Skarbu Państwa. Kontakty o. Rostworowskiego z działaczami organizacji podziemnych, np. z bratem – Stefanem Rostworowskim, byłym członkiem Zarządu Głównego WiN, który wyjechał nielegalnie za granicę – posłużyły za dowód powiązania pracy w duszpasterstwie akademickim z działalnością polityczną, skierowaną przeciwko interesom państwa.

⁷ Cyt. za: T. Toberek, *Łódzkie duszpasterstwo akademickie* [w:] *Władze komunistyczne wobec Kościoła katolickiego w Łódzkiem*, red. J. Wróbel i L. Próchniak, Warszawa, 2005, s. 149.

⁸ APL, Prezydium RN m. Łodzi, 1522, Notatka informacyjna Wydziału do spraw Wyznań, IX 1956 r., k. 121.

Ks. Bożenowski

Ks. A. powracamy z przesłuchania nadal sinuje się ze śledczego, że sposobem rozmowy ze śledczym. Całą moją myśl skieruję na obmyślenie odpowiedzi na następujące pytania zadane przez śledczego. Postanawiam nie przyprowadzić się do tego, że:

1. mediat od Ostrowskiego od niego o jego służbie dla Stuchlińskich,
2. mediat ~~z~~ w pudełkiem przemiesionym przez Ostrowskiego do Stuchlińskich jest radiostacja.
3. wogóle coś było przeniesione do Stuchlińskich.

do czasu dopóki sama Stuchlińska pierwsza tego nie rozważy.

Szczególne odnośnie sprawy przeniesienia radiostacji do Stuchlińskich wypokładają następująco:

Ks. A. umówił się z Stuchlińską i Ostrowskim u siebie w domu. Kiedy przyszli, ks. R. wystał najpierw Stuchlińską, żeby uskarżyć drogę, że ma niedzielną Ostrowski z zielonym plecakiem, w którym była radiostacja, a zamknął korytarz ks. R. Takie było ok. 5 minut z rozmową na ulicy Siwickim. Do mieszkania Stuchlińskich weszli: Stuchlińska i Ostrowski. Ks. A. odprowadził ich tylko pod drzwi mieszkania.

uwaga:

Ks. A. przyprowadził się do szczegółów, gdy będzie miał pewność ze Stuchlińskich i imi jemu to pierwsi rozważali. Wp. wtedy, gdy śledczy pokazuje mu protokół przesłuchania.

Odnośnie napisania swego oświadczenia o pogłębienie na dotychczasową działalność księży A., ks. A. ma przygotowany w punktach elaborat, w którym stara się będzie wykazać swoje intensywne ustosunkowanie się do obowiązków duchownych - wykazując swoją niewinność.

Ks. A. orazem ma nadzieję, że zostanie wypuszczony na wolność. Bowiem fakt ten może być jednym z niedoświadczonych obywateli umotywowanych z powodu t.zw., że władze wstrzymują za pewne pominięcia brzości na książce powstania wypuszczają księży dotychczas zatrzymanych.

W kontekście powyższego doniesienia z celi (pochodzącego z okresu po przeniesieniu w kwietniu 1950 r. o. Tomasa z WUBP w Łodzi do Warszawy), warto zacytować również fragment opinii jednego ze śledczych na temat przesłuchiwanego: „typ ograniczony, tępy, naiwny [ponieważ] nie umie kłamać”

W uzasadnieniu wyroku oskarżonych określano jako „reakcję polską grupującą pokonane klasy eksploatorskie, [które] skierowały swoich przedstawicieli i sługusów do podejmowania walki rzekomo legalnej z formy, lecz nielegalnej ze względu na cel i treść, do podejmowania podstępnej i wysoce niebezpiecznej walki z ustrojem z pozycji legalnych stowarzyszeń, do podejmowania walki perfidnej i wysoce zamaskowanej”⁹. Stylistyka sformułowań, tak charakterystyczna dla argumentacji sądów tego okresu, ilustruje jednocześnie powody, dla których stowarzyszenia religijne zamierzano poddać bezwzględnej kontroli. Zakres wypracowanej przez te struktury swobody wewnętrznej i zasięg społecznego oddziaływania wykraczał daleko poza granice wyznaczone instytucjom religijnym w zamyśle ateistycznego państwa totalitarnego.

Propagandowym celem procesu głównego moderatora sodalicyi akademickich było uodwodnienie powiązania tej kościelnej organizacji z tzw. bandyckim podziemiem i dowiedzenie ukrytych intencji pracy sodalicyjnej, którymi miało być prowadzenie „walki” mającej na celu „dzielenie i rozbijanie społeczeństwa”¹⁰. Kursy i zjazdy sodalicyi uznano za tajną działalność konspiracyjną, podczas której miały być propagowane dywersyjne hasła antypaństwowe i kolportowane nielegalne wydawnictwa. Urywki z owych broszur – m.in. tekst A. Sołdrowskiego *Materializm dialektyczny*, który uznano za „paskwil na ZSRR, oszczerstwa i demagogię”, czy „bojowe wyrażenia” z referatu A. Stanowskiego *Restaurare omnia in Christo*: „Czasy obecnie są złe i na nic się zdadzą półśrodki, półmiary. Wszystko albo nic”¹¹ – traktowane były jako wystarczający dowód zamiaru zburzenia ustroju państwa przez członków sodalicyi akademickich.

Zarzutem wycelowanym w duszpasterstwo akademickie było oskarżenie o finansowanie jego działalności pieniędzmi pochodzącymi z nielegalnych źródeł, a także o wspieranie tymi funduszami podziemia. Na potrzeby pokazowego procesu, w konstruowaniu kompromitującego oskarżenia pod adresem łódzkiego duszpasterza, wykorzystano również odpowiednio naświetloną sprawę ukrywania broni. Zdeponowany u o Rostworowskiego pistolet – *de facto* bezużyteczny, bo zniszczony – stanowił własność jednego ze studentów, który przeżywając załamanie nerwowe oddał go na przechowanie. Ujawnienie faktu posiadania broni stało się silnym argumentem obciążającym jezuitę.

Konsekwencje

Aresztowanie kapłana cieszącego się dużym autorytetem wywołało w Łodzi wiele emocji, i to nie tylko w środowisku akademickim. Pierwsze wiadomości o procesie podała Wolna Europa, skrótowe komunikaty w prasie pojawiły się dopiero po ok. dwóch tygodniach, by po dłuższym czasie zmienić się w zmasowaną propagandową nagonkę. W okresie uwięzienia w środowisku akademickim sława o Rostworowskiego, „lokalnego męczennika”, jeszcze mocniej się ugruntowała, a szczególnym szacunkiem cieszyły się pisane przez niego listy. Jego korespondencja była poddawana przez władze ścisłej kontroli. Jej lakoniczność i treść wskazują, że autorzy mieli tego świadomość.

Uwięzienie duszpasterza, fala przesłuchań, propagandowy proces i wysokie wyroki nie pozostały bez wpływu na kondycję łódzkiego katolickiego centrum akademickiego. Zaledwie kilka lat od jego powstania zostało wepchnięte przez władze w wąskie ramy. Duszpasterstwo

⁹ M.R. Bombicki, *Księża przed sądami specjalnymi (1944–1954)*, Poznań 1993, s. 212.

¹⁰ *Ibidem*, s. 213.

¹¹ *Ibidem*.

młodej inteligencji kontynuowało swoją działalność, ale przeżywało poważny kryzys. Odrodzenie DA jezuitów nastąpiło dopiero po październiku 1956 r.

Niedługo po skazaniu o. Rostworowskiego, w maju 1952 r., podczas fali aresztowań obejmujących cały kraj, zatrzymano kolejnego łódzkiego jezuitę, również duszpasterza akademickiego, o. Stanisława Bajko. Nakaz zatrzymania „za działalność antypaństwową” przyszedł z MBP. Jednocześnie 8 maja 1952 r. zlikwidowano istniejące od roku 1946 Studium Wyższej Wiedzy Religijnej. Sale i sekretariat przy ul. Sienkiewicza 60 zostały zapieczętowane.

Zamknięcie studium zmobilizowało studentów – władze odnotowały, że przed budynkiem, w którym do niedawna miało siedzibę SWWR, jeszcze przez pewien czas zbierała się grupa młodzieży. Tradycyjna procesja w święto Bożego Ciała również stała się manifestacją przywiązania do Kościoła. Studenci na cześć łódzkiego hierarchy wznosili okrzyki – „niech żyje biskup Klepacz”, czy też „niech żyje wiara katolicka”¹². Mimo oficjalnej likwidacji Studium środowisko byłych wykładowców zorganizowało cykl dalszych spotkań w formie otwartych nauk kościelnych. Informacja o prelekcjach szybko dotarła do władz, więc i one stały się obiektem obserwacji. Materiały z nich zamierzano wykorzystać w innych prowadzonych sprawach, m.in. przeciwko łódzkiej kurii. Utrzymywanie wzajemnych kontaktów przez byłych uczestników SWWR, jak również korespondencja z więzionym o. Rostworowskim stały się powodem założenia przez Sekcję IV (do spraw młodzieży) Wydziału V WUBP w Łodzi w czerwcu 1952 r. sprawy operacyjnej skierowanej przeciw członkom duszpasterstwa.

Amnestia

W związku ze stopniowym łagodzeniem kursu wobec Kościoła, na podstawie podwójnej amnestii z 1953 i 1956 r., 20 września 1956 r. o. Rostworowski wyszedł na wolność. Według oficjalnej wersji zwolnienie miało jednak charakter warunkowy i nastąpiło ze względu na zły stan zdrowia więźnia.

Łódzkie władze obawiając się powrotu jezuitę, który cieszył się dużą sympatią mieszkańców, nie zezwoliły, by znów objął funkcję duszpasterza akademickiego w Łodzi. Po krótkim pobycie w Kaliszu o. Rostworowski został przeniesiony do Lublina, gdzie pełnił funkcję duszpasterza studentów przy KUL. Mimo oddalenia, władze rejestrowały stałe kontakty z grupą dawnych wychowanków z Łodzi.

Kryptonim „Moderator”

W 1961 r., w efekcie administracyjnych szykan, władze zakonne przeniosły z Łodzi ówczesnego duszpasterza o. Huberta Czumę. Wówczas na to stanowisko powrócił o. Tomasz. Wymuszonym przez władze warunkiem powrotu było zaniechanie pracy ze studentami. Oficjalnie o. Rostworowski pełnił więc rolę opiekuna inteligencji. Zaraz po powrocie skupił wokół siebie członków byłych sodalicii, absolwentów, pracowników nauki i młodzież akademicką. Powrócił również do organizowania tzw. spotkań pod lampą, które miały charakter konferencji filozoficzno-dyskusyjnych. Wszystko to zdecydowało o zintensyfikowaniu przez władze działań skierowanych przeciw o. Rostworowskiemu. Już podczas pobytu na lubelskiej placówce dynamiczna działalność „ideologiczno-społeczna” o. Tomasza sprowokowała zainteresowanie tamtejszego Wydziału III KWMO i założenie sprawy operacyjnej¹³.

¹² APE, Prezydium RN m. Łodzi, 1519, Sprawozdanie Rds.W za okres od 1 X do 30 XII 1952 r., k. 2.

¹³ AIPN, 01283/329, Wyciąg ze sprawozdania Wydziału III KWMO w Lublinie za IV kwartał 1959 r., 25 II 1960 r., b.p.

Działania te kontynuowała łódzka SB. Założoną na o. Tomasza sprawą operacyjnej obserwacji kierował por. Wojciech Ledziński z Wydziału III KWMO w Łodzi. Bezpieka stosowała wobec duchownego standardowe działania „operacyjne”, których celem była kompromitacja, zniszczenie autorytetu w środowisku akademickim i kościelnym, jak również zbieranie dowodów o niezgodnej z przepisami działalności i administracyjne ograniczenie aktywności w DA. W inwigilacji planowano wykorzystać perlustrację korespondencji, zabezpieczenie techniczne, oraz posiadaną sieć tajnych współpracowników¹⁴. Swój udział w inwigilacji o. Rostworowskiego miał również dawny członek sodalicyj, absolwent Studium Wyższej Wiedzy Religijnej i stypendysta „Caritas Academica” – a wówczas już tajny współpracownik o ps. „Wacław”¹⁵ – znany ze swej późniejszej roli w inwigilacji środowisk opozycji demokratycznej.

Cieszące się dużym zainteresowaniem poniedziałkowe „spotkania pod lampą” spowodowały, że w czerwcu 1962 r. o. Rostworowski i superior domu o. Wacław Niedźwiadek zostali wezwani na rozmowę „ostrzegawczą” do Wydziału do spraw Wyznań. Zarzut organizowania regularnych spotkań o „wrogiej” ideologicznie treści, a więc niezgodnych z ustawą o zgromadzeniach poskutkowało. Ojciec Rostworowski obiecał zawiesić poniedziałkowe spotkania do ... września, czyli na okres wakacji. Z donosów władze uzyskały informacje, że w nowym roku akademickim spotkania zostaną wznowione w nieznacznie zmienionej formie.

Intensyfikacja prowadzonych przez władze działań miała zapewne wpływ na decyzję przełożonych zakonnych, którzy poparli prośbę o. Tomasza o wyjazd do Sao Paulo do chorej matki. Jednak o. Rostworowski, mimo zwolnienia z więzienia, nie został uniewinniony i jego nazwisko pozostawało w rejestrze przestępców, napotkał więc trudności podczas prób otrzymania paszportu. Udało mu się wyjechać z kraju w sierpniu 1963 r. W październiku 1963 r. z Brazylii udał się do Rzymu, gdzie podjął pracę w Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego. I choć w 1965 r. władze PRL odmówiły mu przedłużenia paszportu, postanowił nie wracać do kraju. W 1967 r. objął stanowisko kierownika Sekcji Polskiej RW. Na emigracji kontaktował się z członkami nielegalnej organizacji „Ruch” – udzielał im pomocy finansowej i umożliwiał wyjazdy do Anglii i Francji. Do Polski powrócił dopiero w 1973 r., by przeżyć tu swe ostatnie chwile. Zmarł w Łodzi 9 marca 1974 r.

Dopiero w wyniku rewizji wniesionej w czerwcu 1990 r. przez Ministra Sprawiedliwości Aleksandra Bentkowskiego, Sąd Najwyższy 30 stycznia 1991 r. oczyścił z zarzutów i zrehabilitował o. Tomasza Rostworowskiego¹⁶.

Powyższy tekst jest fragmentem książki o duszpasterstwie akademickim w Łodzi w latach 1945–1989 przygotowywanej do druku.

¹⁴ *Ibidem*, 01236/1218, Plan przedsięwzięć do sprawy operacyjno-obszernyjnej „Moderator” opracowany przez por. W. Ledzińskiego z Wydziału III KWMO w Łodzi, 19 XII 1961 r., b.p.

¹⁵ Tajny współpracownik „Wacław”, czyli Andrzej Mazur (ur. 12 VI 1928).

¹⁶ AIPN, 724/7, Rewizja nadzwyczajna Ministra Sprawiedliwości PRL od wyroku WSR w Warszawie z dn. 6 IX 1951 r., 13 VI 1990, k. 60–65; T. Toborek, *op. cit.*, s. 150.

WIDZIANE Z „OLIMPU” PŁOCKIE DUSZPASTERSTWA AKADEMICKIE

Rozwój duszpasterstw akademickich w latach sześćdziesiątych dokonywał się w całym kraju. Płock, choć nie był jeszcze ośrodkiem akademickim, starał się nie pozostawać w tyle. Również tam dało się odczuć to, że – jak odnotowywali funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa: „Kościół katolicki w założeniu programowym, mającym na celu kształtowanie chrześcijańskiej formacji etycznej i światopoglądowej dąży w szczególności do pozyskania młodzieży akademickiej”.

Wprawdzie pierwsza w mieście uczelnia wyższa – Filia Politechniki Warszawskiej powstała dopiero w 1967 r., ale już w poprzednich latach czyniono starania by w sposób należyty przygotować się do tego momentu, bazując na pracy z młodzieżą szkół średnich i pomaturalnych. Od 1963 r. przy tamtejszej kurii diecezjalnej działał referat do spraw duszpasterstwa młodzieży i młodej inteligencji, którego pracami kierował ks. Mirosław Paciuszkiewicz¹. Jest to data stosunkowo późna w porównaniu np. z Warszawą, gdzie początków najstarszego duszpasterstwa akademickiego przy kościele św. Anny należy upatrywać w 1928 r.² Jednak biorąc pod uwagę płockie realia i tak było to posunięcie, wyprzedzające własne czasy. Szansę dla rozwoju tej formy pracy z młodzieżą stwarzał fakt, że – jak notowano w dokumentach Służby Bezpieczeństwa – bp Sikorski³ „osobiście interesował się” i „nadzorował” te działania. Miasto trudno byłoby w omawianym okresie określić mianem prężnego ośrodka akademickiego, lecz i tak na uwagę zasługują tu dwa ośrodki duszpasterstw akademickich: „Arka” i „Petroklezja”.

Pierwsze płockie duszpasterstwo akademickie powstało w 1963 r. przy kościele poreformackim p.w. św. Jana Chrzyciela. Z uwagi na sąsiedztwo Wyższego Seminarium Duchownego od samego początku widoczny był tam wpływ wykładowców tej uczelni. Jego organizatorem

¹ Szerzej na temat działalności ks. Paciuszkiewicza zob. B. Andrzejewska i W. Wasilewski, *Fascynujące duszpasterstwo. 50 lat kapłaństwa ks. Mirosława Paciuszkiewicza SJ*, „Sanktuarium św. Andrzeja Boboli” (Pismo poświęcone życiu chrześcijańskiemu), lipiec-sierpień 2004.

² M. Szumowski, *Duszpasterstwo akademickie w Archidiecezji Warszawskiej w latach 1928–1992*, Warszawa 2000; *Sesja historyczna 50-lecia duszpasterstwa akademickiego przy kościele św. Anny w Warszawie, 23–25 września 1978*, Warszawa 1981; T. Potkaj, *Zakorzenie w Kościele*, „Tygodnik Powszechny”, 25 V 2003, nr 21(2811).

³ Bp Bogdan Marian Wincenty Sikorski (1920–1988). Biskup płocki (1964–1988), inicjator Soborowego Studium Teologiczno-Pastoralnego w Płocku, członek Komisji Stałej Episkopatu, Komisji Prasowej i Komisji ds. KUL. W 1984 r. przekazał władzę w diecezji bp. Zygmuntowi Kamińskiemu jako administratorowi apostołskiemu „*sede plena*”; P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999*, Warszawa 2000, s. 402–403; *Słownik polskich teologów katolickich*, red. Józef Mandziuk, t. 8, Warszawa 1995, s. 518–528; T. Żebrowski, *Zarys dziejów diecezji płockiej*, Płock 1976, s. 61; J. Śniegocki, *W piętnastolecie rządów biskupa Bogdana Sikorskiego w diecezji płockiej (1964–1979)*, „Studia Płockie” 1979, t. VII, s. 7–27.

i pierwszym kierownikiem był wspomniany ks. Paciuszkiewicz, a następnie ks. Tadeusz Król, proboszcz parafii i profesor seminarium. Początkowo było to duszpasterstwo, w którym – z braku w mieście wyższych uczelni – pracowano przede wszystkim z młodzieżą szkolną. Analizując tę działalność Służba Bezpieczeństwa podkreślała: „W początkowym okresie działalności ograniczono się do cyklicznych kazań, organizowania godzin duszpasterskich oraz oddzielnych rekolekcji dla młodzieży. Powyższe formy nie przyniosły organizatorom oczekiwanych efektów, gdyż zamiast spodziewanej frekwencji młodzieży przychodziły kobiety starsze wiekiem, i to niezbyt licznie. W roku 1967 nastąpił wzrost aktywności ośrodka jak również jego rozbudowa organizacyjna”. Zmiana ta spowodowana była faktem pojawienia się w Płocku Filii Politechniki Warszawskiej, powołanej Zarządzeniem Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 18 kwietnia 1967 r. Podczas pierwszego spotkania, jakie miało miejsce w roku akademickim 1969/70 duszpasterstwo oficjalnie otrzymało swoją późniejszą nazwę „Arka”. W opracowanej 19 czerwca 1972 r. analizie SB czytamy, że „Ośrodek »ARKA« z chwilą powołania ukierunkował swoją działalność na młodzież uczącą się w Studium Nauczycielskim i młodzież szkół średnich. Po likwidacji Studium Nauczycielskiego w 1970 r. działalność kleru skoncentrowała się na młodzieży Filii Politechnik Warszawskiej”. Po śmierci w 1987 r. księdza Króla kierownictwo „Arki” objął kolejny proboszcz parafii ks. Tadeusz Duszelewicz.

Począwszy od 1970 r. znaczenie „Arki” malało z uwagi na rozwój drugiego w mieście Duszpasterstwa Akademickiego pod nazwą „Petroklezja”. Przygotowania do jego otwarcia zostały odnotowane przez Służbę Bezpieczeństwa. W dokumentach z października 1970 r. czytamy: „Ostatnio na polecenie Inspektoratu Salezjańskiego w Łodzi i Kurii Płockiej organizowany jest przez księży Salezjanów nowy Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego przy parafii »Stanisławówka« w Płocku”. Teoretyczny nadzór nad ośrodkiem sprawował duszpasterz diecezjalny, ale faktycznym organizatorem jego działalności byli księża Salezjanie z parafii św. Stanisława Kostki. Jak zauważał ppor. SB Sławomir Borowski „swoją działalnością ośrodek ogarnął młodzież akademicką, oraz szkół pomaturalnych i średnich, a ostatnio rozszerzył swoje oddziaływanie na młodzież pracującą – absolwentów szkół wyższych”. Na uwagę zasługiwał też fakt, że mający odpowiednie zaplecze lokalowe ośrodek stał się w tym czasie również ważną w diecezji bazą dla skupiającego młodzież szkolną ruchu oazowego. Od 1981 r. kierownictwo ośrodka przejął ks. Walerian Jastrzębiec-Święcicki, następnie ks. Tadeusz Niewęglowski⁴.

Warto zauważyć, że poza tymi dwoma ośrodkami w 1979 r. ks. Marek Smogorzewski rozpoczął próby organizowania przy kościele p.w. św. Bartłomieja trzeciego w mieście Duszpasterstwa Akademickiego pod roboczą nazwą „Petrarka”. Wydawało się, że był to czas sprzyjający takim inicjatywom, bo przecież Sierpień 1980 i powstanie pierwszej „Solidarności” to istotny przełom w działalności duszpasterstw akademickich. W tym czasie „dla kolejnej generacji studentów działalność duszpasterstw akademickich stawała się coraz wyraźniejszą alternatywą wobec ZSMP i innych PRL-owskich organizacji młodzieżowych. W duszpasterstwach można było nie tylko pogłębiać wiarę, ale także pożyczać »odkłamane« książki historyczne, uczestniczyć

⁴ Według kronik „Petroklezji” w ośrodku pracowali dotychczas następujący duszpasterze: ks. Henryk Szydlik, ks. Henryk Skorowski, ks. Józef Ziółkiewicz, ks. Walerian Jastrzębiec-Święcicki, ks. Tadeusz Niewęglowski, ks. Łukasz Woźniak, ks. Jerzy Walo, ks. Ryszard Śliwiński, ks. Paweł Kotliński, ks. Roman Wortolec, ks. Tomasz Radkiewicz – zob. <http://www.petroklezja.salezjanie.pl/onas/duszpasterze.php>

w spotkaniach i pielgrzymkach. Przy niektórych parafiach ukazywały się gazetki o życiu duszpasterstw⁵. Tymczasem ośrodek ten nigdy nie rozwinął działalności na szerszą skalę, a w ocenie funkcjonariuszy SB „powołanie do życia nowego ośrodka oraz działalność młodzieży księdza Smogorzewskiego była tylko otoczką, której potrzebował w karierze kościelnej”. W 1981 r. po przeniesieniu organizatora na inną placówkę działalność „Petrarki” uległa wygaszeniu.

Problematyka płockich duszpasterstw akademickich początkowo uwzględniana była przez Służbę Bezpieczeństwa przede wszystkim w ramach założonej w 1961 r. przeciwko kurii i diecezji płockiej sprawy obiektowej „Credo”⁶. W kolejnych latach, wraz z rozwojem tej formy pracy z młodzieżą, zintensyfikowano działania. Wniosek o wszczęcie odrębnej sprawy obiektowej o kryptonimie „Olimp I” wypełnił w grudniu 1970 r. I Zastępca Komendanta Miejskiego i Powiatowego ds. Służby Bezpieczeństwa w Płocku. Ta inicjatywa została zatwierdzona 29 grudnia i wówczas sprawę tę zarejestrowano pod numerem 5873. W trakcie realizacji sprawy miało miejsce założenie spraw obiektowych kontrolnych, które miały pomóc w „rozpoznaniu działalności kleru w ośrodkach duszpasterstw akademickich”. Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej kontrolnej pochodzi z listopada 1974 r., a 27 maja 1975 r. powstał wniosek o ostateczne zakończenie sprawy obiektowej. Powodem zakończenia sprawy było Zarządzenie Nr 060/74 Ministra Spraw Wewnętrznych, w następstwie którego postanowiono „Złożyć sprawę obiektową »Olimp« w archiwum Wydziału C i dalszą pracę operacyjną na odcinku dalszego rozpoznania pracy ośrodka duszpasterstwa akademickiego w Płocku i osób tam się angażujących prowadzić w ramach sprawy obiektowej »Sorbona« Nr rej. 5718 założonej na obiekt Filii PW w Płocku”. Najważniejsze działania podejmowane w okresie od 12 grudnia 1970 do 21 czerwca 1974 r. pozwala prześledzić zachowana w aktach kronika sprawy „Olimp I”.

W przygotowywanych planach przedsięwzięć operacyjnych podkreślano konieczność podjęcia kilku podstawowych działań:

„I. Rozbudowy i właściwego wykorzystania posiadanych osobowych źródeł informacji.

II. Rozpoznania:

- form i metod działania kleru zaangażowanego w działalności duszpasterstwa akademickiego,
- aktywu świeckiego oraz wpływów ich na środowisko akademickie i młodą inteligencję,
- tematyki zajęć prowadzonych przez kler,
- organizatorów i uczestników akcji jak: obozy, wycieczki, pielgrzymki,
- form i metod destrukcyjnego oddziaływania na pracę organizacji młodzieżowych, klubów itp.

III. Osłabienie i dezorganizacji ośrodków »Arka« i »Petroklezja« poprzez:

- stawianie odpowiednich destrukcyjnych zadań dla sieci TW i KO,
- stosowanie kombinacji operacyjnych mających na celu ograniczenie, neutralizowanie działalności duszpasterzy akademickich i aktywu świeckiego,
- rozmowy sondażowe, a w uzasadnionych przypadkach ostrzegawcze z klerem i aktywem świeckim.

⁵ M. Osiecimski, *Pokolenia*, „Tygodnik Powszechny”, nr 20(2810), 28 V 2003; W Płocku takim miejscem, gdzie w 1980 wykluwała się „Solidarność” był właśnie kościół pw. św. Stanisława Kostki, w którym działała „Petroklezja” – zob. R. Kowalski, *Stanisławówka kolebką płockiej Solidarności*, „Gazeta Wyborcza” (Płock), 29 VIII 2008.

⁶ Podstawowe informacje na temat SO „Credo”. Zob.: N. Wójtowicz, *Biskupi płoccy w dokumentach sprawy obiektowej „Credo”* [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec kurii biskupich w Polsce w latach 1945–1989*, red. A Dziurok (w druku).

IV. Informowanie polityków polityczno-administracyjnych o działalności ośrodków duszpasterstwa i osób w nich uczestniczących oraz inspirowanie poprzez nie określonych działań ze strony Dyrekcji Uczelni i szkół, organizacji młodzieżowych, Wydziału Oświaty.

V. Stosowanie zadań specjalnych (kombinacji operacyjnych) prowadzących do kompromitacji, podrywania zaufania, powodowania usuwania z pracy i uczelni niektórych duszpasterzy i osób świeckich”.

Dużą uwagę przywiązywano do osób duszpasterzy pracujących w płockich ośrodkach, wskazując na różnice w zaangażowaniu kierowników tych duszpasterstw i pozostałych księży wspierających ich działania. „Księża [Tadeusz] Król i [Henryk] Szydlik – czytamy w dokumentach – jako kierownicy ośrodków skupiają wokół siebie nieliczną grupę aktywnych uczestników spotkań, którzy wyróżniają się zaangażowaniem w pracach ośrodków. Pozostali księża, [Ryszard] Knapiński, [Stefan] Metrycki i [Kazimierz] Jarzabek poza pracą jako wikariusze i katecheci w niewielkim stopniu działają w ośrodkach”. Ponadto wśród pracujących na rzecz duszpasterstw należy wskazać księży wchodzących w skład „aktywu wykładowczego”, m.in. ks. Zdzisława Konarzewskiego i ks. Michała Mariana Grzybowski. Wszyscy ci duchowni byli wnikliwie obserwowani i oceniani przez funkcjonariuszy. W opiniach na ich temat można znaleźć uwagi mówiące o tym, że „wymieniony większość czasu poświęca pracy w ośrodku duszpasterskim chcąc tym samym pokazać władzom zwierzchnim, że jest sumiennym pracownikiem i dobrym organizatorem” lub też „wymieniony wśród swego środowiska uchodzi za znawcę problemów młodzieży, a szczególnie chłopców”.

Kadra w duszpasterstwach akademickich składała się w znacznej mierze z osób młodych, co mogło wpływać na dużą aktywność i chęć wprowadzania nowatorskich elementów⁷. Przyglądając się pracy duszpasterzy podkreślano, że „w pracy ośrodka od strony organizacyjnej angażuje się aktywnie ks. Ryszard KNAPIŃSKI. On to podsunął myśl, ażeby uczestnicy ośrodka obrali sobie pseudonimy. Nazwał siebie »Szyprem«⁸ a ks. PACIUSZKIEWICZA »Sternikiem«. Pseudonimy wśród uczestników spotkań nie przyjęły się”. Ale to właśnie niewinne używanie pseudonimów, stanie się później również powodem do nowych podejrzeń. „W ostatnim okresie czasu – czytamy w innym z dokumentów – obserwuje się elementy utajniania uczestnictwa niektórych osób i realizowanej tematyki zajęć wobec osób trzecich. Powyższe wyraża się w przyjmowaniu pseudonimów (np. Szeryf⁹, Halicz¹⁰, Michał) zarówno przez organizujących zajęcia, jak i uczestników oraz zachowanie w tajemnicy programów i tematów zajęć”. Rodzące się przy tej okazji podejrzenia mogły niejednokrotnie iść znacznie głębiej, bo jak oceniano „zaobserwowany w ostatnim okresie czasu wzrost aktywności kleru w działalności duszpasterskiej mającej na celu przygotowanie aktywu mogącego oddziaływać na młodzież akademicką oraz młodą inteligencję, świadczy o systematycznym i konsekwentnym tworzeniu przez władze kościoła katolickiego w Płocku wrogiej i szkodliwej politycznie bazy”. Zdawano sobie bowiem sprawę, że młodzież która przeszła formację w duszpasterstwie często była „stracona” dla laickiej propagandy państwowej¹¹. Wskazywano, że w tym sensie „duszpasterstwo akademickie jest bazą wyrastania kadry działaczy będącej w pewnym sensie opozycją dla władz”.

⁷ Por. J. Siemaszkiewicz, *Polityczno-ideologiczna i społeczna działalność Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce wśród młodzieży*, Warszawa 1974, s. 40.

⁸ Według innych dokumentów Służby Bezpieczeństwa ks. Knapiński był „Szeryfem”.

⁹ Ks. Ryszard Knapiński.

¹⁰ Ks. Henryk Szydlik.

¹¹ Zob. A. Żelobowski, *Ideologiczne i polityczne aspekty oddziaływania Kościoła rzymskokatolickiego na młodzież akademicką*, Legionowo 1986.

W tej sytuacji bardzo uważnie obserwowano uczestników spotkań w duszpasterstwach akademickich. We wniosku o zakończenie sprawy z 1975 r. znajdziemy uwagę, że „w ramach sprawy obiektowej »Olimp« zarejestrowano 57 osób jako aktywnie udzielających się w ośrodkach duszpasterstwa akademickiego”. Sporządzano listy takich osób, przy czym niektóre z nich były bardzo szczegółowe i obejmowały ponad 100 nazwisk, i zakładano kwestionariusze ewidencyjne. Podkreślano konieczność zbierania danych personalnych, szczególnie „w odniesieniu do osób biorących udział w działalności duszpasterstwa akademickiego, a rekrutujących się z grona pracowników dydaktyczno-naukowych wyższych uczelni, SN i szkół średnich oraz członków Partii i organizacji młodzieżowych ZMS i ZMW”. Często okazywało się, że „władza” nie może liczyć nawet na członków partii, bo – jak podkreślano – „zdobywaniu wpływu kleru na studentów P. W. sprzyja m. innymi udzielanie pomocy w nawiązywaniu kontaktów przez kler ze studentami, oraz przekazywanie księżom rozkładu zajęć przez rektora administracyjnego filii P.W. Jerzego NIEŚLUCHOWSKIEGO. Należy zaznaczyć, że NIEŚLUCHOWSKI jest członkiem PZPR, a jednocześnie utrzymuje towarzyskie kontakty m.in. z kanclerzem kurii, ks. ŚLIWKA, a jego córka uczęszcza na naukę religii w punkcie katechetycznym”.

Podstawowym narzędziem wykorzystywanym przez Służbę Bezpieczeństwa przy pracy operacyjnej były osobowe źródła informacji¹² toteż szukano współpracowników w środowiskach kościelnych. Tu duszpasterstwa akademickie jawiły się jako jedno z naturalnych pól werbunku, bo – jak wskazał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – „Zaczynało się od kierowcy, gospodyni, organisty. Obiektem zainteresowania byli członkowie różnych duszpasterstw, zwłaszcza akademickich”¹³. Przewijająca się w dokumentach sprawy „Olimp I” długa liczba werbowanych współpracowników¹⁴ nie zawsze odpowiadała ich rzeczywistemu zaangażowaniu. W tej sytuacji znajdujemy zapisy wskazujące, że faktycznie w sprawie wykorzystywanych było zaledwie kilka źródeł informacji. Zapisy takie wskazują, że pewna ilość potencjalnych OZI pozostawała źródłami tylko na papierze i nie docierały od nich jakiegokolwiek informacje. W związku z tym w notatkach przewija się podnoszony cyklicznie problem werbunku nowych osobowych źródeł informacji.

Z osobami zaangażowanymi w działalność płockich duszpasterstw akademickich przeprowadzono szereg rozmów sondażowych, których celem było uzyskanie bliższych informacji o działalności poszczególnych ośrodków. Ogólnie oceniano, że „przeprowadzone rozmowy wykazały dostateczne operacyjne rozpoznanie obydwu ośrodków, a szczególnie »PETROKLEZJI« w sensie form działalności, personalnego uczestnictwa osób i ich zaangażowania, aczkolwiek niewystarczające, oraz wniosły nowe elementy”. Niejednokrotnie rozmowy te prowadziły funkcjonariuszy do wniosków, że atrakcyjność oferty zaproponowanej przez duszpasterstwa akademickie stanowi dla części studentów propozycję będącą interesującą

¹² Zob. *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2008; F. Musiał, *Osobowe źródła informacji*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 10 (69); T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1(3); W. Sawicki, *Osobowe źródła informacji w PRL 1944–1990*, „Gazeta Polska”, 29 XI 2006.

¹³ *O lustracji w Kościele. Rozmowa z ks. Isakowicz-Zaleskim, Rozmawiał Bogdan Dobosz*, http://www.videofact.com/polska/robocze%20today/lustracja_kosciol.html

¹⁴ Wśród przewidywanych do wykorzystania w sprawie osobowych źródeł informacji dokumenty odnotowują m.in.: TW „Historyk”, TW „Franciszek”, TW „Enka”, TW „Orzyc”, TW „Józef”, TW „Zbigniew”, TW „Karol”, TW „Leszek”, TW „Krzysztof”, TW „Tytus”, TW „Janusz”, TW „Gabrys”, TW „Barbara”, kand. na TW „P.A.”, kand. na TW „R.R.”, kand. na TW „3885”.

alternatywą wobec tego co mogły im zaproponować państwowe organizacje młodzieżowe. Wskazywano, że „studenci w prowadzonych dyskusjach skarżą się na brak rzetelnej informacji z zakresu polityki państwa, ekonomiki i problematyki ideologicznej. Część spośród nich uczęszcza na odczyty do Międzynarodowego Klubu Książki i Prasy, twierdząc jednak, że prelekcje tam wygłaszane odbywają się w godzinach kolidujących z ich zajęciami, organizowane są niezbyt często, a ich poziom i sposób prowadzenia – zdaniem studentów – pozostawia wiele do życzenia”. Zdarzało się, że podczas tych rozmów związani z duszpasterstwem członkowie ZMS wskazywali na „brak prężności” i „małą ilość zebrań” organizacji działających na uczelni, co prowadziło do wniosków, że „kler stosuje bardziej swobodne i atrakcyjne formy pracy z młodzieżą”. Przyglądając się doniesieniom składanym przez osobowe źródła informacji zauważano niekiedy, że uczestnicy spotkań w duszpasterstwach „są zachwyceni szczerością wykładowcy i sposobem wykładów”.

Rozmowy sondażowe pozwoliły funkcjonariuszom ustalić, że „Arka”, skupia do 30 osób z inteligencji pracującej: lekarze, farmaceuci i inżynierowie. [...] Stąd należy wnioskować, że ośrodek »Arka« skupia wprawdzie mniejszą ilość studentów i osób spoza uczelni jednak aktywnie zaangażowanych w niesienie pomocy Kościołowi oraz reprezentujących wysoki zakres wiedzy ogólnej” zaś w „Petroklezji” „grupuje się za wyjątkiem kilku osób pracujących, młodzież studencka oraz szkół typu pomaturalnego (Technikum Analityczne, Hotelarskie)”. W pismach do naczelnika Wydziału III KWMO w Warszawie i I sekretarza Komitetu Miasta i Powiatu PZPR, ppłk SB Ryszard Cywiński wskazywał „Z bieżącego rozpoznania operacyjnego wynika, iż w dalszym ciągu prowadzona jest aktywna działalność duszpasterska w środowisku studenckim poprzez ośrodek duszpasterstwa akademickiego »Petroklezja«” ale równocześnie „na podstawie danych uzyskanych od t.w. »Tytus« stwierdzamy malejącą działalność ośrodka duszpasterskiego »Arka«”. Przyczyn takiego stanu rzeczy mogło być kilka. Niewątpliwie nie bez znaczenia pozostawało odejście z Płocka w sierpniu 1971 ks. Paciuszkiewicza, co osłabiło działalność stworzonego przez niego ośrodka. Ponadto podkreślano, że „w »Petroklezji« w odróżnieniu od »Arki« wykształcona została atmosfera odpowiadająca studentom i pozostałej części młodzieży wyrażająca się w swobodzie pytań i wypowiedzi. Powyższe przyczyniło się do zwiększenia frekwencji i skupienia większej ilości uczestników niż w ośrodku »Arka«. W br. [1972] obserwowano przejście części młodzieży z ośrodka »Arka« do »Petroklezji«. Równocześnie z uwagi na fakt, że praca z młodzieżą jest jednym z podstawowych charyzmatów Zgromadzenia Salezjańskiego¹⁵, że tamtejsi duszpasterze niejako „z definicji” łatwiej znajdowali wspólny język ze studentami. Ponadto w grę wchodził tu jeszcze jeden aspekt. Mówiący o tym TW „Gryf” wskazywał, że „ośrodek »Petroklezja« prowadzi bardziej aktywną działalność aniżeli »Arka« co wynika z usytuowania »Petroklezji« (w pobliżu politechniki i domów akademickich)”. Kolejnym elementem przyciągającym młodzież mógł być fakt, że z inicjatywy ks. Szydlika planowano utworzyć przy duszpasterstwie „Koło Pomocy Naukowej dla studentów mających trudności w nauce”, którego organizacją miała zająć się jedna z absolwentek Filii Politechniki Warszawskiej – Teresa Łoś-Piotrowicz.

Tygodniowy rozkład zajęć w płockich duszpasterstwach przewidywał m.in. spotkania na tematy światopoglądowe w cyklu „Kościół we współczesnym świecie”, wykłady w cyklach „Historia Biblii” i „Wybrane zagadnienia z historii Kościoła”, kursy przygotowujące „do wy-

¹⁵ Zob. *Salezjańskie Duszpasterstwo Młodzieżowe – podstawowe punkty odniesienia. Dykasterium Salezjańskiego Duszpasterstwa Młodzieżowego*, Kraków 1999.

chowania w miłości” czyli inaczej kurs przedmałżeński, spotkania stanowiących asystę ołtarza grup liturgicznych oraz organizowane w pierwsze piątki miesiąca dni skupienia.

W ramach cyklu zajęć „Kościół we współczesnym świecie” omawiano bardzo różnorodną problematykę, m.in. poruszano takie tematy jak: Stosunek i odnoszenie się do rodziców; Czy chrzest jest konieczny do zbawienia?; Czy eucharystia jest potrzebna do zbawienia?; Wartość człowieka; Zbawienie i z kogo w życiu należy brać przykład z nauk Chrystusa i jego samego czy z księży; Pochodzenie świata; Wierzyć czy nie wierzyć; Wiara a życie współczesne człowieka; Tajemnica Trójcy Świętej; Grzech pierworodny; Co jest prawdą, a co fabułą w Piśmie świętym; Beatyfikacja O. M. Kolbego; Rozmowy między rządem PRL a Watykanem. W jednej z notatek funkcjonariusze zwracają uwagę na fakt, iż student „informuje ojca, że chodzi do ośrodka duszpasterstwa akademickiego, w którym wydano mu indeks. Do indeksu tego wpisuje się wykłady religijne, które zaliczane są przez księży. Żeby zaliczyć nauki trzeba być na co najmniej 1/4 wykładów”. Wskazywało to na fakt egzekwowania od uczestników pewnej systematyczności udziału w zajęciach.

Poza normalnymi spotkaniami formacyjnymi w trakcie roku akademickiego w celu uatrakcyjnienia spotkań i przyciągnięcia młodzieży w obu duszpasterstwach praktykowano „– organizowanie wieczorków taneczno-muzycznych na których podawane są słodczyce zakupione za fundusze księży, organizowanie balów sylwestrowych, wieczorki taneczne z okazji ostatek, imienin Andrzeja, imienin kierowników ośrodków itp., – występy zespołu muzycznego »Frates« z plockiego WSD, – występy zespołu muzycznego przy ośrodku »Arka«, – wieczornice poezji i pieśni religijnej z udziałem w/wspomnianych zespołów, – wystawianie sztuk przygotowanych przez alumnów WSD dla uczestników zajęć, – okazynie organizowane spotkania przy kawie i słodczykach z okazji opłatka, Wielkiej Nocy i innych świąt kościelnych, – uroczyste otwarcie zajęć corocznych z celebrowaniem mszy a następnie spotkaniem w ośrodku przy słodczykach, – zorganizowanie [...] w ośrodku »Arka« kursu z języka francuskiego, – wyświetlanie filmów, jak np. przy temacie przerywania ciąży »Film z embrionalnego rozwoju człowieka«, – organizowanie rajdów pieszych w okolicy Płocka i pow. Gostynin, – organizowanie wycieczek do miejsc kultu religijnego – Częstochowa, Niepokalanów, Gniezno, Czerwińsk, – zapraszanie na uroczyste wieczorki taneczne (opłatek, Andrzejkki) uczestników ośr. duszp. akademickiego przy kościele św. Anny w Warszawie i ośrodka z Ciechanowa oraz wyjazdy na podobne uroczystości do w/wym., – odwiedzanie raz w roku obydwóch ośrodków przez bpa ordynariusza B. Sikorskiego oraz organizowanie grup aktywistów, które składają biskupowi życzenia imieninowe i z okazji świąt kościelnych”. Ponadto w dokumentach Służby Bezpieczeństwa skrzętnie odnotowywano organizowanie przez plockie duszpasterstwa wyjazdów i wakacyjnych obozów wędrownych dla studentów oraz udział młodzieży w pielgrzymkach do Częstochowy.

Poza elementami wskazującymi na rozwój działalności w obrębie plockich duszpasterstw nie mniej chętnie odnotowywano nawet najmniejsze „niepowodzenia” duszpasterzy. W związku z tym znajdziemy w dokumentach informację o tym, że „ks. KRÓL podczas konwersatorium w dniu 30 V br. proponował młodzieży zorganizowanie w czasie ferii wspólnej wycieczki rowerowej. Propozycji tej młodzież nie przyjęła, wyjaśniając, iż »każdy chce spędzić wakacje indywidualnie«” czy też o tym, że niekiedy planowane zebranie dla studentów Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego nie doszło do skutku „z powodu małej frekwencji”. Bywały też trudniejsze okresy w życiu duszpasterstw stąd też w dokumentach możemy przeczytać np., że „przed dwoma miesiącami zawieszono zajęcia w ośrodku z uwagi na mały udział młodzieży, a odbywały się w tym czasie jedynie nieregularne »prywatne« spotkania aktywistów

z kierownikiem ośrodka, ks. Henrykiem SZYDLIKIEM, w grupach 2–5 osobowych”. Podobnie podczas rozmowy z tajnym współpracownikiem ps. „Władek” oficer SB odnotował m.in. „W sprawach działalności »Petroklezji« [Władek] nie jest dokładnie zorientowany. Wie tylko ogólnikowo z rozmów, które prowadzi z kolegą, kierownikiem tegoż ośrodka ks. H. Szydlikiem. Ośrodek »Petroklezja« wznowił działalność ale wg. tw. będzie to praca bez żadnych efektów. Już w ub. [1972/73] roku akademickim w »Petroklezji« działała tylko mała grupa aktywistów. I czy działała oraz jak? Spotykali się od czasu do czasu i prowadzili dyskusje na różne tematy, bardzo rzadko dłużej zatrzymując się przy jakimś temacie religijnym”.

Na zakończenie warto jeszcze zauważyć, że zachowały się wzmianki mówiące o tym, że poza wspomnianym wyżej narzędziem jakim były OZI Służba Bezpieczeństwa starała się w rzeczowej sprawie sięgać również po środki techniczne. Przykładem takich działań może być choćby wykorzystanie podsłuchu telefonicznego w Domu Studenta przy ul. Kościuszki 20. „Z posiadanych informacji operacyjnych – czytamy w zachowanym wniosku – wynika, iż znaczna część studentek zam. w podanym powyżej akademiku uczęszcza do ośrodków duszpasterskich aktywnie tam się udzielając. Z danych operacyjnych również wynika, że kierownik ośrodka duszpasterskiego »Petroklezja« ks. Henryk Szydlik często telefonuje do tego akademika prosząc do aparatu określone studentki uzgadniając problemy dotyczące pracy ośrodka i ich w tym udziału lub czynią to odwrotnie studentki”. W tej sytuacji podkreślano konieczność umieszczenia tam instalacji PT.

I jeszcze krótka uwaga na temat tych, którzy kończyli studia, a tym samym wychodzili poza obręb zainteresowania Służby Bezpieczeństwa w ramach sprawy obiektowej „Olimp I”. W przypadku części osób, które rozstały się z duszpasterstwem po skończeniu studiów niejednokrotnie założone wcześniej kwestionariusze składano do archiwum. Nie zawsze jednak w tym momencie kończyło się zainteresowanie funkcjonariuszy daną osobą. Ogółem na 57 zarejestrowanych aktywnych uczestników działalności duszpasterstw akademickich w przypadku 19 osób „z uwagi na klerykalną postawę” podkreślano konieczność pozostawienia informacji o rejestracji w kartotece ogólnoinformacyjnej lub też w związku z planami podjęcia przez figuranta pracy w szkolnictwie wnioskowano „ze względu na stopień sfanatyzowania religijnego oraz przez to samo ewentualny wpływ i oddziaływanie na nauczaną młodzież” decydowano się przekazać kwestionariusz ewidencyjny do dalszego prowadzenia przez RSB. Kiedy indziej znowu można znaleźć informację, że wprowadzie „figurant” po skończeniu studiów zakończył działalność w ośrodku duszpasterskim „Arka” funkcjonariusz wnioskował złożenie materiałów do archiwum zastrzegając przy tym: „nie mniej jednak będzie on okresowo kontrolowany operacyjnie w ramach fragmentu sprawy obiektowej »Przyszłość«”.

Przy pisaniu niniejszego tekstu wykorzystano dokumenty założonej na płockie duszpasterstwa akademickie sprawy obiektowej „Olimp I” (AIPN, 0201/365), sprawy obiektowej kontrolnej „Olimp I” (AIPN, 0201/348) oraz sprawy obiektowej „Credo” na kurii i diecezję płocką (AIPN, 0201/78). Ponadto odwołano się do pracy magisterskiej ppor. Sławomira Borowskiego „Duszpasterstwo Akademickie w regionie płockim i jego działalność” napisanej w 1989 r. w Instytucie Nauk Społeczno-Politycznych Akademii Spraw Wewnętrznych (AIPN, 01521/1981).

TW PS. „KUBA”

CZYLI *POST SCRIPTUM* DO BIOGRAFII SB-EKA...

W numerze 5–6 „Biuletynu IPN” z maja–czerwca 2007 r., w artykule pt. *Dwie teczki, dwa życiorysy – jedno życie esbeka... zaprezentowana została sylwetka Tomasza Skorupskiego, człowieka który w aktach bezpieczeństwa miał dwie twarze...*

Najpierw, w latach 1978–1982, niepokornego studenta poznańskiego Uniwersytetu, który w czasie studiów na Wydziale Prawa i Administracji UAM był zaangażowanym działaczem różnych grup niezależnych – od Studenckiego Komitetu Solidarności, przez poznańskie środowisko Duszpasterstwa Akademickiego OO. Dominikanów, aż do katolickiej organizacji Związek Akademicki „Pro Patria” i w związku z tym został nawet, po wprowadzeniu stanu wojennego, internowany w Gębarzewie... Od 1984 r. mamy natomiast „drugą twarz” Tomasza Skorupskiego – funkcjonariusza najpierw kaliskiej, a potem poznańskiej Służby Bezpieczeństwa.

Na zakończenie tamtego artykułu pisałem o wątpliwościach, które nasuwają się w związku z oboma, nieprzystającymi do siebie, życiorysami tego samego człowieka. Zastanawiałem się wówczas, czy pomiędzy te dwa – tak różne – życiorysy nie trzeba wpisać jeszcze jednego? Zupełnie innego... Pisałem, że tego trzeciego – tajnego – życiorysu z końca lat siedemdziesiątych i początku lat osiemdziesiątych dotychczas nie opisano...

Wtedy, przygotowując artykuł, nie udało się odnaleźć materiałów dotyczących tego fragmentu życiorysu Tomasza Skorupskiego. Ale praca historyków i archiwistów przynosi efekty, pozwalając w końcu uzupełnić biografię człowieka, który dotąd występował – raz jako „bojowy” działacz opozycji – próbujący na początku 1982 r. nawet uciekać z Ośrodka Odosobnienia w Gębarzewie, a kiedy indziej – jako ideowy i zaangażowany funkcjonariusz Wydziału IV poznańskiej SB, zwalczający opozycję związaną z Kościołem...

Analiza „teczek spraw”, prowadzonych przez poznańską bezpiekę w końcu lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, przeciw ludziom związanym z poznańskim środowiskiem Ruchu Młodej Polski, a później także Związku Akademickiego „Pro Patria”, pozwoliły w końcu ustalić to brakujące ogniwo w życiorysie Tomasza Skorupskiego. Owym ogniwo jest tajny współpracownik SB pseudonim „Kuba”. Mamy więc to, co niezbędne – by życiorys SB-eka, z tamtych lat, był w miarę pełen.

Jak udało się ustalić związek Tomasza Skorupskiego z TW o pseudonimie „Kuba”? W aktach administracyjnych Wydziału „C” SB poznańskiej KW MO odnaleziono „Karty koordynacyjne za rok 1980. Meldunki operacyjne i uzupełnienia”¹. Figuruje w nich „Skorupski Tomasz, syn Ryszarda” – „rejestrowany do numeru” PO-27727 przez Sekcję III Wydziału III SB KWMO Poznań. Odnotowany w kartach koordynacyjnych numer, przy którym zapisano Skorupskiego pozwolił skorzystać z „Dziennika rejestracyjnego KWMO/WUSW Poznań”²,

¹ AIPN Po, 06/214/36/1, KWMO Poznań, Karty koordynacyjne za rok 1980. Meldunki operacyjne i uzupełnienia.

² AIPN Po, 00193/1, KWMO/WUSW Poznań, Dziennik rejestracyjny KWMO/WUSW Poznań, t. 3, s. 52.

gdzie w tomie 3, na stronie 52, pod wskazanym numerem 27727 znajduje się zapis o rejestracji tajnego współpracownika ps. „Kuba” (później pseudonim zmieniony na „Hubert”).

Tomasz Skorupski – jako TW był rejestrowany w Wydziale III, bo działał w środowisku RMP, SKS a także ZA „Pro Patria”. Natomiast, gdy został przyjęty do SB w Kaliszu, a potem w WUSW w Poznaniu był funkcjonariuszem Wydziału IV – m.in. w związku z „doświadczeniami” z Duszpasterstwem Akademickim i Związkiem Akademickim „Pro Patria”.

Trzeci – „tajny” fragment biografii Tomasza Skorupskiego został odnaleziony. Niestety – jak możemy wyczytać z adnotacji poczynionych w przywołanym powyżej „Dzienniku rejestracyjnym” – jego akta z Wydziału „C” KWMO w Poznaniu, o sygnaturze archiwalnej 35287/I („teczka personalna” i „teczka pracy tajnego współpracownika”) zostały zniszczone, zgodnie z protokołem brakowania nr 68 z 14 grudnia 1989 r.³

Nie znajdziemy już więc akt, które pozwoliłyby całościowo przedstawić pracę tego, jakże aktywnego na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, tajnego współpracownika poznańskiej bezpieki. Historykowi, który będzie próbował odtworzyć aktywność Tomasza Skorupskiego jako konfidenta, pozostaje tylko zbieranie informacji na podstawie „teczek spraw” dotyczących poznańskiego SKS-u, a potem RMP, ZA „Pro Patria” i Duszpasterstwa Akademickiego, a także spraw prowadzonych przez SB przeciwko poszczególnym działaczom tych grup, wypisów z donosów TW „Kuba” itd. Można dla przykładu podać akta sprawy operacyjnego sprawdzenia (SOS) o kryptonimie „Fiszbin”, założonej przeciwko ZA „Pro Patria”, UAM⁴, czy też sprawę operacyjnego rozpracowania (SOR) o kryptonimie „Gemini” przeciwko Markowi Jurkowi⁵, czy SOR krypt. „Nonet”, m.in. przeciwko M. Ratajczakowi⁶. W aktach sprawy obiektywnej (SO) krypt. „Collegium” znajduje się np. donos podpisany przez „Kubę”, który informuje SB o planowanej wizycie Komitetu Założycielskiego ZA „Pro Patria” u JM Rektora UAM⁷.

A swoją drogą – w kontekście składanych śladów i tropów, dziś uzupełnionych fragmentem dotyczącym jego działalności jako tajnego współpracownika bezpieki, przestaje dziwić, że w swoich CV były funkcjonariusz poznańskiej SB – Tomasz Skorupski – pisze o 12 latach „stażu pracy w resorcie”... Gdyby liczył tylko staż zapisany w „teczce akt personalnych funkcjonariusza”⁸, zebrałoby się tego wszystkiego sześć lat... Jeśli od 1990 r., a więc od momentu, kiedy Tomasz Skorupski został zwolniony z „resortu”, odejmiemy 12 lat – to otrzymamy rok 1978, gdy Skorupski rozpoczął studia na UAM w Poznaniu. Mamy więc datę, kiedy rozpoczął współpracę z poznańską bezpieką...

Dziś, gdy wiemy, że Tomasz Skorupski to TW ps. „Kuba”, możemy stwierdzić, że były funkcjonariusz SB nie pomylił się w liczeniu, posiadał umiejętność wykonywania podstawowych operacji matematycznych – dodawania i odejmowania. Po prostu nie poinformował, że podaje łączny czas swojej służby jako kapusia i jako funkcjonariusza...

³ AIPN Po, 00169/74, poz. 4046, tam zapis, że dotyczy to zniszczenia akt i mikrofilmów sygnatury I Wydz. „C” WUSW Poznań sygnatur od nr 33191/I do 39387/I. Zawiera się więc tam również sygn. 35287/I – pod którą występowały te czki akt TW ps. „Kuba”, później „Hubert”.

⁴ AIPN Po, 08/1474.

⁵ AIPN Po, 08/2398.

⁶ AIPN Po, 08/1296.

⁷ Pisali o tym M. Szczepaniak-Nawrot, W. Chałupka, *Niezależna działalność polityczna pracowników i studentów wyższych uczelni Poznania w aktach aparatu bezpieczeństwa [w:] Wielkopolska „Solidarność” w materiałach aparatu represji (1980–1981)*, red. W. Handke, Poznań 2006, s. 253–254.

⁸ AIPN Po, 084/4024, TAP funkcjonariusza.

MIĘDZY SZKOŁĄ A PARAFIĄ

Mój Tata był antyklerykałem. Nie wiem dlaczego, ale gdy w dziesięć lat po ślubie urodziła mu się wyczekiwana córeczka (czyli ja) i pojawił się temat chrzcina, Tata nie powiedział „nie”. Tylko zaproponował na chrzestną swoją siostrę – której Mama nie znosiła (po latach wcale jej się nie dziwię) i to z wzajemnością. I tym to sposobem przez dziewięć pierwszych lat życia pozostałam poganką.

Kapral z Rabki

Jako że byłam dzieckiem chorowitym (anginy, migdałki, zapalenia oskrzeli) w II klasie podstawówki wysłano mnie do sanatorium. Znalazłam niedawno parę kopert zaadresowanych „Rabka-Zdrój, ul. M.C. Skłodowskiej 2. Pawilon IV (Nazaret)”.

Mimo oddalenia od domu nie byłoby tak źle – ładne góry, świetna sanatoryjna szkoła, tylko że dyrektor tego miejsca próbował z niego zrobić coś w rodzaju koszar dla bardzo krnąbrnych rekrutów. Jeszcze wiele miesięcy po powrocie do domu szczyciłam się, że umiem złożyć ubranie w równą kostkę i tak naciągnąć prześcieradło na materac, że wygląda jak stół. Jeżeli ktoś tego nie umiał, albo miał bałagan w szafce, to w czasie kontroli dostawał „pilota”. „Mały pilot” – pościel i rzeczy osobiste łądowały na podłodze. „Duży pilot” – to samo, tylko na korytarzu lub za oknem. To był pewnie niewyżyty wojskowy, ale kto mu na to wszystko pozwalał? Największą nienawiścią ten zły człowiek darzył religię. Oczywiście nie mogliśmy chodzić do kościoła, o tym nawet nie było mowy. Wieczorem zniecka wpadał do naszych sal, zapalał światło i jak przyłapał jakieś dziecko na odmawianiu pacierza, to potem musiało kłęczeć na zimnym korytarzu z rękami do góry!! Przypominam, że tam były **chore** dzieci, niektóre z astmą, które spędzały w Rabce wiele, wiele miesięcy. Przy okazji tego „leczenia” zarażono mnie żółtaczką od brudnej igły wielorazowej, ale to już inna historia.

Nic dziwnego, że gdy koleżanka mnie namówiła, żeby konspiracyjnie wymknąć się wieczorem do sióstr, przystałam z radością. Zakonnice (to pewnie były nazaretanki, sądząc z nazwy budynku) nie mogły pracować z dziećmi. Zajmowały się tylko kuchnią, pralnią i szwalnią. Jednak potrafiły i to wykorzystać by nas jakoś pocieszyć, przytulić. Odmawianie modlitwy w ciemnym pomieszczeniu magazynu na ręczniki – ciągle mam to przed oczyma. To były po prostu jasne anioły...

Gdy latem wróciłam do Warszawy, zażądałam chrztu, to było naturalne. Tata nie mógł już zaprotestować. Zmarł na raka, gdy byłam w sanatorium. Chciałam też się zapisać do harcerstwa (w Rabce była drużyna zuchowa), ale... Dziwnym trafem w mojej Szkole Podstawowej Nr 68 im. Lucjana Szenwalda można to było zrobić wyłącznie w Pierwszy Piątek Miesiąca o godzinie 17. To dzień i godzina mszy św., na które się chodziło, żeby zgromadzić 9 róz (Teraz chyba ten rodzaj nabożeństwa nie jest praktykowany). To mi się wydało podejrzane, choć byłam taka smarkata.

Twierdza „Zmartwychwstanek”

Po kilku latach moja neoficka gorliwość nieco osłabła, zwłaszcza że rodzinna parafia św. Stanisława Kostki nie miała wtedy żadnych sensownych propozycji dla młodzieży. Szczęśliwie po sąsiedzku, czyli u Jana Kantego odbywały się rekolekcje oazowe, na które ktoś mnie namówił. Poszłam i „wsiąkałam” na kilka lat. Duszpasterstwem Akademickim „Koliba” kierował

ks. Henryk Michalak. „SzeF”, czyli „Żółty” potrafił wszystko. Wysłuchiwał zwierzeń, doradzał w najtrudniejszych sprawach nastolatków. Chodziliśmy razem na pielgrzymki do Częstochowy, przeważnie w grupie o. Huberta Czumy, jakieś góry, jakieś kajaki. „Żółty” potrafił ściągnąć na spotkania arcyciekawych ludzi – „legionowych dziadków”, uczciwych historyków – pamiętam Stefana Kieniewicza, Tadeusza Krawczaka czy Janusza Odziemkowskiego. Ktoś zapoznawał nas z myślą filozoficzną Feliksa Konecznego, a ktoś inny np. z psychologią. To, o czym ksiądz rozmawiał na lekcjach religii, prawie zawsze wychodziło od aktualnego filmu czy teatru telewizyj. A dyskusje bywały zażarte. Pamiętam też spotkania z Kisielem, czy Antonim Macierewiczem. Mnóstwo tego było...

Kiedy mieliśmy zorganizować występ poetycki na opłatku młodzieży z całej diecezji z prymasem Wyszyńskim (to był pewnie rok 1978 albo 1979), wszyscy mieli wielką tremę. Wtenczas ksiądz ściągnął z Teatru Ochoty Halinę i Jana Machulskich! I oni ćwiczyli z nami przez prawie dwa tygodnie. Chyba nieźle wypadło. (Niedawno czytałam wywiad z ich synem, też reżyserem Juliuszem – ten od „Seksmisji” czy „Vabank”. Narzekał, że byli społecznikami i pracowali za darmo. No nie „za darmo” – za wdzięczną pamięć, tego się nie kupi za żadne pieniądze.)

Najważniejsze jednak w tym duszpasterstwie było takie poczucie luzu, poczucie wolności, to że o wszystko można było zapytać, o wszystkim pogadać, nie tak jak w szkole. To nawet trudno dziś wytłumaczyć, bo żyjemy w normalnym kraju, a wtedy były tylko wyspy czy raczej wysepki tej wolności. Zresztą samo miejsce, w którym się spotykaliśmy – klasztor ss. Zmartwychwstaniek, reduta Powstania 1944 r. na Żoliborzu – prowokowało takie myśli.

Papieska awantura

Jan Paweł II miał przyjechać do Warszawy 2 czerwca 1979 r. To była sobota, wtedy normalny dzień lekcyjny. I właśnie na ten dzień polonistka w „Poniatówce” (V LO) kazała nam przynieść wypracowania na kartkach z papieru podaniowego. Kto nie odda – dwója. Gdy padły te słowa zrobiła się w klasie jakaś nienaturalna cisza.

– Pani profesor, ale nas nie będzie.

– No jak to, jak to, dlaczego?

Znowu cisza.

– No bo przecież jesteśmy Polakami – odpalił radośnie mój kolega z oazy Artur Kosiński. Ale się działo! Najpierw zrobiła awanturę, potem poleciała na skargę do dyrekcji. Nie poszliśmy do szkoły, nawet ateści. Przyszło siedem osób i oglądały telewizję. Ale pierwsze klasy zostały tak zastraszone, że zjawiły się niemal w całości. W innych szkołach było lepiej, czasem nawet nauczyciele wyganiali dzieci do domów, bo sami chcieli Papieża powitać. Ale tym ogólniakiem trzęsła pani od historii, pierwszy sekretarz partii w szkole, lubiąca – wraz z panią od geografii – wspominać zetempowską młodość. Podobno dziś jest to dobre liceum.

Moja poznańska przyjaciółka Majka, też znajomość z oazy zmartwychwstańskiej w Mszanie Górnej, miała inną historię. Na spotkanie z Papieżem do Gniezna nie pojechała, bo jej wysiadły migdałki. Ale chciała je zobaczyć w telewizji (zresztą transmisja była tylko lokalna, ja już tego zobaczyć bym nie mogła) i została w domu. Przynosi zwolnienie od matki: „Maria Krzysztofia nie przyszła do szkoły... z powodu wizyty Papieża”. – No, jak ty się nie wstydzisz przynieść **coś takiego** – wycedził przez zęby wychowawca. Też zresztą partyjny. Ciekawe co tacy ludzie robili później w wolnej Polsce. W Warszawie była słynna taka dyrektorka, która w stanie wojennym wyrzucała nauczycielki za „Solidarność”, a w 1990 r. gnoić uczniów, którzy nie chcieli się zapisać na religię...

Później ksiądz Henryk został przeniesiony, zresztą dużo chorował na gardło (choroba zawodowa nauczycieli, ale też duszpasterzy), niektórzy jeździli do niego gdzieś na Wolę, inni pozostali. „Kolibę” przejął inny ksiądz, ale to już nie było to.

Pamiętam jeszcze fajną rzecz z grudnia 1981 r. albo stycznia 1982 r. Stan wojenny, zimno, ciemno i paskudnie. Wieczorem byliśmy w salce parafialnej – kilkanaście dziewczyn, już nie pamiętam po co. Może robiłyśmy jakieś dekoracje albo przygotowanie liturgii. Co chwila podchodzi do którejś młody ksiądz i konspiracyjnie wywołuje do sąsiedniego pomieszczenia. Po paru minutach wywołana osoba wraca, jakaś taka rozchichotana i nie chce powiedzieć o co chodzi. Wreszcie i na mnie przyszła kolej. W sali obok siedzi staruszek proboszcz, ksiądz Ryszard Śliwiński i wręcza mi... wielką paczkę norweskich podpasek! No cud po prostu, w sklepach i aptekach nie było żadnych środków higieny.

Ksiądz Popiełuszko

Nie chodziłam do Kostki na msze „za Ojczyznę”, które zaczął odprawiać proboszcz Teofil Bogucki, a później wikary Jerzy Popiełuszko. Może dlatego, że było to tak blisko. Raczej jeździłam na Krakowskie Przedmieście do św. Anny. Byłam tylko raz w styczniu czy w lutym 1983 r. Staliśmy z moim chłopakiem Jackiem na wielkiej przymie śniegu (kiedyś to były zimy) w strasznym zimnie wśród tłumu ludzi. Nie pamiętam kazania, tylko wrażenie jakiejś autentyczności, prawdy słów wypowiedzianych przez Księdza Jerzego. Dlatego jego porwanie tak mną wstrząsnęło. To było jakby nierzeczywiste. Niedawno skończyły się wakacje, normalnie jeżdżą tramwaje, jest słoneczna „złota polska jesień”, a człowiek znika. Jakies komunikaty coraz to inne, plotki, pogłoski. Kiedy się dowiedzieliśmy, że ksiądz nie żyje (a wielu się przecież tego domyślało) pogłoski były jeszcze straszniejsze – że będą jakieś zamieszki, dalsze zabójstwa. Taka podpełzająca zewsząd groza. Bałam się.

Poszłam do spowiedzi na Starówkę do kościoła św. Marcina. Specjalnie tam, bo umówiłam się z rewelacyjnym spowiednikiem, księdzem Tadeuszem Fedorowiczem. Spodziewałam się dziecka i chciałam się dobrze przygotować do porodu. No i wiadomo, zawsze wszystko się może zdarzyć. Powiedziałam o tym swoim niepokoju i wtedy ksiądz Tadeusz powiedział coś bardzo mądrego – „Nie bój się, z tego co diabeł wymyśli złego, Bóg zawsze wyprowadzi jakieś wielkie Dobro”.

Na pogrzebie Księdza nie byłam. Odbywał się w sobotę 3 listopada, a ja na ten dzień miałam wyznaczony termin porodu. Poszliśmy tylko z Mamą rano do kościoła. Trudno się było dostać blisko, wszędzie stali kościelni „ochroniarze”, przeważnie ze służby papieskiej. Już na rogu al. Wojska Polskiego i Felińskiego stała pierwsza „czujka”. Na szczęście byli to znajomi z wydziału historii. Anka Burchacka, chyba też Adam Paluch, gdzieś w pobliżu krążył Andrzej Anusz no i na pewno był Władek Bułhak, który zresztą mieszkał tuż obok. Niestety, dalej stali jacyś zasadniczy Ślązacy i do samej trumny nie dotarłam. Pozostało stać w oknie balkonowym i patrzeć na przepływające „rzeki” ludzi. Część szła po nasypie – wtedy ulicą Marchlewskiego, dziś Jana Pawła. Druga „rzeka” przepływała tuż pod moim balkonem. Wywiesiłam flagę z krepą (*nota bene* w całym bloku na 49 mieszkań zrobiły to tylko 2 osoby) i chyba sama wyglądałam malowniczo w sukience w poprzeczne biało-czerwone pasy. Co prawda byłam w niej gruba jak szafa, ale w dziewiątym miesiącu ciąży czego by się nie włożyło i tak by się wyglądało niezbyt wiotko. Kilka z przechodzących osób zrobiło zdjęcia – może ktoś się odezwie?

Nigdy wcześniej ani później nie widziałam na Żoliborzu takiej ilości ludzi. Nawet 14 czerwca 1987 r., gdy naszą parafię na krótką chwilę odwiedził Papież. I te masy kwiatów i lampek. Gdy w nocy z poniedziałku na wtorek rodziłam na Karowej córeczkę, ciągle to miałam przed oczyma. A czasu na rozmyślania miałam sporo, bo... zabrakło prądu czy też

zepsuła się winda i zamiast w sali leżałam niżej na szpitalnym korytarzu pod porodówką. Trudno spać w takim miejscu!

Proces toruński, czyli pielgrzymka z ubekiem

Procesu morderców księdza Popiełuszki nie śledziłam zbyt dokładnie (niemowle jest bardzo absorbujące), ale mam wrażenie, że służył on władzy również – a może głównie – do tego, by Kościołowi „przyłożyć”. Jakies kalumnie rzucane na biskupa Tokarczuka i kilku innych, jakies dyrdymały opowiadane przez Piotrowskiego. I płynące z sali sądowej przesłanie: zabilimy księdza, możemy zabić każdego. W dodatku nie mogłam się pozbyć natrętej myśli, że już ich kiedyś spotkałam. Kogoś z nich, albo ich kolegów i koleżanki z pracy.

To było kilka lat wcześniej, może w 1982, już nie pamiętam, na pieszej pielgrzymce do Częstochowy. Nasza „Koliba” dzielnie tupała w siedemnastce żółto-białej. Przewodnikiem był jezuita o. Hubert Czuma („z tych Czumów”), a w dodatku główny trzon grupy stanowili twórcy kultury, aktorzy, dziennikarze. Tych, co szli „służbowo” było kilkoro, więcej mężczyzn, ale też dwie lub trzy kobiety. Trzymali się razem (co było niezbyt profesjonalne) i jakoś się wyróżniali. Dostyć młodzi, ubrani zwyczajnie, raczej słabi kondycyjnie. Nasz ksiądz kazał być wobec nich uprzedzająco grzecznymi. Jednemu zrobiłam różaniec z jarzębiny taki jak mój, bo mnie poprosił. Wykorzystywali każdą okazję, żeby narzekać, nawet na ekipę medyczną, której wszyscy inni byli bardzo wdzięczni. Siali zamęt, ale niezbyt skutecznie, przynajmniej w naszej grupie. Piotrowski po wyjściu z więzienia zatrudnił się w jakimś piśmku, które specjalizuje się w pluciu na ludzi wierzących. Ciekawe, co robią inni. A może nieciekawie.

„A na drzewach...”

Chrześciłam dziecko oczywiście u Kostki, w tzw. dolnym kościele, gdzie dziś jest muzeum. Datę wybrałam nieprzypadkowo – 12 maja, bo to także data mojego chrztu. Trzeba trafu, że była to także rocznica rejestracji „Solidarności” wiejskiej i była odprawiana plenerowa Msza święta. Hutnicy z Huty Warszawa i tłumy rolników z całej Polski. Tym razem kościelna służba porządkowa była tak gorliwa, że część zaproszonych przeze mnie gości nie zdołała się przedrzeć przez jej kordony!

Często chodziłam z małą Anią na spacer w okolice naszego kościoła. Dlatego, że to bardzo ładny, zielony i spokojny fragment dzielnicy. A ponadto ciągle działo się tam coś ciekawego. A to przyjechały autokarem dzieci w ubrankach od Pierwszej Komunii, a to grupa gospodyń wiejskich w strojach ludowych. Czasem trafił się jakiś zachodni polityk z obstawą, albo cudzoziemcy o egzotycznym wyglądzie. Raz nawet zobaczyłyśmy z daleka Margaret Thatcher! Czytałam małej napisy na transparentach, ciągle oplatających kościelne ogrodzenie, a ona lubiła niektóre hasła powtarzać. Niestety nie tylko to spod kościoła. Pewnego dnia budzę się rano a z łóżeczka dobiega słodki, dziecinny głosik: „A na drzewach / zamiast liści, / będą wisieć / komunisci”. A przecież przeczytałam to tylko raz, a dzieciak miał jakieś trzy latka! W panice coś zagadałam i na szczęście zapomniała. No bo jeszcze tego by brakowało, by tym tekstem się popisywała w jakimś miejscu publicznym. Był rok 1987 i mogło się to źle skończyć. Ten niezbyt pobożny transparent był podpisany przez jakąś grupę młodzieżową z Wielkopolski, bodaj z Gorzowa. Z pewnością wisiał bardzo krótko, bo pilnowano, żeby nie było wokół grobu Księdza nienawistnych napisów.

Kiedy wspominam czasy tej mojej katolickiej młodości, tych świetnych duchownych, fajne dziewczyny i fajnych chłopaków, to bardzo żal mi młodych, którym coś podobnego się nie przydarzyło. Trafili na niemądrego księdza albo złośliwą katechetkę i położyli kreskę na Kościele jako takim. Miałam wielkie szczęście.

NAGRODY KSIĄŻKA HISTORYCZNA ROKU – WARSZAWA 30 SIERPNI

Najlepszymi książkami historycznymi 2008 roku zostały: *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1944–1956* pod red. Rafała Wnuka (IPN), *Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990* Ryszarda Terleckiego (Wyd. Literackie) oraz *Enigma – bliżej prawdy* Marka Grajka (Rebis). Laureatów uhonorowano statuetkami konkursu Książka Historyczna Roku im. Oskara Haleckiego.



Patronem konkursu jest prof. Oskar Halecki (1891–1973), historyk Europy Środkowo-Wschodniej i badacz dziejów Kościoła, specjalizujący w okresie XV–XVII wieku. Był najczęściej na świecie cytowanym, a jednocześnie najmniej w Polsce znanym historykiem XX stulecia. We wstępie do jego opracowania *Limits and Divisions of European History* napisano: „Polska nauka historyczna ma wobec Haleckiego dług bardzo poważny, który powinien być spłacony w niedługim czasie”.

Laureaci otrzymali nagrody 30 sierpnia 2008, podczas uroczystej gali w Belwederze. Honorowy patronat nad konkursem objął prezydent Lech Kaczyński, który gratulując nagrodzonym podkreślił, że uhonorowane książki opisują losy „tych którzy walczyli o Polskę” oraz „tych, którzy walczyli z tymi, którzy walczyli o Polskę”. „Jesteśmy jednym z narodów, który ma już ponad tysiącletnią historię, jednym z narodów, którym świadomość historyczna jest niezwykle potrzebna, jednym z narodów, który miał w historii luki” – mówił prezydent i dodał, że nagrodzone opracowania opisują tematy, których nie wolno było poruszać w czasach komunistycznej cenzury. Jednocześnie apelował o dalsze rozwijanie badań historycznych, aby w poznać pełnię wiedzy o „smutnym okresie Polski Ludowej”.



Przewodniczący jury konkursu prof. Piotr Franaszek powiedział, że konkurs ma za zadanie promować książki opisujące dzieje Polski i Polaków w XX w. Mimo, że są to dzieje najnowsze o dość krótkiej cezurze, to nie są najlepiej znane. „Paradoksalnie ogromne obszary historii XX wieku stanowią jeszcze białą plamę. Ale nie ma nic ukrytego, co nie miałyby być jawne”.

Nagrody im. Oskara Haleckiego w konkursie „Książka Historyczna Roku” zostały przyznane w dwóch kategoriach: „najlepsza książka naukowa opisująca losy Polski i Polaków w okresie PRL” oraz „najlepsza książka popularnonaukowa dotycząca dziejów Polski w XX wieku”. Laureatem dwóch nagród – Jury oraz w plebiscycie czytelników w pierwszej kategorii został *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1944–1956* – monumentalna zbiorowa praca pod red. Rafała Wnuka. Prezes IPN Janusz Kurtyka wręczał statuetkę dr. Wnukowi, który przyznał, że cieszy się, iż nagrodzona książka ma cechy publikacji naukowej, ale zarazem „trafia do uczniów, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z historią”. Jego słowa uzupełniła, przyjmując nagrodę czytelników z rąk Prezesa Polskiego Radia Krzysztofa Czabańskiego, współredaktor Agnieszka Jaczyńska „To chyba największa radość dla autorów książek, kiedy czytają je ludzie nie związani profesjonalnie z historią. Historia staje się powszechnie smakowana”.



Fot. P. Życieński

Wśród książek popularnonaukowych jury nagrodiło *Historię aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990* autorstwa Ryszarda Terleckiego. Profesor, przyjmując nagrodę z rąk przewodniczącego jury, powiedział, że jego książka służy odkryciu nierozliczonych krzywd. „Byłoby nam wszystkim przyjemniej, gdybyśmy mogli zajmować się tylko pięknymi, dumnymi kartami naszych dziejów. Tak się składa w Polsce, że historia stała się wymiarem sprawiedliwości wobec nie rozliczenia krzywd i win, które popełniono w epoce komunizmu. Przychodzi nam też czasem pisać i badać ponurą historię zła”. Czytelnicy uhonorowali w tej kategorii książkę *Enigma – bliżej prawdy* Marka Grajka. Laureat, odbierając statuetkę z rąk prezesa TVP Andrzeja Urbańskiego, rozpoczął swoje podziękowania od dwuwiersza z *Bachantek* Eurypidesa: „Dajcie mądrym uczciwą sprawę do obrony, a jego krasomówstwo okaże się niewielką sztuką”. Grajek podkreślił, że swój laur odbiera „w zastępstwie tych wielkich ludzi, którzy dokonali wielkiego czynu i byli zapomniani przez tak wiele lat”. Dodał, że poznał matematyków, którzy złamali szyfr Enigmy i wpłynęli na losy II wojny światowej: „...gdyby wszystko potoczyło się zgodnie logiką historii i gdyby oni mogli stanąć bezpośrednio przed państwem, czuliby się podobnie zakłopotani jak ja”.

Dyrektor Sekretariatu Prezesa IPN Dorota Koczwańska-Kalita w rozmowie z „Biuletynem” podkreśliła, że ustanowienie nagrody było możliwe dzięki współdziałaniu trzech instytucji publicznych, mających misję upowszechniania wiedzy o najnowszych dziejach Polski. Szczegółowe plany zawiera regulamin nagrody (<http://www.ksiazkahistorycznaroku.pl/regulamin>). Zgodnie z nim do drugiej edycji Konkursu można zgłaszać książki wydane po raz pierwszy pomiędzy 1 stycznia a 31 grudnia 2008 r. Uprawnionymi do zgłaszania kandydatów

Fot. P. Życieński



do nagrody są wydawnictwa, rektorzy uczelni wyższych oraz jurorzy. Na przełomie stycznia i lutego 2009 r. zbierze się jury, które wybierze po 10 książek w każdej z kategorii, wyłaniając nominowanych. Rozdanie nagród przewidujemy 31 sierpnia, w dniu Święta Solidarności.

Organizatorami i fundatorami nagród konkursu „Książka Historyczna Roku” im. Oskara Haleckiego są Telewizja Polska S.A., Polskie Radio S.A. oraz Instytut Pamięci Narodowej.

HUBERT KUBERSKI

UROCZYSTOŚCI W ZBROSZY DUŻEJ

W dniach 31 sierpnia oraz 6–7 września b.r. w Goszczynie i Zbroszy Dużej koło Grójca odbyły się dwie rocznicowe uroczystości poświęcone niepodległościowemu ruchowi ludowemu. Pierwsza upamiętniała osobę wybitnego, aczkolwiek ostatnio nieco zapomnianego więźnia stalinowskiego (skazanego na 4-krotną karę śmierci, następnie zwolnionego na fali „odwilży”) twórcę Polskiej Szturmówki Chłopskiej, „Solidarności Wiejskiej” i wicemarszałka Sejmu (1991–1993) – Henryka Bąka. Po Mszy św. w kościele parafialnym w Goszczynie nastąpiło poświęcenie i uroczyste odsłonięcie pamiątkowego kamienia z tablicą ku czci tego zasłużonego działacza i opozycjonisty. Następnie zorganizowano dyskusję z udziałem władz samorządowych, przyjaciół i współpracowników Henryka Bąka w 10. rocznicę jego śmierci i sześćdziesiątą zawiązania przez niego pierwszych struktur niepodległościowych. Odczytano listy od Prezydenta RP i przedstawicieli parlamentu.

Fot. P. Życieński



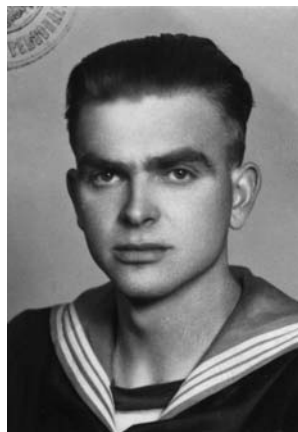
organizowaną przez IPN wystawę, poświęconą historii zmagania członków niezależnego ruchu ludowego z systemem komunistycznym.

GRZEGORZ ŁESZCZYŃSKI

POGRZEB MARYNARZA – MŁODOJEWO 9 WRZEŚNIA

W Młodojewie, pow. Słupca odbył się uroczysty pogrzeb ofiary systemu komunistycznego bosmanmata Stefana Pólrula, skazanego na karę śmierci w 1952 r. przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni i straconego we Wrocławiu w 1953 r. Szczątki marynarza zostały odnalezione na kwaterze 81A Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu w wyniku działań prowadzonych przez wrocławskie Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w ramach projektu badawczego „Śladami zbrodni”.

W uroczystości wzięli udział: rodzina straconego Stefana Pólrula, przedstawiciel Wojewody Wielkopolskiego, władze powiatowe i lokalne, proboszcz parafii Młodojewe ks. Karol Brud, asysta honorowa Marynarki Wojennej, kompania honorowa 33. Bazy Lotniczej z Powidza, wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Franciszek Gryciuk, przedstawiciele



Oddziałów IPN z Wrocławia, Poznania i Gdańska, dr Łukasz Szleszkowski z Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu, delegacje organizacji kombatanckich, mieszkańcy Młodojewa i powiatu słupeckiego, nauczyciele i młodzież szkolna oraz media.

Przez 55 lat szczątki Stefana Pótrula spoczywały w nieznanym miejscu. 2 czerwca 2008 r. zostały odnalezione przez pracowników wrocławskiego Oddziału IPN na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Podczas oględzin medycznych stwierdzono, że śmierć marynarza nastąpiła w wyniku zastosowania katyńskiej metody uśmiercania – strzałem w potylicę skazańca oddanym z bardzo bliskiej odległości.

KRZYSZTOF SZWAGRZYK

„TWÓRCZOŚĆ OBCA NAM KLASOWO” - WARSZAWA 10-12 WRZEŚNIA

Pod takim tytułem zaczerpniętym z wniosku o wszczęcie sprawy założonej przez Służbę Bezpieczeństwa na krakowski oddział Związku Literatów Polskich, odbyła się w Bibliotece UW konferencja naukowa poświęcona wzajemnym relacjom środowisk twórczych i aparatu represji w okresie PRL. Konferencja została zorganizowana przez IPN w ramach projektu badawczego Biura Edukacji Publicznej „Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych, naukowych i dziennikarskich”. Do udziału w spotkaniu zaproszono m.in. historyków sztuki, filmoznawców oraz samych twórców. Sesję otworzył prezes IPN – dr hab. Janusz Kurtyka.

Obrazy prowadzili prof. prof. Andrzej Chojnowski i Tadeusz Wolsza oraz dr Sebastian Ligarski. Referat wprowadzający zatytułowany „Polityka władz wobec środowisk twórczych 1945–1990” wygłosił prof. Jerzy Eisler. Zaprezentowane podczas konferencji referaty ukazywały różne aspekty relacji szeroko rozumianych środowisk twórczych (literackiego, filmowego, teatralnego, plastycznego i muzycznego)



Fot.: P. Zycieński

aparatu władzy w PRL. W ramach konferencji odbył się ponadto zrealizowany we współpracy z Programem III Polskiego Radia, panel dyskusyjny poświęcony muzyce rockowej w peerelu. W dyskusji wzięli udział muzycy: Lech Janerka, Grzegorz Markowski, Tomasz Lipiński oraz Krzysztof Grabowski. Dyskusję poprowadzili red. Dariusz Bugalski oraz dr Tomasz Toborek. Spotkanie, zorganizowane w Studiu Koncertowym im. Agnieszki Osieckiej, zostało zarejestrowane i wyemitowane na antenie Radiowej Trójki. Konferencji towarzyszył „Biuletyn IPN” o literatach w peerelu oraz przygotowany wspólnie z „Rzeczpospolitą” dodatek specjalny „Artyści w pętli PRL”.

MAŁGORZATA ŻULAWNIAK

Ewa K. Czaczkowska – historyk, dziennikarka, publicystka „Rzeczpospolitej”, laureatka pierwszej edycji dziennikarskiej Nagrody im. Biskupa Jana Chrapka „Ślad”. Autorka książek *Kościół XX wieku* i *Książd Jerzy Popiełuszko* (wspólnie z Tomaszem Wiścickim).

Andrzej Grajewski – dr, historyk, od 1981 r. redaktor „Gościa Niedzielnego”, w latach 1999–2006 członek kolegium IPN. Autor m.in.: *Wygnanie. Diecezja katowicka w czasach stalinowskich, Rosja i Krzyż. Z dziejów Kościoła prawosławnego w ZSRR, Kompleks Judasza, Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998*.

Daniel Gucewicz – absolwent historii Uniwersytetu Gdańskiego. Od lipca archiwista OBUiAD IPN w Gdańsku.

Waldemar Handke – dr historii, naczelnik OBEP IPN w Poznaniu; opublikował m.in.: *Kryptonim „Pajęczyna”. Sprawa Obiektowa na MKZ „S” w Lesznie. Dokumenty, Wyczytane... czyli szkice i notatki z teczek SB...*; redaguje pismo „Grot. Zeszyty historyczne poświęcone historii wojska i walk o niepodległość”.

Dariusz Karłowicz – dr filozofii, historyk idei, publicysta; współtwórca Fundacji Świętego Mikołaja, pełni funkcję prezesa zarządu Fundacji, wraz z Markiem A. Cichockim założył i wydaje rocznik filozoficzny „Teologia Polityczna”; za książkę *Koniec snu Konstancyjna* otrzymał w 2005 Nagrodę im. Andrzeja Kijowskiego.

Grzegorz Łeszczyński – doktorant Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych UKSW, gdzie przygotowuje rozprawę poświęconą działaczowi ludowemu Henrykowi Bąkowi. Autor książki *Początki parafii w Zbroszy Dużej (1969–1974)*.

Józef Marecki – ks. dr hab., prof. PAT, historyk, archiwista, pracownik naukowy OBEP IPN w Krakowie, kierownik Katedry Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki na Wydziale Historii Kościoła PAT w Krakowie, redaktor biuletynu „Archiva Ecclesiastica”.

Kazimierz Nycz – arcybiskup metropolita warszawski (mianowany 3 marca 2007 r.), dr teologii, członek Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski, w latach 2004–2007 biskup diecezji koszański-kołobrzeskiej, święcenia kapłańskie otrzymał w 1973 r., biskupie w 1988 r.

Filip Musiał – dr politologii, historyk, kierownik referatu naukowego OBEP IPN w Krakowie, adiunkt WSFP „Ignatianum” w Krakowie, sekretarz redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”, redaktor popularno-naukowej serii „Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL”.

Milena Przybysz – historyk, pracownik naukowy OBEP IPN w Łodzi; zajmuje się problematyką historii Kościoła katolickiego w regionie łódzkim. Autorka m.in.: *Kościół rzymskokatolicki w Łodzi 1945–1956*.

Monika Plutecka – historyk, dziennikarz.

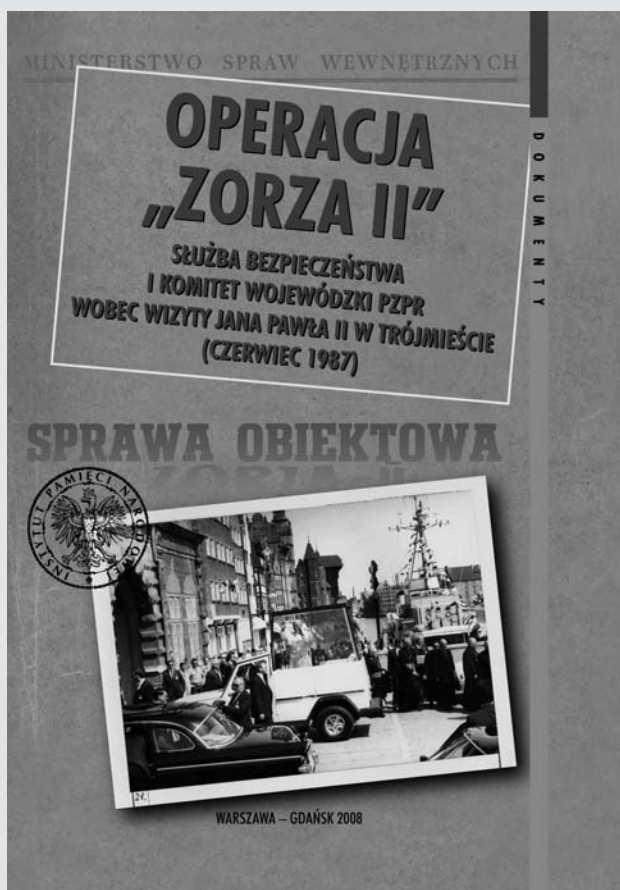
Roksana Szczęch – historyk, pracownik naukowy OBEP IPN w Krakowie, autorka m.in.: *Aparat bezpieczeństwa wobec księży Kościoła rzymskokatolickiego diecezji przemyskiej w latach 1944–1954*.

Andrzej Sznajder – historyk, kierownik referatu wystaw, wydawnictw i edukacji historycznej OBEP IPN w Katowicach; współautor (razem z Jarosławem Neją) *14 dni pod ziemią. KWK „Piaś” 14-28 grudnia 1981 r.*

Norbert Wójtowicz – historyk, teolog, dr n. hum., pracownik BEP IPN, autor m.in. *Wielki Architekt Wszechświata. Teologiczna krytyka masońskich wizji Boga i Masoneria. Mały słownik*.

Jan Żaryn – dr hab., prof. UKSW, dyrektor BEP IPN, wykładowca akademicki i publicysta. Specjalizuje się w dziejach najnowszych Kościoła katolickiego w Polsce; opublikował m.in.: *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989), Kościół w PRL*.

NOWOŚCI I PN



Operacja „Zorza II”. Służba Bezpieczeństwa i Komitet Wojewódzki PZPR wobec wizyty Jana Pawła II w Trójmieście (czerwiec 1987), wybór, redakcja naukowa i wstęp Sławomir Cenckiewicz, Marzena Kruk, opracowanie Sławomir Cenckiewicz, Adam Chmielecki, Marzena Kruk, Monika Krzencessa-Trichet, Piotr Semków, Przemysław Wójtowicz; Warszawa – Gdańsk 2008, s. 311.

Celem operacji „Zorza II” była „ochrona operacyjna” trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Plan działań SB powstał w MSW na przełomie lat 1986 i 1987. Kierownikiem sztabu operacji „Zorza II” został gen. Zbigniew Pudysz. Odbiciem centralnej operacji „Zorza II” były jej regionalne mutacje tworzone przez wojewódzkie urzędy spraw wewnętrznych. Taki plan „Zorzy II” powstał również w Gdańsku w lutym 1987 r. Osobą odpowiedzialną za jego realizację został płk Jan Sosnowski – jeden z zastępców komendanta wojewódzkiego ds. SB i były naczelnik Wydziału IV SB w Gdańsku. Zamieszczone w niniejszej publikacji dokumenty dotyczą przebiegu operacji „Zorza II” na terenie Trójmiasta. Jednocześnie ukazują one stosunek kierownictwa SB i KW PZPR w Gdańsku do wizyty Jana Pawła II w Polsce w czerwcu 1987 r.

